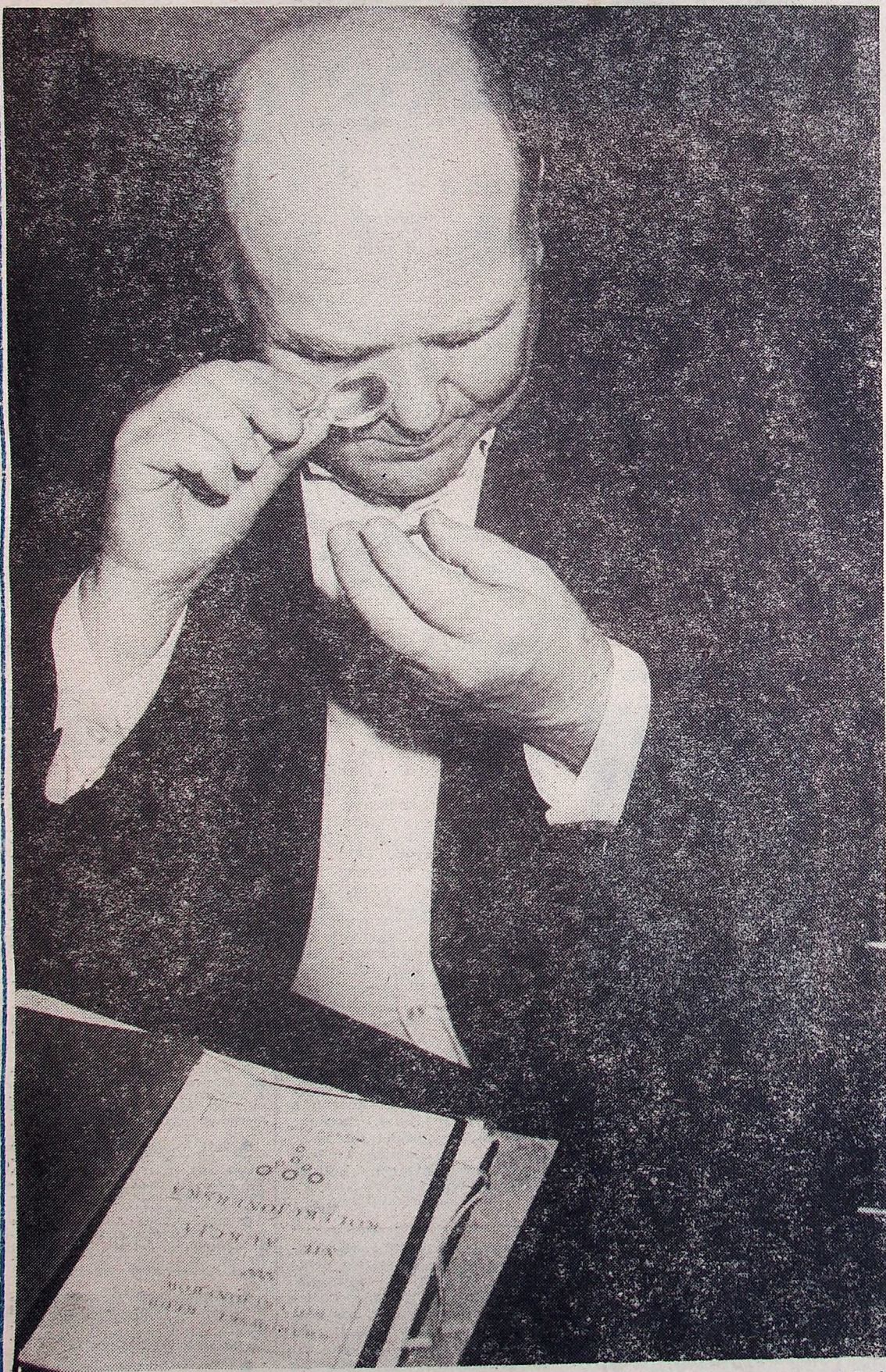


■ Odbudować autorytet - str. 3 ■ Jak znaleźć milion - str. 3 ■ Sposób na życie - str. 5 ■ Odpychanka - str. 6 ■ Między Gdynią a Santa Cruz - str. 7 ■ Kuratela - str. 9 ■ „Jaś i Małgosia” - usługi intymne i specjalne - str. 10 ■ Video-clipy - nie tylko zabawa - str. 11 ■ Saldo - str. 13



Fot. Stanisław Celoch

Zbieractwo jest manią milionów ludzi. Gale rze przeróżnych zbiorów utrwalił niedawno nasz fotoreporter podczas kolejnej legnickiej giełdy kolekcjonerów.

Zbieracze

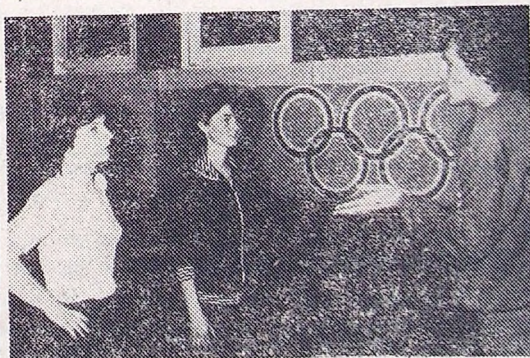
str. 8-9



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Mimo stworzenia wręcz idealnych warunków polityczno-prawnych do awansowania ludzi najzdolniejszych praktyka jest wciąż daleka od ideału.

**Dobre wyniki
złe nawyki** str. 4



Fot. Stanisław Celoch

Działacze doskonale wiedzą, że jedyną szansą na ponowne zaistnienie na szermierczej mapie Polski jest systematycznie prowadzona praca z dziećmi i młodzieżą.

Wyjście z cienia str. 12

Spojrzenia Zbigniewa Jujki



-POZWOLIŁEM SOBIE ZWOŁAĆ
TO ZEBRANIE KORZYSTAJĄC
Z DNIA BEZ NARAD.

Obradowała Egzekutywa KW PZPR

10 km. obradowała Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy. Oceniono m.in. porządek i bezpieczeństwo publiczne w województwie w minionym roku.

Egzekutywa stwierdziła, że zagrożenie przestępczością utrzymywało się na poziomie 1986 roku. Wzrosła jednak liczba rozbojów oraz kradzieży mienia prywatnego i uspołecznionego, połączonych z włamaniami. Legnickie nadal należy do województw szczególnie zagrożonych przestępczością i zajmuje jedno z czołowych miejsc w kraju. Wynika to m.in. z jego sytuacji demograficznej i wymaga intensywnego przeciwdziałania. Natomiast od 1984 roku systematycznie maleje ilość póraków.

Podkreślano operatywność i wysoki poziom pracy organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości, szybkość ich postępowania oraz stosowania różnorodnych form zwalczania przestępczości. Równocześnie Egzekutywa wskazała na zmniejszoną w minionym roku o 1,9 proc. wykrywalność sprawców czynów przestępczych. Szczególnego zainteresowania wymagają nieletni, gdyż ich udział wśród sprawców przestępstw przekracza 20 proc. i ma tendencję rosnącą.

Z uznaniem mówiono o współpracy z organami ścigania wielu organizacji np. OROO oraz Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej. Szczególnie podkreślono dobrą pracę Komendy Wojewódzkiej "Straży Pożarnej" oraz jej działalność profilaktyczną i prewencyjną. Spośród organizacji partyjnych w tych organach wyróżniono zwłaszcza Komitet Zakładowy PZPR przy Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Legnicy.

Ponadto Egzekutywa KW oceniła efektywność pracy instancji stopnia podstawowego w województwie legnickim w 1987 roku, w tym także rozbudowę szeregów partyjnych.

Nareszcie więcej remontów

8 km. na naradzie u wojewody legnickiego, w której uczestniczyli naczelnicy miast i gmin, omawiano i oceniano wykonanie ubiegłorocznego planu remontów starych domów, a także stan porządkowo-sanitarny miast. Z przytoczonych danych wynika, że w 1987 roku wykonano remonty kapitałowe w 346 budynkach przekraczając nieznacznie plan. Gorzej jest z czystością miast w naszym województwie: po kompleksowej kontroli w ramach akcji „Posesja” na brudasów nałożono aż 1348 mandatów na sumę 1 miliona 746 tysięcy złotych. Za najczystsze miasta w naszym województwie uznano Jawor, Lubin i Głogów.

(AS)

Zima tylko w Suwałkach

Starzy rolnicy powiadają, że to, co natura pociągnie jesienią — naprawi wiosną. I rzeczywiście — tak gorliwie wzięła się do naprawiania jesiennych opóźnień w rolnictwie, że zupełnie zrezygnowała z zimy. Wszystko, co żyje i rośnie jest kompletnie zdeorientowane. Drzewa w sadach puszczają paki liści. Poruszenie na działkach, gdzie zakwitły nie tylko przebiśniegi i śnieżyczki, ale nawet stokrotki. Na południowych, najbardziej nasłonecznionych stokach wszędzie — zielono. Wegetacja zbóż ozimych i rzepaku rozpędziła się już w najlepsze. W ubiegłym tygodniu zanotowano w Legnicy rekordową temperaturę — +18 stopni Celsjusza. Jeśli tak dalej pójdzie, śnieg będzie można o trzy tygodnie wcześniej niż zwykle, ale jeśli nadejdą ostre mrozy — wybujałe rośliny mogą tego nie wytrzymać. Oby aura nadal była łaskawa.

Zwykle o tej porze roku na polach Legnickiego nie się nie dzieje. Obecnie rolnicy prowadzą wapnowanie oraz orki. Nie wszyscy zdążyli uporać się z tym przed zimą. Tłok panuje w magazynach Gminnych Spółdzielni. Kupuje się nawozy i środki ochrony roślin. Tych ostatnich jest znacznie więcej niż przed rokiem. Gotowe do pracy są już maszyny uprawowe i siewniki. Trzeba będzie obsiać 40 tysięcy hektarów.

(ra)

O poprawę hand'u

Wojewoda legnicki powołał wojewódzki zespół koordynujący ochronę rynku wewnętrznego, którego przewodniczącym został Bogdan Salata, prokurator wojewódzki. Zadaniem zespołu jest kontrola prawidłowości pracy handlu i rzetelności obsługi konsumentów (np. zapobieganie ukrywaniu towarów deficytowych, eliminowanie oszustw w obliczaniu należności i oznaczeń cenowych). Ponadto zespół zajmie się analizą zjawisk spekulacyjnych i podjęciem środków przeciwdziałających spekulacji.

(as)

Budujemy palmiarnię

Jak poinformowano nas w Wydziale Budżetowo-Gospodarczym Urzędu Miejskiego w Legnicy, na konto Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni wpłynęły pieniądze od kolejnych ofiarodawców: 161) klasy III „c” Zespołu Szkół Ekonomicznych w Legnicy — 2.500 zł; 162) uczniów SP nr 3 w Legnicy — 1000 zł; 163) Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego Oddział Wrocław — 50.500 zł; 164) Mariusza Wyczasanego z Legnicy — 500 zł; 165) uczniów klasy IV „a” SP nr 2 w Przemkowie — 600 zł.

9 lutego na koncie Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni zgromadzono 6 milionów 311 tys. 952 złote. Prosimy Czytelników, aby nie wyrzucali przekazów pocztowych, gdyż będą one mogły służyć do sprawdzenia czy pieniądze dotarły na właściwe konto. Przypominamy również konto Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni: Urząd Miejski w Legnicy, Wydział Budżetowo-Gospodarczy, NBP Legnica, nr 39600-3346-139-32. Na przekazie prosimy dopisać „Palmiarnia”.

(AS)

Drożejemy

Podwyżki cen zaopatrzeniowych (m. in. papieru, farb, energii i paliw) i wzrost innych kosztów (przejazdy, podatki, usługi) spowodowały niezależną od redakcji i wydawcy konieczność podwyższenia cen prasy. Od następnego wydania (19 lutego) droższe też będą „Konkrety”. Nowa cena 35 złotych. Mamy nadzieję, że nasi stali Czytelnicy przyjmą tę informację ze zrozumieniem. Redakcja „Konkrety” natomiast dołoży starań, aby Wasz tygodnik z numeru na numer stawał się coraz lepszy.

Jednym zdaniem

4 km. Komisja ds. Działaczy Ruchu Robotniczego KW PZPR oceniła współpracę z Kuratorium Oświaty i Wychowania w zakresie wychowania patriotycznego młodzieży i określiła zadania w tej dziedzinie w roku bieżącym. 8 km. prezydium komisji żywnościowej KW omówiło udział organizacji partyjnych, związkowych i samorządów PGR w kierowaniu przedsiębiorstwami. 9 km. Wojewódzki Sąd Partyjny ZSL opracował i zatwierdził plan pracy na rok 1988 i dysktował nad temi na X Kongres ZSL. 10 km. w KW PZPR odbyła się narada aktywno polityczno-gospodarczego zakładów pracy współpracujących z zagranicą. 10 km. GK ZSL w Jerzmanowie określił zadania wynikające z uchwały V Wojewódzkiego Zjazdu ZSL. Powołano zespoły problemowe GK. 10 km. Prezydium MK SD oceniło działalność kół w roku 1987.



Fot. Stanisław Celoch

● Legnica

43 rocznica wyzwolenia

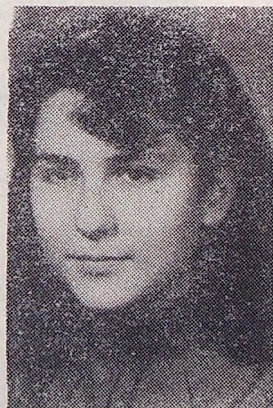
9 km. z okazji 43 rocznicy wyzwolenia Legnicy, w sali Teatru Dramatycznego odbyła się uroczysta sesja Miejskiej Rady Narodowej. Uhonorowano na niej osoby szczególnie zasłużone dla miasta. Nagrody miasta Legnicy za rok 1987 otrzymali: Janina Bułyk (na zdjęciu) — za wieloletnią działalność dydaktyczno-wychowawczą w szkole w Legnicy oraz szczególne zaangażowanie w pracę z dziećmi, Helena Rogowska — za długoletnią pracę w legnickim handlu, Cezary Radczak — za upowszechnianie kultury muzycznej, Tadeusz Tumilewicz — za osiągnięcia w zagospodarowaniu osiedla Piękary, Jerzy Turzański — za zasługi w rozwoju legnickiej służby zdrowia, Honorowymi dyplomami wyróżniono Okręgowe Muzeum Miedzi za gromadzenie i prezentowanie zbiorów z miedzi i jej stopów, oraz Przedsiębiorstwo Przemysłowe Budownictwa za szczególny udział w realizowaniu budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego w mieście. Sztandar Miejskiej Rady Narodowej udekorowany został przyznaniem przez ZG TPPR Złotym Medalem za wkład w rozwijanie przyjaźni polsko-radzieckiej. Ponadto 29 osób wyróżniono odznaką „Za zasługi dla miasta Legnicy”.

W części artystycznej tradycyjnie już wystąpił Zespół Artystyczny „Miradolki” z MDK-u i Estrada Wojskowa COSWE. Najbardziej oklaskiwano piosenkę „Legnickie spotkanie” i „Młodość” piosenki Freidenberga z muzyką H. Lenara.

(Wka)

● Lubin

Medal Nehru



Dopiero dwa lata pracuje sekcja plastyczna w Spółdzielczym Klubie „U Walerka” w Lubinie, a już notuje kolejny międzynarodowy sukces. W styczniu z dalekich Indii nadeszła wspólna wiadomość — pracę Doroty Chrzan (na zdjęciu) uhonorowano Srebrnym Medalem

Nehru w Międzynarodowym Konkursie Twórczości Dziecięcej Shankars International Childrens Competition 1987. Wśród laureatów znalazły się również Violetta Dziubka, Ewa Dziubka, Ewa Kłos, Ewa Talaga i Honorata Wygoda. Nie pierwsze to osiągnięcie małych artystek. Już dwukrotnie zwyciężały w ogólnopolskim konkursie plastycznym organizowanym przez ZG PTTK i Związek Artystów Plastyków, przywieźli również najwyższe trofeum z międzynarodowego przeglądu pn. Wzdluż rurociągu „Przyjaźń”. Trzeba dodać, że zarówno medalowa praca Doroty pt. „Indy w sadzie”, jak i pozostałe wyróżnione obrazy wykonano oryginalną i wciąż rzadko stosowaną w naszym kraju techniką batik. Batik to, mówiąc najprościej, artystyczne malowanie na tkaninie woskiem i barwnikami. Oczywiście współautorką tych wszystkich sukcesów jest również pani Barbara Zborucka, opiekunka sekcji, niespokojna dusza zafascynowana nie tylko plastyką, ale również wieloma innymi dziedzinami, np. kulturą Bliskiego Wschodu.

(wan)

● Pomocne

Śmiertelna ofiara pożaru

Od początku roku w Legnicy niemal wydarzyło się już 38 pożarów. Co trzeci wybuchał w lokalach mieszkalnych. Straty materialne przekroczyły 5 milionów złotych.

Tragiczny w skutkach pożar miał miejsce 6 lutego w Pomocnem (gm. Męcinka). 56-letni

mężczyzna dogrzewał mieszkanie, nie bacząc, iż spirala urządzenia wystaje na zewnątrz. Umieścił je w pobliżu łatwopalnych materiałów i drewnianych drzwi. Sam zasnął. Od rozgrzanej spirali zapalił się sprzęt domowy. Wydzieliły się znaczne ilości dymu i czadu, który spowodował śmierć śpiącego emeryta. Zaalarmowana przez sąsiada straż ugasila pożar. Niestety, było już za późno. Brak wyobraźni i niefrasobliwość znów pochłonęła ofiarę.

(ra)

● Lubin

Szampańska zabawa

Miejsko-gminny Zarząd PKPS w Lubinie zorganizował w styczniu dwie zabawy choinkowe dla dzieci pokrzywdzonych przez los. Salę uświetnił Klub Seniora, a owoce, słodycze i orzechy podarowały PSS „Społem”, MSZiZ, PGO, Zakład Handlu, PZG, miejscowa GS oraz panowie E. Gruszecki i B. Krygiel. Gratulujemy wspaniałego pomysłu!

(as)

● Legnica

Nowa przychodnia

26 stycznia br., w obecności przedstawicieli władz politycznych i administracyjnych, dokonano otwarcia nowej przychodni leczniczo-rehabilitacyjnej. We wniesionym i wyposażonym kosztem ponad 40 mln zł obiekcie znalazły miejsce gabinety lekarskie, stomatologiczne, fizykoterapii i kinezyterapii oraz gabinet zabiegowy i laboratorium analityczne. Inwestorem przychodni mieszczącej się przy ul. Jaworzyńskiej 67 była Spółdzielnia Inwalidów „Piast”, a korzystać będą z niej także pracownicy Handlowej Spółdzielni Inwalidów.

(wka)

Reporter

zanotował

● 30.01 prokurator rejonowy w Głogowie aresztował Mariusza S. (lat 19) ucznia ZSZ, podejrzanego o produkcję środków odurzających ze słomy mławowej i dostarczanie ich innym osobom, wskutek czego zmarła Dagnara C.

● 30.01 o godz. 13.25 w Polkowicach na terenie Bazy nr 4 Zakładu Transportu KGHM Straz Przemysłowa ujęła na gorącym uczynku kradzieży 120 litrów oleju „superol” wartości 36 tys. zł Jerzego SZ. — operatora koparki.

● 30.01 o godz. 15.30 w Kazimierzowie gm. Polkowice Aleksander M. zatrzymał na gorącym uczynku Andrzeja G. (lat 17) sprawcę kradzieży roweru marki „narecy” wartości 15 tys. zł.

● 30.01 w Legnicy przy ul. Karłowskiej 2 ujawniono włamanie do wózki antenowej, skąd skradziono wzmacniacz anteny zbiorczej wartości 42 tys. zł na szkole Spółdzielni Mieszkaniowej Piękary.

● 30.01 w Lubinie przy ul. Leśnej dokonano włamania do sklepu z przetworami owocowo-warzywnymi. Skradziono miód, jaja i pomarańcze ogólnej wartości 70 tys. zł.

● 31.01 o godz. 18.20 na terenie stacji PKP w Legnicy funkcjonariusze MO stwierdzili, że suwnicowy PSK Zygmunt K. (lat 49) wykonywał obowiązki służbowe w stanie nietrzeźwym.

● 31.01 o godz. 3.30 w Jaworze przy ul. Chrobrego znaleziono zwłoki Henryka G. (lat 53). Ustalono, że zmarły tego dnia wraz z Tadeuszem T. spożywał „autovidol”.

● W nocy z 30 na 31.01 w Milkowicach nieznany sprawca dokonał włamania do baru „Popularny”, skąd zabrał 9 czekolad i papierosy. Straty wynoszą 4155 zł.

● 1 km. w Szczepowie gm. Zukońce ujawniono, że nieznany sprawca dokonał włamania do szafy metalowej Zakładu Rolnego, skąd skradł kaski metalowe z pieniędzmi w kwocie 54 434 zł.

● 6 km. w Szpitalu Rejonowym w Złotoryi wystąpiła z okna na III piętrze i poniosła śmierć na miejscu Janina L. (lat 24).

(sa)

● Kierowałeś organizacją partyjną przez dwie kadencje, a po rocznej przerwie znów stanąłeś na jej czele. Czyżby nie było chętnych do partyjnej roboty?

— Z takim stwierdzeniem nie mogę się zgodzić. To, że akurat ja po raz trzeci stanąłem na czele naszej organizacji partyjnej jest sytuacją niejako awaryjną. Nie chciałbym się rozwodzić nad tym wątkiem, a znaleźć się na dość ostrym zakręcie: konieczne były zmiany. Ponieważ nadal byłem członkiem egzekutywy i na bieżąco orientowałem się w problemach, towarzysze zaufali właśnie mnie.

● Chcesz powiedzieć, że partia na węzle PKP znalazła się w „dołku”?

my w istotny sposób przyczynić się do rozwiązania problemów mieszkaniowych naszych pracowników, do zlikwidowania wszelkich konfliktów międzyludzkich. Są to niekiedy sprawy banalne, które w dużych ośrodkach są niezauważalne, ale u nas bardzo rzutują na funkcjonowanie zakładu. Ktoś może zapytać: A co ma do tego partia? A ma, dlatego, że jesteśmy współgospodarzem zakładu. Podam taki przykład. W wagonowni pobito się dwóch naszych pracowników. Nie chcieli słyszeć o przeproszeniu, zanosili się na rozprawę sądową. Porozmawiałem z jednym i drugim, i po sprawie. Nie muszą iść do sądu. Ba, zostali kumpłami. Drobną rzeczą a cieszy.

● W dużych zakładach słychać o wiodącej roli partii je-

ży maksymalne złagodzenie skutków podwyżki cen.

● Jako członek centralnych władz partii często bywasz w zakładach pracy. Czy jest to wyłącznie obowiązek?

— Jest to obowiązek nie tyle zewnętrzny, nakazowy, ile wypływający z wewnętrznej potrzeby. Nie potrafiłbym reprezentować klasy robotniczej we władzach centralnych, ograniczając się wyłącznie do własnego miejsca pracy. Takie wizyty są znakomitą okazją do poznania problemów ludzi pracy...

● ... a ja myślałem, że taka wizyta zaczyna i kończy się w gabinecie dyrektora.

— Mylne wyobrażenie. Oczywiście, że spotykam się z kie-

Wynalazczość i racjonalizacja — terminy oklepane i mało popularne. Kiedy o czymś się mówi, mówi i mówi — zagaduje się i temat i słuchaczy na amen. Słowa tracą pierwotną treść, nad ich sensem nikt już się nie zastanawia. Ot, wleciało jednym uchem, wyleciało drugim. Trzeba opracować (zalecamy odgórnie) program wynalazczości i racjonalizacji? Ano, trudno, trzeba. Wyznacza się człowieka i powierza mu ambitne zadanie. Potem program się zatwierdza, wrzuca do szuflady i ma się spokój. Do następnych instrukcji „z góry”...

Jak znaleźć milion

— Tak — niestety — bardzo często bywa, chociaż poziom naszej techniki i technologii aż się prosi o usprawnienia większe i mniejsze. Zawsze jednak — mniej kosztowne, niż zakup maszyn, urządzeń i całych linii technologicznych za ciężkie dewizy. Wiedzą to nawet najbogatsi. Oczywiście, dysponując najnowocześniejszą techniką i technologią trudniej wymyślić coś nowego. Ale na przykład w takiej Japonii jeden wynalazek przypada na 560 mieszkańców. U nas — jeden na osiem tysięcy...

W grudniu ubiegłego roku, podczas plenum KW PZPR poświęconego postępowi technicznemu, WKTiR NOT w Legnicy zaprezentował bardzo wymowny „Raport o stanie i perspektywach rozwoju ruchu wynalazczego w województwie legnickim”. Jak z niego wynika, ogromne możliwości w tej dziedzinie wykorzystywane są tylko przez nielicznych. Zastosowanie projektu wynalazczego przynosi szybkie i wymierne korzyści: ze statystyk krajowych wynika, że każdy wynalazek daje zainteresowanym średnio milion złotych zysku. W naszym województwie te relacje są jeszcze korzystniejsze i wynoszą 1:2 000 000 złotych.

Najwięcej projektów wynalazczych i racjonalizatorskich zgłaszają pracownicy KGHM-u, „Dolzametu” Chojnów, „Famaby” w Głogowie, ZKTiR i „Polleny” w Jaworze. Najmniej ruchem wynalazczym zainteresowane jest budownictwo, rolnictwo i gospodarka żywnościowa. Ową inercję i marazm można oczywiście zawsze wytłumaczyć całym szeregiem przeszkód i barier. Ale żadne powoływanie się na trudności obiektywne nie uzdrowi naszej gospodarki i zachwianej pozycji złotówki. Złotówkę skutecznie osłabiły ogromne i kosztowne inwestycje. Teraz — czy chcemy, czy nie, musimy szukać sposobów uzdrowienia naszego pieniądza, nazywanego, jak na ironię, złotym.

Różne są sposoby dochodzenia do „mocnego” pieniądza. Można oszukać receptę, ale nie oszuka się gospodarki. A gospodarka potrzebuje inwestycji taniach, szybko się amortyzujących i przynoszących wymierne efekty. Wynalazczość i racjonalizacja wszystkie te warunki spełniają.

Odbudować autorytet



Fot. Stanisław Celoch

Ze ZBIGNIEWEM PAJAKIEM — I sekretarzem Podstawowej Organizacji Partyjnej węzła PKP w Miłkowicach, delegatem na X Zjazd PZPR, członkiem Komitetu Centralnego rozmawia Zbigniew Jakubowski.

— Za mocno powiedziane. To nie masy partyjne znalazły się w kryzysie, lecz tzw. góra jakby zatraciła ostrość spojrzenia. Dużo było gadania i przelewania z pustego w próżne, a mało konkretnej roboty. Pieczęty się nie rozwiązane problemy, a ludzie powoli przestawali wierzyć, że jesteśmy w stanie cokolwiek zrobić. Ale mamy już to za sobą.

● Wrócił Pajak i zaraz wszystko jest cacy?

— W tym przypadku nazwisko jest bez znaczenia. Potrzebny był człowiek z autorytetem i doświadczeniem. Ludzie muszą ponownie uwierzyć, że obecność partii w zakładzie to nie tylko jeszcze jedna tablica na drzwiach.

● Jak więc chcesz odbudować autorytet POP?

— Na kolejną pracę jest specyficzna. Panuje duża rotacja pracowników. Przeważa młodzież, która lubi nieustannie narzekać. Musimy do nich trafić, przekonać do tego, co robimy. Nie jest to łatwe, choćby z powodu braku organizacji młodzieżowej. Jej reaktywowanie to zamyślenie numer jeden. Chce-

żełi chodzi o wdrażanie II etapu reformy. Unikasz tego tematu?

— Powiem szczerze. Mamy zamiar ostro zabrać się za tę sprawę, ale tak prawdę mówiąc, to reforma na kolej — moim zdaniem — mija dopiero półmetek I etapu. Była reforma centrum i... cisza. Chcemy po swojemu przyjrzeć się funkcjonowaniu węzła. Jest kilka spraw do ulepszenia, można realnie pomyśleć o działalności gospodarczej. Nie zamierzamy czekać na dyrektywy z góry. Przecież reforma może także rozpocząć ofensywę z dołu. W tym widzimy swoją szansę.

● Podwyżki cen z pewnością nie przyczyniły się do wzrostu twojej popularności...

— Na pewno przyjęli ją ludzie z ciężkim sercem, ale nie byli zaskoczeni. Wiedziałem coś nieco na temat planowanej podwyżki cen i wraz z towarzyszącą z egzekutywy ruszyliśmy dwa dni wcześniej do ludzi. Wyjaśnialiśmy, tłumaczyliśmy niekiedy na swój robotniczy rozum. Dlatego w poniedziałek po podwyżce łatwiej było rozmawiać z ludźmi. Zrozumieli, że to konieczność, i że od efektów naszej pracy zale-

żniemy maksymalne złagodzenie skutków podwyżki cen.

● I co?

— Bardzo często opinie dyrekcji i robotników nie pokrywają się. I tu jest pole do działania organizacji partyjnej. Z poczynionych przeze mnie obserwacji wynika, że ludzie darzą partię zaufaniem i traktują ją jako skuteczną broń w walce z nieprawidłowościami w naszej gospodarce.

● W 1980 roku POP na węzle kolejowym w Miłkowicach liczyła 80 członków, a teraz...

— 40. Chciałbym żeby i tu nastąpiła poprawa. Wyznaje jednak zasadę, że nie na siłę.

● Niedługo obradować będzie VII Plenum KC PZPR poświęcone polityce kadrowej. Zamierzasz podzielić się swoimi spostrzeżeniami?

— Tak. Chcę powiedzieć o rekomendacjach do partii. O występujących tu nieprawidłowościach. O pójściu na łatwiznę, na ilość, a nie na jakość.

● Dziękuję za rozmowę.

A' propos

REORGANIZACJA NASZEJ FIRMY JESTKO
NIECZNA, ZAMIENICIE SIĘ MIEJSCAMI!



Dobre wyniki złe nawyki

Janusz Dobrzański

Szef dużego i ważnego działu w jednej z znanych w Polsce legnickich instytucji, zwierzył mi się, że wpadł na pomysł zrobienia dobrego interesu. Dodatkową korzyścią miała być doskonała reklama jego firmy, jako że owym interesem bardo zajmują się mass media. Pomysł upadł tak szybko jak się zrodził. Dyrektor naczelny instytucji powiedział: — Nie!

Dlaczego? Nie wiadomo. — Stary stwierdził, że ten interes nie mieści się w profilu naszej firmy. Ale jest to bezsensowny argument. Tak zwany profil nie ma tu nic do rzeczy. Chodzi o to, że byliśmy w stanie podać sprawę. To idiotyzm rezygnować z pieniędzy, które są do zarobienia — komentował wydarzenie znajomy, cały w nerwach. Pocięczał się, że wkrótce jego „stary” wyjdzie na kontrakt zagraniczny (sic!) i być może jego miejsce zajmie człowiek o szerszych horyzontach. Być może.

Podam ten przykład na dowód, że w działalności gospodarczej liczą się nie tylko warunki legislacyjno-finance (lub mówiąc prościej możliwości robienia pieniędzy na tym co jest społecznie pożądanym), lecz głównie liczą się ludzie. A dokładniej ci, którzy piastują stanowiska kierowników, dyrektorów, prezesów. Od ich inwencji, operatywności, umiejętności podejmowania optymalnych decyzji zależy najwięcej. Jeżeli firma osiąga mierne wyniki, to w dziewięciu przypadkach na dziesięć jest to wina jej kierownika. Bo robotnik, choćby najbardziej, jest tylko młótką wykonującą rozkazy. Jeśli rozkaz jest zły trudno oczekiwać pozytywnego wyniku. Jeśli błąd popełni robotnik — straty spowodują się do kosztów jednej lub kilku pepsutych szubek. Błąd dyrektora — to miliony, rzucone w błoto. I odwrotnie. Kierowników mamy różnych: wybitnych, bardzo dobrych, dobrych, przeciętnych i złych. Nie spotkałem się z wynikami badań, wedle których można by stwierdzić, która grupa jest najliczniejsza. Na podstawie mojej znajomości przemysłu mogę powiedzieć, że, niestety, najmniej jest tych pierwszych i tych drugich. Dlaczego?

Najogólniej mówiąc dlatego, że mimo stworzenia wręcz idealnych warunków polityczno-prawnych do awansowania ludzi najbardziej (patrz: polityka kadrowa PZPR) praktyka jest wciąż daleka od ideału. W praktyce główną motywacją do ubiegania się o awans bywają względy prestiżowe. Bo, poza tym, być dyrektorem oznacza skazać się na ustawiczne kłopoty i nieprzyjemności, za wątpliwą gratyfikację. Przez całe powojenne czterdziestolecie skutecznie utrwaliliśmy pogląd (przez niektóre grupy uważany za jedynie słuszny) że praca umysłowa należy do gorszego gatunku. Inaczej mówiąc, praca „prawdziwa”, wykonywana siłą mięśni, jest znacznie więcej warta od pracy intelektualnej czyli „nieprawdziwej”. I tak się to ocenia w praktyce, już w przeliczeniu na złotych.

Przykład: W Fabryce Urządzeń Mechanicznych w Chocianowie zarobki bardzo zdolnego konstruktora i technologa (fachowców decydujących o konkurencyjności wyrobów FUM-u) nie przekraczają 25 tysięcy złotych. Placę zdolnych robotników sięgają 60—70 tysięcy. O honorariach członków dyrektoriatu fabryki — ze względu na prestiżowych — nie wspomnę... W tej znanej firmie występuje więc tendencja do „awansowania” w dół, ze stanowisk kierowniczych na robotnicze, czemu kierownictwo z największym trudem przeciwdziała. Kiedy dyrekcja FUM-u postanowiła podnieść placę konstruktorom, związek zawodowy stoperdował propozycję, stawiając jako warunek podwyżkę placę dużej grupie robotników. Na to nie było pieniędzy, więc skończyło się na zamiarach. — Ty le może dyrektor — skomentował ten fakt wiceszef FUM-u.

Wicedyrektor innej bardzo znanej firmy w Legnicy (nie czuję się upoważniony do ujawnienia szczegółów) opowiedział mi o awanturnie jako wybuchu wokół propozycji podwyższenia placę... dyrektorowi naczelnemu. Naczelny ze swoimi miesięcznymi poborami (nie mówiąc o zastępcach) znalazł się w środkowej strefie placowej tabeli. Każdy przyzna, że taka sytuacja raczej do normalnych nie należy. Próba jej uregulowania wywołała szereg ostrych spórów. — Z jakiej racji dyrektor ma zarabiać więcej ode mnie — zapytał jeden z „szeregowców” — przecież ja jestem robotnik, który ciężko pracuje. Ostatecznie,

dyrektor, dla świętego spokoju, zrezygnował z zabiegania o podwyżkę. A moim zdaniem należy do grupy bardzo dobrych kierowników. Myślę, że gdyby podał się do dymisji, nie wyłożyłoby to przedsiębiorstwu na zdrowie...

Niedawno o dyrektorze pewnej znanej firmy napisałem, że jest żywym przykładem nowoczesnego myślącego i działającego socjalistycznego menedżera i przemysłowca. I zaraz niektórzy podważali i współpracownicy dyrektora dokonali na nim moralnego linca. No bo niby z jakiej racji robi się z niego bohatera, skoro ludzi „wielce zasłużonych” jest więcej itd. itp. Nie wiem ilu ludzi w firmie należy do grona „wielce zasłużonych”, a więc tych, którzy poczuili się szczególnie dotknięci „wywyższeniem” ich szefa. Wiem natomiast, które kąty dyrektor posyłał i przewietrzył, a które musiał poddać podobnej operacji, i pewnie podda, jeśli mu wystarczy sił fizycznych i moralnych. A trzeba mu będzie kondycji tytana. Zycząc mu wszystkiego najlepszego, postanawiam już nigdy nie napisać o żadnym dyrektorze, że jest wybitny, choćby nie wiem jak na to zasługiwał. Chyba że ktoś wynajdzie lekarstwo na prymitywną zazdrość i brak obiektywizmu w ocenie hierarchii ról i funkcji w społecznym podziale pracy.

Tym czemu w Polsce najbardziej dziwią się obokrajowcy jest fakt, iż rzeczy proste i oczywiste pogmatwaliśmy w sposób nielegiczny aż do granic absurdu. W najwyższej uprzedmiotowionej państwach świata (choć nie tylko) jeśli robotnik zarabia 1000, to inżynier pięć a dyrektor firmy dziesięć razy po 1000. I nikt się temu nie dziwi, nie wyciąga argumentu o jednakowych żołądkach, nie mówi o społecznej niesprawiedliwości. Jest oczywiste, że dyrektor musi zarabiać najlepiej, bo dźwiga odpowiedzialność za kondycję firmy. Jeśli będzie nieudolny i będzie robił ze interesu, to firma upadnie i nikt już w niej nie zarobi zlamanej marki, funta czy dolara. Zresztą w większości najbardziej rozwiniętych krajów świata zarobki należą do tajemnic intymnych, które mają prawo znać tylko urzędy podatkowe. Johnny do wie się o gaży Stanleya tylko wtedy, kiedy on sam mu o niej powie. Inna możliwość nie istnieje. Placi się dobrze robotnikom, ale jeszcze lepiej kierownikom — organizatorom produkcji. Słynny amerykański menedżer Lee Iacocca jest tego najświeższym i klasycznym przykładem. Zastanówmy się jaki byłby los tego utalentowanego Amerykanina, gdyby został szefem firmy w... naszym kraju?

Właśnie. Myślimy dokładnie o tym samym. W Polsce trudno jest być dyrektorem, a dobrym dyrektorem jeszcze trudniej. Ludzie utalentowani, wybitni organizatorzy, tacy, których rozpięta energia twórcza wola szukać dla niej ujęcia w płaszczyźnie poziomej; szukają szansy w indywidualnej działalności gospodarczej. Wolą nie wchodzić w oczy, unikają rozgłosu, bo kariera (zwłaszcza w połączeniu z sukcesem ekonomicznym) jest bardzo źle widziana przez zwolenników filozofii jednakowych żołądków. A jest ich niestety wielu. Zresztą prawda jest taka, że dyrektorski fotel w wielu przypadkach nie oznacza awansu ekonomicznego. Często wręcz przeciwnie. (Mówił o tym minister Jerzy Urban — 2 bm. — na swej cotygodniowej konferencji prasowej). Nie można się więc dziwić, że konkursy na dyrektorów, które stały się trwałą praktyką naszego ży-

cia gospodarczego, wygrywają często-gęsto ludzie przeciętni — i są później przeciętnymi dyrektorami przeciętnie egzystujących firm, w których wszystko jest przeciętnością. Zdarzają się przypadki, że konkursy nie dochodzą do skutku, ponieważ nie ma kandydatów...

Województwo legnickie jest regionem o wysokim stopniu uprzemysłowienia. Ten przemysł jest w większości nowoczesny i sprawny, a więc dobrze kierowany. Świadczy o tym wyniki produkcyjno-ekonomiczne przezeń osiągane. Spójrzmy na ubiegły rok: wielkość sprzedaży (476 mld zł) uplasowała Legnickie na 13 miejscu w kraju, natomiast wielkość produkcji na jednego zatrudnionego (6,6 mln zł) zapewniła mu pozycję zdecydowanego lidera. Średnia krajowa jest o około 40 procent niższa. Wydajność pracy wzrosła o 3,8 proc. co jest wynikiem lepszym od założonego w CPR. Średnie wynagrodzenie w przemyśle osiągnęło 40,7 tys. — w tej „konkurencji” lepsze jest tylko Katowickie. Wskaźnik opłacenia wzrostu wydajności pracy wzrostem miesięcznego wynagrodzenia (0,49 — co znaczy, że wydajność rosła dwukrotnie szybciej od plac) — to znów krajowa czołówka.

Ta przydługa statystyczna wycieczka jest z pewnością powodem do chluby. Odzwierciedla przecież konkretne osiągnięcia gospodarcze, a te są wynikiem dobrej pracy załóg zakładów i przedsiębiorstw przemysłowych. Dobra praca, to praca dobrze zorganizowana. Zorganizowana przez dyrektorów i ich sztaby. Czy z tej pracy jesteśmy zadowoleni? Czy możemy stwierdzić, że oto osiągnęliśmy już pulap najwyższy, skoro jesteśmy najlepsi w kraju?

Sądzę, że wielu ludzi próbuje odpowiedzieć na to pytanie.

Przed dwoma tygodniami wydział ekonomiczny KW PZPR w Legnicy, zorganizował debatę, w której wzięli udział przedstawiciele 59 zakładów i przedsiębiorstw pozostających w bezpośrednim zainteresowaniu wojewódzkiej instancji partyjnej. Podczas obrad dokonano surowej oceny wyników osiągniętych przez przemysł. Surowej, ale sprawiedliwej. I w referacie wprowadzającym, wygłoszonym przez sekretarza KW, Krzysztofa Jeża, i w dyskusji podkreślono dobre wyniki osiągnięte przez przemysł, ale i napiętnowano liczne złe nawyki załóg pracowniczych, i kierownictw zakładów przemysłowych, powodujące zahamowania i perturbacje w stosowaniu, w pełnym wymiarze, rozwiązań zmierzających do szybkiego podniesienia efektywności gospodarowania.

Krzysztof Jeż stwierdził: Drugi etap reformy nie załatwia niczego automatycznie. Stwarza natomiast możliwość czynnego podejmowania działań efektywnościowych w przedsiębiorstwach (...). Nie można będzie przerzucanie odpowiedzialności za złą kondycję przedsiębiorstwa na „Centrum” — jak to było w systemie nakazowo-rozdzielczym. Załogi będą coraz krytyczniej patrzeć na kadre kierownicze. Będą domagać się zapewnienia warunków umożliwiających wypracowanie coraz wyższych zarobków. Konieczne będą działania nowatorskie, niekonwencjonalne. Ludzi przedsiębiorczych, odważnie wdrażających rozwiązania reformy, wykazujących się efektami pracy — będziemy wspierać. Umiejętność dobrej organizacji pracy, wdrażania postępu technicznego i sięgania po inne efektywnościowe czynniki — będzie podstawą oceny kadry i podstawą do udzielania partyjnych rekomendacji (na stanowiska kierownicze — J.D.).

Polityka jest więc oczywista. Ale jej realizacja nie zależy tylko od polityków. I trzeba o tym pamiętać. Jeśli wszyscy, którzy mają wpływ na jej wdrożenie na praktyki, wypełnią swój obowiązek rzetelnie — nie będą musiały minąć lata, aby dyrektor przestał być papierowym lwem.

Szwanuje za pa rzenie

Piszę do Was w sprawie, która powinna zostać wyjaśniona na łamach prasy przez dyrekcję PSS „Spółem” w Lubinie. Otóż przy pl. Wolności są usytuowane dwa sklepy: jeden ogólnospożywczy (w tym stanowisko ogólnospożywczy i sklep typowo nabiąłowy nr 11, w którym od dłuższego czasu nie można kupić nic prócz chleba, mleka, śmietany oraz twarogu, pomijając sól, cukier czy trochę herbaty. Od nowego roku nie było w tym sklepie w ogóle margaryny. 21 ub.m. w sklepie obok (ogólnospożywczy nr 14) było zaopatrzenie, które można porównać z określeniem „super” (ale też i były super kolejkę); margaryna, kilka gatunków sera żółtego twardego, topionego, mleko w proszku (zwykłe, witaminizowane, zagęszczone) itp. Oba sklepy podlegają tej samej dyrekcji, więc jak to się dzieje, że jeden jest zaopatrzony bardzo dobrze, a drugi, który jest typowym sklepem nabiąłowym, artykułów takich nie posiada? Dlaczego my, klienci, musimy stać w tasemcowych kolejkach, gdy obok sklep świeci pustkami? Chciałabym wiedzieć, co sądzi o tym dyrektor lubińskiej PSS „Spółem”?

LUBINIANKA
(nazwisko i adres do wiadomości red.)

Do pracy pischo a?

25 stycznia br. (poniedziałek), wstąpiłem do autobusu nr 14, relacji Legnica — Jawor. W Jaworze pracuję ponad pół roku i codziennie dojeżdżam tym autobusem. Planowy odjazd: godz. 8.00. Autobus podjechał zgodnie z planem, ale do Jawora jechał ponad godzinę, więc spóźniłem się do pracy i wszyscy ci co dojeżdżają. Do takiego spóźnienia uwalę nie doszło ze względu na złe warunki atmosferyczne, bo zimy nie ma i jeździ się sucho. Autobus, którym jechałem miał numer boczny 1047. Tacy kierowcy powinni jeździć po mieście, a nie na dalsze trasy.

Są także kierowcy, którzy siedzą w autobusie przed przystankiem około 150 metrów i nie mają zamiaru podjechać pod przystanek o wyznaczonej porze, jak to miało miejsce dnia 27 stycznia br. (Numer boczny autobusu 1032). Kierowca odjadł z przystanku zmieniając sobie na godz. 8.19, a gdy zapytałem dlaczego nie podjechał pod przystanek o godz. 8.00, w odpowiedzi usłyszałem: „Jeszcze jedno słowo, a wyrzucę pana z autobusu i poczeka sobie pan na drugi”. Jak rozmawiać z takim kierowcą skoro on uważa, że autobus jest jego prywatną własnością i wolno mu zrobić z pasażerem co mu się podoba?

Jednocześnie chciałabym dodać, że są kierowcy zastępujący na pochwałę. 28 stycznia br., kierowca autobusu (numer boczny 2035), jadący z Jawora do Legnicy późnym wieczorem, obronił przed nachalnymi „załotami” kilku panów moją koleżankę i bezpiecznie odwiózł ją do domu.

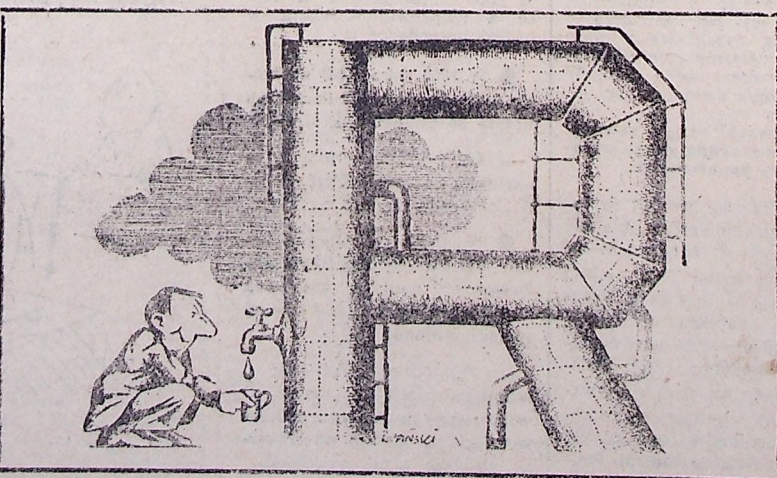
A. MOSTRAG
Legnica

Nie chcę płacić za nic

Zwracam się z prośbą o interwencję w naszej sprawie w imieniu całej załogi Zakładu Robót Górniczych w Lubinie. Chodzi nam o pieniądze, które zakład nam niesłusznie potrąca za bilety pracownicze w czasie urlopu i choroby. W Zakładach Robót Górniczych jest tak, że jak się ma miesiąc urlopu, względnie miesiąc chorobowego (albo urlop i chorobowe), to za bilet zakład nie zwraca pieniędzy. Za bilet płaci się cały rok. Zwracaliśmy się do różnych biur w naszym zakładzie, ale nie się zmieniło. Pragniemy zaznaczyć, że większość załogi dojeżdża i płaciłaby za bilet jak dotąd 3.600 zł kwartalnie.

Liczymy na to, że redakcja nas zrozumie i pomoże nam załatwić tę sprawę.

PRACOWNIK
Zakładu Robót Górniczych
w Lubinie



● Niedawno rozpoczął pan drugie 50-lecie pracy zawodowej.

— Tak. Nadal pracuję w zawodzie — od rana do późnych godzin popołudniowych. Najpierw szpital, później laboratorium onkologiczne.

● Zaczynał pan...

— Po służbie wojskowej, 25 stycznia 1938 roku, w Zagłębiu Śląsko-Dąbrowskim. Nie trwało to długo, w czasie kampanii wrześniowej dostałem się do niewoli. Z niewoli zwolniono mnie wraz z grupą lekarzy 11 listopada 1939 roku. Jako lekarz — chirurg często udzielałem pomocy partyzantom. Po przejściu frontu wstąpiłem do Wojska Polskiego i mundur zdjąłem dopiero w czerwcu 1947 roku.

● Czy wojna z jej okropnościami nie zniechęciła pana do wybranej specjalności?

— Nie. Chirurgiem jestem z wyboru, byłem i jestem entuzjastą swojej specjalności. Jako chirurg czułem się zawsze najlepiej. Ludzie potrzebują wierzyć w coś, praca musi być przyjemnością. Praca jest mi potrzebna dla dobrego samopoczucia.

● Dziwnie brzmią te słowa w zeznaniu z charakterem obranej przez pana doktora specjalności. Chirurgia przeżyła wielu ludzi.

— Sam byłem czternaście razy operowany. Na stole operacyjnym poznałem jak czuje się chory w szpitalu i po operacji. To wyrobiło we mnie większe współczucie dla pacjenta.

● Jest to zawód szczególnie odpowiedzialny. Trawestując znane powiedzenie o saperach, można powiedzieć, że chirurg myli się tylko raz.

— Kiedy odchodziłem z ordynatury oddziału powiedziałem swoim kolegom: — Pamiętajcie, że odpowiedzialność wazsza w stosunku do chorych będzie wzrastała, bo żyjemy w wykształconym społeczeństwie, które umie wymagać. Odpowiedzialność to pierwsza, podstawowa cecha lekarza. Zmusza ona nas do stałego pogłębiania swojej wiedzy. Lekarz uczy się przez całe życie. A przy tym — musi zawsze zrozumieć cierpiącego pacjenta.

● Mimo to często narzeka się na lekceważący stosunek lekarzy do pacjentów.

— Zawsze podkreślałem, że kontakt z chorym będzie decydował o skuteczności naszej pracy i opinii o służbie zdrowia. W medycynie kluczowe są trzy słowa — pojęcia: życzliwość, takt i wyrozumiałość dla chorego. Zawsze o tym pamiętałem i wymagałem takiego podejścia do pacjentów jako szef.

● Ordynatorem oddziału chirurgicznego był pan przez 34 lata.

— I nie popadłem w chorobę nerwową. To chyba dlatego, że... szybko zapomniałem wszystkie przykrości ze strony innych ludzi. Niedawno doktor Orzeł (a pamięć to on ma świetną) przypomniał mi jakiś incydent sprzed lat, którego ja — w żaden sposób nie mogłem sobie przypomnieć. Jakim byłem ordynatorem, nie mnie sądzić. Myślę, że na ten temat mogliby wypowiedzieć się z większym obiektywizmem moi koledzy i pacjenci. Wykształciłem piętnastu chirurgów, dwóch z nich jest profesorami. Miałem szczęście mieć wspaniałych współpracowników, zapalnych chirurgów, którzy przejęli po mnie pałeczkę.

● Czy można byłoby policzyć, ile operacji wykonał pan w ciągu minionych pięćdziesięciu lat?

— Około 25 tysięcy. Niektóre były bardzo trudne. Wojna — wiadomo, postrzały przedramienia, podudzia, złamania u partyzantów i żołnierzy. Sam znieczulałem i operowałem bez pomocy. W pierwszych latach powojennych w Legnicy miałem już do pomocy felczera i pielęgniarkę. W 1953 roku przeprowadziłem pierwszą w Legnicy trepanację czaszki, u dziewczyny przywiezionej z wypadku sto kilometrów ciężarówym samochodem... A dziś — w szpitalu chirurgicznym przy Murarskiej pracuje trzydziestu chirurgów. Myślę, że ogromny postęp, jaki dokonał się w chirurgii, zawdzięczamy w dużym stopniu anesteziologom. Czuję dla nich ogromny szacunek i wiem, że w naszej pracy są po prostu nieodzowni.

● Pracę chirurga trudno zaplanować od początku do końca. Nagle wypadki, konieczność natychmiastowego operowania. Czy nigdy nie zadrżała dłoń?



Fot. Stanisław Celoch

Sposób na życie

Ze ZDZISŁAWEM SZULCEM — lekarzem chirurgiem pracującym w legnickim szpitalu chirurgicznym rozmawia Agnieszka Szydłowska.

— Chirurg musi być zawsze w gotowości psychicznej i zawsze opanowany. Trzeba sobie zdawać sprawę, że w czasie każdego zabiegu można trafić na bardzo trudne warunki wymagające uwagi i umiejętności zastosowania całej swojej wiedzy. Nie ma wtedy czasu na emocje. Nie znaczy to, że chirurg jest nieczułym mechanizmem, a po operacji kładzie się spać. To nie drewno, a żywy człowiek. Odżywają wątpliwości, obawy przed komplikacjami. Ile to ja nocy nie przespiałem z powodu chorych!

● Operuje pan nadal?

— Tak, chociaż teraz nie mam już przy łóżku telefonu i nie wrywa się mnie do szpitala w środku nocy. Dużo czasu zabiera mi też praca w ambulatorium onkologicznym.

● Słowo „rak” wzbudza niemiły dreszcz...

— Jeśli chodzi o leczenie raka, jestem optymistą. Tylko do lekarza trzeba się zwrócić jak najwcześniej. Nie należy lekceważyć nawet drobnych zmian skórnych. Kobiety powinny przeprowadzać samokontrolę piersi raz w miesiącu, a co pół roku zgłaszać się na ginekologiczne badania kontrolne. Każdy z nas musi dbać o własne zdrowie.

● Trudno nie pochwalić pańskiej formy. Od rana do wieczora praca, a w czasie wolnym biega pan w dresie po Legnicy gorsząc poważnych obywateli.

— Owszem, biegam. Kocham pracę, muzykę poważną i malarstwo. Jeżeli coś się lubi — zawsze znajdzie się na to czas.

● Należy pan także do Polskiego Towarzystwa Lekarskiego i Towarzystwa Miłośników Legnicy.

— Członkiem PTL jestem od 1950 roku, a od 12 lat pełnię funkcję przewodniczącego Wojewódzkiego Oddziału PTL. Naszym celem jest wychowanie młodzieży lekarskiej w duchu zasad głoszonych jeszcze przez Hipokratesa, które do tej pory nie straciły aktualności. Lubię młodzież a praca z młodymi ludźmi sprawia mi ogromną satysfakcję. Muszę też zaznaczyć, że towarzystwo usilnie stara się o reaktywowanie Izby Lekarskich, upatrując w tym podniesienia rangi zawodu lekarza w społeczeństwie. Nie ma też nic niezwykłego w mojej przynależności do Towarzystwa Miłośników Legnicy. Przyjechałem tu przed czterdziestu laty, jeszcze w mundurze. Wjeżdżając do miasta postanowiłem, że tu zapuszczę korzenie, zdobędę uznanie poprzez pracę.

● I cel został osiągnięty. Życzę panu jeszcze wielu lat pracy i dziękuję za rozmowę.

Młodzi - naprzód czy do góry

Dziewczyna jest rzeczywiście nieprzeciętnie zdolna — pokazywano ją w telewizji. Należy do wąskiego grona „wybitnie uzdolnionych absolwentów” (księga takich indywidualności nareszcie została opublikowana). Na studiach od startu do dyplomu inkasowała wyłącznie piątki dlatego gorąco popiera ją uczelnia, dlatego ma rekomendację profesora i chyba właśnie dlatego zaproszono ją do telewizyjnego studia. Pytają, czy miała już jakieś propozycje pracy. Tak, odpowiada nawet sporo i wszystkie są finansowo dość korzystne. Czy już wybrała? Jeszcze nie szuka dalej. Wśród dotychczasowych ofert jedna była owszem, szczególnie atrakcyjna, lecz zdecydowała się ją odrzucić bo okazało się że w tej firmie musiałaby na stanowisko dyrektora departamentu czekać jakieś 5 lat. To jej nie urzęduje.

Tak sobie myślę — mój Boże, jaką ambitną mamy młodzież! I niecierpliwą

To dobrze czy źle? Uważam, że znakomicie! Teoretycznie. Ambicja, niecierpliwa chęć działania pęd do przodu wiara we własne możliwości to są cechy prawdziwie wartościowego człowieka i pracownika a już szczególnie — młodego. Przestrzegalbym jednak przed skrajnością. Każda krańcowość zapowiada coś niedobrego, a w wypadku, gdy chodzi o ważne plany życiowe, jest tym bardziej niewskazana.

Blokowanie młodemu pracownikowi awansu, nieufność wobec niego tylko dlatego, że jest młody, to postępowanie absurdałne, szkodliwe i po prostu głupie. Głupim, szkodliwym absurdem jest z góry zakładana obawa, że młodemu się nie chce, że młody nie potrafi, że młody wygrzybie starszego. Niestety, takie prymitywne opinie plenią się w nader wielu zakładach pracy i instytucjach — jak każda demagogia znajdują posłuch wśród prostactkich umysłów. I nie ma się czemu dziwić, że młodzi czują się pokrzywdzeni taką szykaną, wściekają się i buntują.

Druga skrajność też prowadzi, moim zdaniem, do absurdałnej sytuacji. Oto młody człowiek, właśnie po specjalistycznej szkole, albo i wyższej uczelni, przychodzi do przedsiębiorstwa z nastawieniem nie tyle „ja tu będę pracować”, ile „ja tu będę organizować pracę” — jest przekonany, że w szkole zdobył już całą wiedzę, a wraz z dyplomem otrzymał nominację na kierownicze stanowisko. Nie po to tyle lat (ile lat — 3, 4, 5?) tłukł do głowy te wszystkie mądrości, żeby teraz jakiś pacyan mówił mu co i jak ma robić. A w ogóle — jest młody, czyli energiczny, czyli lepszy od starszego, czyli jest przyszłością, czyli skarbem... Nie będziemy chyba się sprzeczać o to, że i takie postawy są dosyć modne wśród wielu nowych pracowników zaliczanych do młodzieży.

Jeżeli krytycznie odnoszą się do tej nadmiernej niecierpliwości młodych (która w zasadzie im imponuje), to nie znaczy wcale, że chcą krytykować młodzież w ogóle. Przeciwnie, wydaje mi się, że zrozumienie różnicy między ambicją a pychą, ułatwić może ominięcie wielu przykrości. Czy potrafisz trafnie ocenić własne wartości zawodowe, jeżeli ich jeszcze nie sprawdziłeś w praktyce? Czy wolno mi z góry oceniać innych, odczytywać doświadczeniem? Czy moim celem zawodowym jest iść stale naprzód, czy z miejsca do góry? A w ogóle, czy wszyscy wokół mają obowiązek kochać mnie, ułatwiać realizację moich chęci i planów życiowych?

Życie jest brutalne. Brutalne do tego stopnia, że żadna szkoła nie nauczy nikogo pracy. Szkoła może wyuczyć zawodu, może przygotować do zawodu, ale pracy uczymy się sami, sami od podstaw.

Aby uniknąć nieporozumień — wcale nie jestem przeciwny 30-latkom na dyrektorskich stanowiskach. Uważam jednak, że każdy awans osiągać się powinno wynikami pracy, a nie dzięki metryce. Sama młodość to jeszcze mało, to zgoda nie.

A zatem, czy szkoła daje jakiś przywilej? Oczywiście — przywilej wykonywania wybranego zawodu. Czy wykazanie się podczas studiów wybitnymi zdolnościami daje jakieś wyjątkowe prawa? Właśnie widzimy, że tak: prawo do miejsca w kśędze szczególnie uzdolnionych absolwentów i prawo do rekomendacji przez autorytet profesora. Nie są to, co prawda, przywileje gwarantujące natychmiastowe objęcie fotela na podwyższeniu, ale dla młodego, ambitnego człowieka, jako a konto jego zawodowej kariery, jest to, uważam, w sam raz, a może i ociupinę więcej.

Cieszymy się zatem, że są młodzi, których ambicja i zapal pchają do przodu. Z czasem przecież wejdą na tę górę.

(K.Z.)

Odpychanka

Złigniew Jaśubowski

Budynek runął jakieś trzy lata temu. Na szczęście nikomu nie się nie stało, ale wieś straciła gabinet internistyczny, stomatologiczny i możliwość codziennego korzystania z usług dyżurnej pielęgniarki. Najbliższe ośrodki zdrowia nie są oddalone o dziesiątki kilometrów, ale połączenia komunikacyjne są tak beznadziejne, że pozostaje tylko Lubin. Z kolei wypad „po zdrowie” do stolicy między w praktyce oznacza stratę całego dnia. Takie są, niestety, realia lokalnej służby zdrowia. Po kilkunastu miesiącach ciszy wokół ośrodka zdrowia, mieszkańcy Niemstowa postanowili powalczyć.

Nadzieja

Mieszkańców wsi najbardziej bulwersują kulisy zawalenia się domu. Budynek był w kiepskim stanie i władze gminy zleciły wykonanie kapitalnego remontu. Tego zadania podjął się rzemieślnik z Raszówki. Intencje może miał najlepsze, ale zabrakło wyobraźni. W grudniu wykonał podkop pod fundamenty jednej ze ścian. Wkrótce spadł śnieg, a jak przyszła odwilż wykop wypełnił się wodą. Dom został niemal podmyty. Nie było nawet co ratować...

W kwietniu 1985 roku na polecenie naczelnika gminy Lubin przeprowadzono ekspertyzę techniczną dla zbadania przyczyn zawalenia się ścian. Raport prawdopodobnie nie zawierał niczego pozytywnego, gdyż wkrótce nakazano rozebranie pozostałości budynku. Na którymś z większych zebranych podsunęto myśl, aby wieś znalazła nowe pomieszczenia dla ośrodka zdrowia. Grupa inicjatywna, której przewodniczyły kobiety skupione w Kole Gospodyń Wiejskich szybko znalazła odpowiedni lokal. Gospodarz skłonny był sprzedać jedno pomieszczenie mieszkalne i dwa gospodarcze. Optimizm mieszkańców wynikał również z faktu, że stan techniczny pomieszczeń rokował nadzieje na szybką adaptację dla potrzeb służby zdrowia. Gdy wydawało się, że formalności będą załatwione niemal od ręki, zaczęły piętrzyć się trudności. Na początek władze gminne jakby straciły wzrok i słuch. Nie odpowiadano na informacje o budynku, który można kupić i wyremontować. Minęły cztery miesiące i dopiero 10 lutego 1986 roku naczelnik przyznał, że „coś” o sprawie wie. Tego dnia zlecił zbadanie gmachu pod względem technicznym. Prace badawcze trwały pół roku, aż w końcu za 4,2 miliona złotych z konta Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia zakupiono budynek. To było 13 sierpnia, lecz potrzeba było następnych sześciu tygodni, aby obiekt w Niemstowie przekazać Zespołowi Opieki Zdrowotnej w Lubinie.

Oburzenie

Półowa grudnia 1987 roku. Zebranie wiejskie w Niemstowie. Sala dopiero co wybudowanej remizy strażackiej wypeł-

niona po brzegi. Pod adresem rozmaitych instytucji padają mniej lub bardziej wiarygodne zarzuty i oskarżenia.

Naczelnik już kilkakrotnie podawał termin otwarcia obiektu. Latem w „Gromadzie” przeczytaliśmy informację, że nowo wybudowany ośrodek zdrowia już... przyjmuje pacjentów. A przecież jak do tej pory nie się nie robi. Stan techniczny pomieszczeń był dobry, ale przecież już druga zima są one nie ogrzewane, więc atakuje grzyby. Naszym zdaniem koszty teraz będą wyższe niż kalkulacja sprzed roku czy dwóch. Zresztą nie wiadomo czy będzie tu ośrodek zdrowia, gdyż do naczelnika wpłynęło już kilka wniosków o kupno budynku. Nie zdziwimy się jak dom zostanie po cichu sprzedany indywidualnemu nabywcy... ZOZ też z nami nie chce rozmawiać. Uważa, że to nie od nich zależy. Józef Grajewski, radny GRN stwierdził, że o prawdę biurokraci rzucają kłody pod nogi, ale winni są też mieszkańcy wsi. To tak a'propos czynu społecznego. Dziwna sprawa. Choć remiza postawiono w pół roku, to jednak co do budowy lub remontu ośrodka zdrowia nie są zgodni. Już kilka razy usiłowano zebrać ludzi w tej sprawie i zawsze kończyło się niewypałem. I jakos nikt nie potrafi odpowiedzieć, dlaczego.

Ktoś inny wprost powiedział, że wieś jest podzielona i to na kilka frakcji. Część chce ośrodka, inni nie chcą wcale, a jeszcze inni nie zgadzają się, by siedziba służby zdrowia były dawne budynki gospodarcze. Sugerowano nawet, że jedno z poddań o kupno budynku wyszło spod pióra człowieka spokrewnionego z sołtysem. Ten ewentualny nabywca mieszka w innej wsi i ponoć bardzo chciałby przeprowadzić się do Niemstowa...

Smutna prawda

Dyrektor Leopold Marchewka, szef lubińskiego ZOZ, nie ukrywa, że sprawą Niemstowa jest już serdecznie zmęczony. Bo prawda jest taka, że przydzielenie budynku do adaptacji było uszczęśliwieniem na siłę. Problem numer jeden to dokumentacja. Łatwiej postawić

nowy obiekt niż modernizować stary. Każdy projekt adaptacji musi być zaakceptowany przez stację sanitarno-epidemiologiczną i straż pożarną. I nie są to drobnostki. Oddzielne pomieszczenia — poczekalnia dla chorych i zdrowych, osobne toalety dla personelu medycznego itp. Trzeba było zlecić opracowanie ekspertyzy mykologiczno-technicznej Zespołowi Usług Technicznych NOT we Wrocławiu, gdyż tylko taka ekspertyza daje podstawy do opracowania projektu technicznego. Zajął się tym Wojewódzkie Biuro Projektów w Lubinie. Dokumentacja ma być gotowa w tym półroczu. Dyrektor Marchewka zapewnia, że uczyni wszystko, by termin maksymalnie przyspieszyć. Potem do akcji wstąpił Zakład Remontowo-Budowlany Służby Zdrowia i późną jesienią ośrodek mógłby przyjmować pierwszych pacjentów. Może się uda... Jednak już dziś wiadomo, że koszt przystosowania tego budynku i jego kompleksowe wyremontowanie pochłonie ok. 150 milionów złotych. Nowy i funkcjonalny ośrodek można zbudować od podstaw za... 200 mln.

Z obsadą lekarską nie powinno być kłopotów, co nie oznacza, że kłopoty niemstowian znikną. Recepty i tak trzeba będzie realizować w Lubinie. Kilka miesięcy temu dyrektor Marchewka postulował wybudowanie w Lubinie przychodni gminnej — tylko dla mieszkańców wsi. Naczelnik nie wydawał się być zachwycony tym pomysłem. Nic dziwnego, że pomysł pozostał tylko pomysłem. A lubiński ZOZ jest absolutnie bez winy. Byliby winni, gdyby budynek stał gotowy, a oni nie zagospodarowali pomieszczeń. Kto inny jest włodarzem w gminie...

Trochę optymizmu

Sekretarz Urzędu Gminy, Czesław Sternicki jest optymistą. Uważa, że mimo opóźnień chorzy nie będą zmuszeni do wędrowek za lekarzem. Szkoda, że optymizm nie ma poparcia w faktach. Mimo dyplomatycznych odpowiedzi na zadawane pytania, można bez trudu dojść do wniosku, że władza gminna całą odpowiedzialność zrzuca na ZOZ. Sekretarz jednoznacznie demuntuje informacje o projektach sprzedania budynku osobom fizycznym. Przedziej czy później będzie to... Woli nie używać słowa ośrodek. Na dobrą sprawę punkt lekowski to też brzmi nieźle. Tylko, że takie punkty ma co druga wieś a ośrodek nie. Kiedyś nobilitował ciagnik. Tamte czasy minęły. Tylko kłopoty rolników pozostały wciąż te same...

A zatem poczekamy do późnej jesieni. Którego roku? Nie wiadomo.

„Ironia losu”

W związku z listem pt. „Ironia losu”, który ukazał się w „Konkretych” nr 3/88 uprzejmie wyjaśniamy:

25 stycznia or. wysłaliśmy pismo do ob. Kazimierza Kruczek, zam. w Głogowie, w sprawie sposobu realizacji wygranego losu na młynek do kawy. W piśmie tym informujemy o zobowiązaniu kierowniczkę sklepu AGD w Gaworzycach do zarezerwowania towaru. Jednocześnie chcielibyśmy poinformować, że ob. Kruczek nie zgłaszała się do Gminnej Spółdzielni w tej sprawie, a jedynie do Urzędu Gminy w Gaworzycach. Natomiast Urząd Gminy zobowiązał kierowniczkę sklepu AGD do zarezerwowania młynka we wrześniu ubiegłego roku. Jednakże sklep od tamtego czasu nie otrzymał ani jednego młynka.

Ponadto chcielibyśmy poinformować, że Gminna Spółdzielnia nie ponosi w tej sytuacji winy, gdyż GS ze swej strony przedstawiła Urzędowi Gminy ofertę towarową na loterie. Natomiast loterie organizował Urząd Gminy w Gaworzycach, który wystawił większą ilość losów wygranych, niż ilość zaofiarowanego z naszej strony towaru. Np. młynków do kawy oferowano 5 sztuk, natomiast do odkurzaczy 7, odkurzaczy oferowano 15, losów wygranych było 17. Mimo takiej sytuacji, GS starała się zrealizować wszystkie losy wygrane. Losy na odkurzacze zrealizowano wszystkie, gdyż sklep dodatkowo je otrzymał, wygranych młynków do kawy nie zrealizowano, ponieważ nie było ich w dostawach. Za zaistniałą sytuację Klientkę i Redakcję przepraszamy.

JAN NIEWIAROWSKI
wiceprezes ds. handlu,
gastronomii i produkcji
Gminnej Spółdzielni
Gaworzyce

Od redakcji: Wobec tego gratulujemy Urzędowi Gminy w Gaworzycach gestu. Chcąc zapewne uszczęśliwić jak największą liczbę osób, organizator wcale nie przejął się tym, że część losów jest bez pokrycia. Jakoś to będzie, nie?

„Prawie pusty”

W odpowiedzi na list pt. „Prawie pusty” w nr 50/87 „Konkretych”, dotyczący zmiany odjazdu pociągu relacji Legnica — Żagań — Legnica (odjazd z Legnicy o godz. 19.22), Rejon Przewozów Kolejowych w Legnicy informuje:

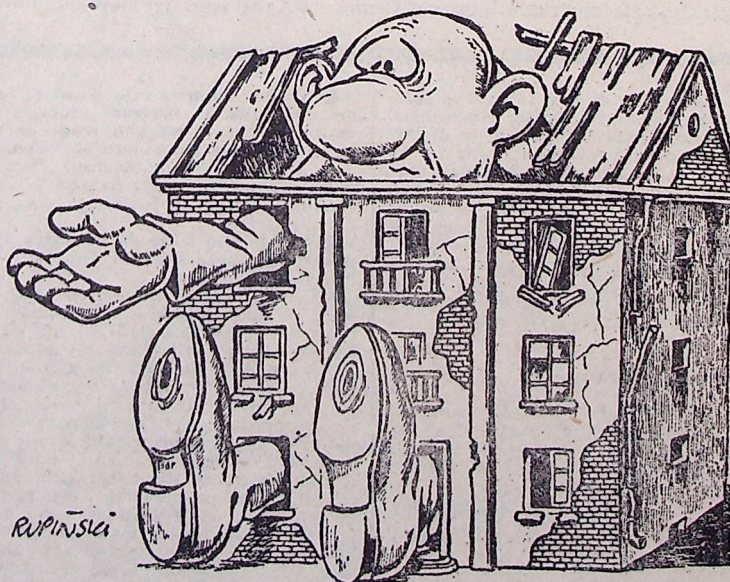
W poprzednio obowiązującym rozkładzie jazdy pociąg ten kursował jako służbowy w relacji Legnica — Leszno — Legnica i służył do odwozu pracowników PKP kończących pracę o godz. 19. Na wniosek podróżnych, pociąg ten zmieniono na ogólnie dostępny i wydłużono trasę do Żagania, lecz nie zmieniono jego roli — odwożącego po pracy. Dla podjęcia decyzji o ewentualnej zmianie godziny odjazdu tego pociągu, zwróciliśmy się do załóg stacji Legnica i Miłkowice o wypowiedzenie się w tej kwestii. Pracownicy stacji Miłkowice i wagonowni Miłkowice zdecydowanie sprzeciwiają się temu, by opóźnić odjazd pociągu, gdyż każdy po pracy chce być jak najwcześniej w domu. Co do powrotnej trasy tego pociągu, nie było dotąd żadnych wniosków od mieszkańców Chojnowa.

JAN SPRYSZYŃSKI
dyrektor PKP
Rejon Przewozów Kolejowych
Legnica

Gdzie lecyc alergię?

Od kilku lat moje dzieci chorują na astmę, zapalenie oskrzeli itp. Jeździłam do wielu miast lecząc dzieci u różnych lekarzy i straciłam przez to wiele pieniędzy. Dzieciom aplikowano mnóstwo leków, ale poprawy nie było. Pewnego dnia w kolejce po mięso usłyszałam o poradni alergologicznej w Legnicy, pojechałam tam i co się okazało? Poradnia (przy ul. Reymonta) działa od przeszło dwóch lat. Przyjęto moje dziecko, zrobiono testy, ustalono leczenie. Byłam szczęśliwa i zarazem oburzona, bo do tej pory nikt z lekarzy mnie tam nie skierował. Wiem, że nie ja jedna mam taki problem. Służba zdrowia w Legnicy nie zadaje sobie trudu, aby kierować nas do tej poradni — dlaczego? W naszym rejonie jest dużo chorych dzieci, pomóżcie im, napiszcie gdzie można zgłosić się z chorym dzieckiem, u kogo szukać pomocy.

ANNA GOŁĘBIEWSKA
Chojnow



RUPINSKI

Listy z „Daru Młodzieży”

Autor tych listów, Ireneusz Ozga jest mieszkańcem Legnickiego Pola. Studiuje w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni i obecnie na pokładzie „Daru Młodzieży” płyynie dookoła świata. Dzięki uprzejmości rodziców, czytaliśmy jego listy. Naszym zdaniem, są bardzo ciekawe. Wyrażamy nadzieję, że podobne zdanie będą mieli Czytelnicy, szczególnie młodzi, marzący o podróżach i przygodach. Z Irkiem próbujemy nawiązać łączność za pośrednictwem „Gdynia — Radio”, aby zamówić specjalną korespondencję dla naszego tygodnika.

Piszę do Was szóstego dnia podróży.

Jeśli się uda list uzupełnić w porcie,

wysłę go dopiero 11 lub 12 września.

Jest teraz 10.00 rano, dwie godziny te-

mu zszedłem z wachty, zjadłem śniada-

nie, wykąpałem się i usiadłem, aby coś

do Was napisać. O godz. 12.10 mam

obiad, a od 13.00 zaczynają się wykla-

dy, które trwają do 17.00. Później kola-

cja i do 4.00 rano mam wolne, ale nie

jest to czas zupełnego spokoju; co kilka

godzin budzą nas i musimy wychodzić

na pokład, związać żagle lub zmieniać ich

ustawienie. Tak wygląda mój dzień. Te-

raz może coś o samym rejsie.

3 września, tuż po wypłynięciu z portu, stanęliśmy na redzie, by uzupełnić zapasy żywności, które dowożono motorówkami. Po południu postawiliśmy żagle i początkowo, popłynęliśmy na wschód, aż do wód terytorialnych ZSRR, następnie zrobiliśmy zwrot i skierowaliśmy się na zachodnią część Bałtyku. Przez dwa dni, wzdłuż polskiego wybrzeża, żeglłowaliśmy aż do wyspy Uznam, tam skręcając na północ. W niedzielę przekroczyliśmy cieśninę duńską, mijając zaledwie o 2 kilometry stolicę Danii — Kopenhagę. Widoki były wspaniałe, a ponadto otoczyły nas setki duńskich i szwedzkich jachtów, dla których stanowiliśmy swego rodzaju sensację. Tego samego dnia minęliśmy port i miasto Helsingborg, znane mi z poprzedniego rejsu, oraz Helsingor ze wspaniałym zamkiem Hamleta. Wieczorem weszliśmy w cieśninę Kattegat i Skagerrak. W poniedziałek rano znaleźliśmy się na Morzu Północnym. Nie wyobrażacie sobie, jaką ma ono wspaniałą granatową barwę. Jak przepowiadano, Morze Północne powitało nas bardzo silnym wiatrem i wysoką falą. Od poniedziałku przechyli i bujanie statku są nie mniejsze niż podczas pamiętnego rejsu we wrześniu ubiegłego roku.

Chodzę na wykłady trochę otepiał, ale nie jest ze mną najgorzej. Niektórzy z kolegów od pewnego czasu nie wstają w ogóle z koi i bardzo mało jedzą. Wspaniale wyglądają posiłki — każdy talerz trzeba trzymać w ręce, bo inaczej wszystko zostanie wylane albo zrzucone ze statku.

W tej chwili znajdujemy się około 10 mil na północ od granicy holendersko-belgijskiej. Za około 12 godzin powinniśmy wpłynąć już w Cieśninę Kaletańską.

Dziękuję za to, że przyjechaliście na pożegnanie. Szkoda, że nie będziemy się widzieć przez tyle dni, ale nie martwcie się, jakoś sobie poradzę. Zdrowię mi na razie dopisuje, a nauka — zobaczymy (...).

Dziś, 9 września, od 4.00 do 8.00 miałem służbę na sterze i na tzw. oku (tzn. obserwowałem ruch na torze wodnym i wypatrywałem latarni morskich, boi i latarniowców). O 5.00 przeszliśmy najwęższe miejsce kanału La Manche. z jednej strony widoczne było francuskie miasto Calaise, z drugiej angielskie — Dover. O 7.00 minęliśmy w odległości ok. 4 km elektrownię atomową w Durgeness. Widoki były niemal jak z XXI wieku. Do Southampton pozostało nam ok. 100 mil i dzisiaj późnym wieczorem zapewne staniemy na redzie.

Godz. 21.00. List chciałem dokończyć w porcie, ale okazuje się, że okrętowa

pocztą można go wysłać tylko pierwszego dnia pobytu tutaj. Więc relację z Anglii otrzymacie w następnym liście.

Stoimy na redzie. Przez lornetkę bardzo dobrze widać miasto, a 1,5 kilometra od nas położona jest wyspa Wigut ze stocznią wojenną i m.in. najcięższym angielskim więzieniem. Zadziwiająca jest zmiana barwy morza — teraz jest ono szafirowe. W mieście, najprawdopodobniej, obchodzą jakieś święto, bo mieliśmy okazję obejrzeć popisy akrobacyjne eskadry dziewięciu brytyjskich odrzutowców. Wykonywały one

cie w Anglii miałem napisać później, ze względu na specyficzny charakter pracy naszej pocztą. Do Southampton wpłynęliśmy 10 września rano i byliśmy nie, jak planowano, do 12 września, ale do 13 września. Zapewne jakieś relacje widzieliście w dzienniku albo „Telexpressie”, bo był red. Wołoszański z tv, który filmował wizytę ambasadora na naszym statku.

W dniu wejścia, od godz. 12.00 do 22.00 miałem „wyjście” do miasta. Southampton nie jest zbyt wielkie, więc centrum poznałem niemal w całości. Nawet w bocznych uliczkach widać, że kraj jest bardzo bogaty. Niektóre miejsca były tak wspaniałe, że aż trudno uwierzyć! Sklepy, oczywiście, pełne wszystkiego i jak się okazało, ceny nie były wcale horrendalne. Nie kupowałem jednak nic, bo zapewne będą jeszcze tańsze kraje.

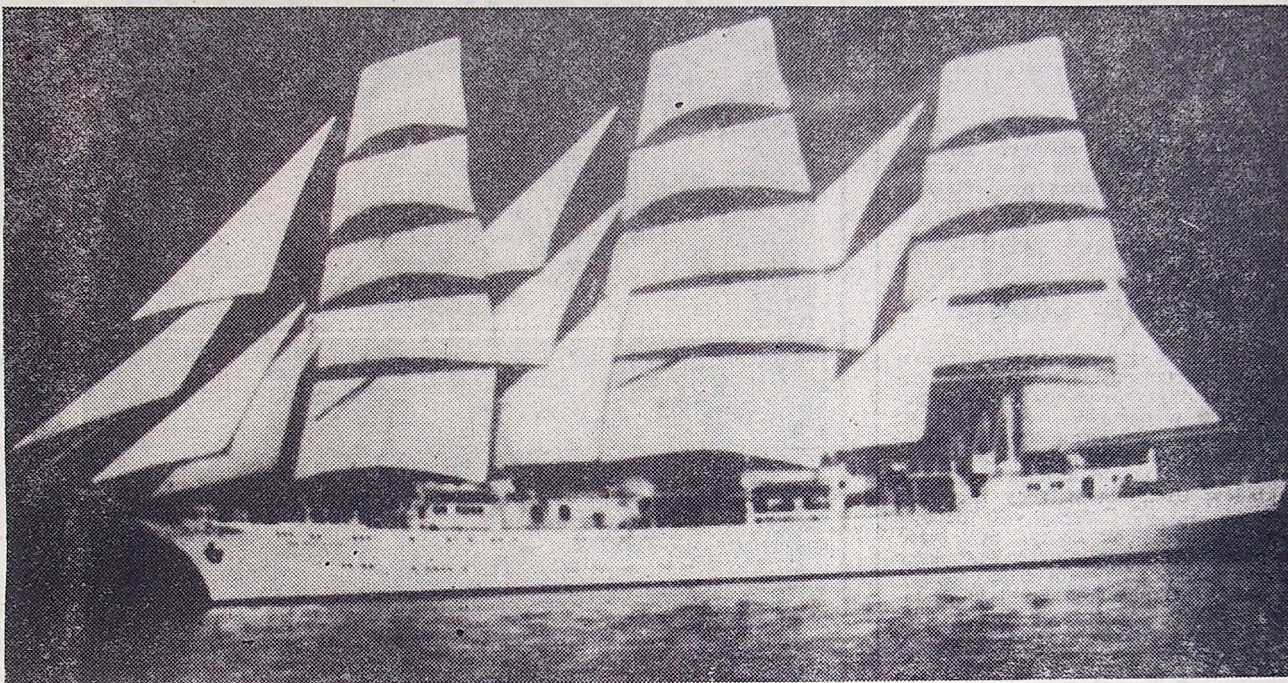
Chciałbym abyście napisali mi, jak najprędzej, numery automatycznego połączenia Warszawy z Legnickim Polem. bo np. w Anglii z każdej ulicznej budki można zadzwonić niemal na cały świat, np. kolega z Brazylii (Roberto) zadzwonił do domu, do Sao Paulo za niecałe 2 funty.

Jej pogodzie mieliśmy Zatokę Biskajską i Półwysep Iberyjski. Fale były bardzo małe, dzięki temu żegluga należała do przyjemnych.

Od dwóch dni spotykamy dość często stada delfinów, których popisy gromadzą nas wszystkich przy relingach. Szkoda, że nie możecie tego zobaczyć, bo tatę na pewno by to bardzo zainteresowało. Jedzenie, jak na razie, jest dobre, codziennie dostajemy pomarańcze i cytryny, lecz od czasu do czasu chciałoby się zjeść coś, nawet nie specjalnego, ale przy stole domowym.

Kontynuuję pisanie 20 września wieczorem.

Jesteśmy zaledwie 300 mil od Wysp Kanaryjskich, tuż u wybrzeży Maroka. Jest tak gorąco, że niemal cały czas spędzam tylko w krótkich spodenkach. Poza tym, dzień dzisiejszy był dość ciekawy, ponieważ około 10.00 postawiliśmy wszystkie żagle, a ekipa filmowa zrealizowała krótki film, robiąc ujęcia z szalup. Sfilmowano również próbny skok do wody jednego z kolegów, który wypróbował najnowsze, kupione dla nas kombinizony ratunkowe norweskiej firmy Helly-Hausen. Po południu



Fot. Wincenty Kołodziejcki

Między Gdynią a Santa Cruz

Ireneusz Ozga

grupowe i indywidualne ewolucje z taką precyzją i szybkością, że wydaje się to wręcz nieprawdopodobne. Szczególnie wyglądało to na tle wspaniałych, wysokich angielskich brzegów. Jutro o 10.00 wchodzimy do portu, co dalej — opiszę w następnym liście.

☆

Piszę do was 19 września, w sobotę. Za trzy dni, 22 września, wchodzimy do portu Santa Cruz de Tenerife na Wyspach Kanaryjskich. Obecnie płyniemy wzdłuż wybrzeży Portugalii, chociaż są poza zasięgiem wzroku i wokół widać tylko błękitny ocean. Około godziny 18.00 przejdziemy przez Gibraltarię i znajdziemy się u wybrzeży Maroka. Więc będzie to moje pierwsze w życiu zetknięcie z Afryką.

Piszę do was tuż po obiedzie, mam trzy godziny wolne, aż do 16.00 i z powodu ogromnego upału w kubryku — wyszedłem na pokład, by poleżeć w cieniu i orzeźwić się morskimi wiatrami. Prawdą jest, że przychodzą chwile, gdy chce się usiąść w ciszy i napisać, choć parę słów, do najbliższych. Jak wspominałem w poprzednim liście, o pobyc-

Drugi dzień miałem wolny, od samego rana. Za 11 funtów kupiłem bilet na ekspres do Londynu i z powrotem oraz kartę na dowolną ilość przejazdów metrem i autobusami w granicach Londynu przez cały dzień. Wyjechaliśmy o 10.00, ponieważ pociąg jechał bardzo szybko, już o 11.00 byliśmy w stolicy Wielkiej Brytanii. Miałem do dyspozycji 8 godzin, a że metro działa bardzo sprawnie, obejrzałem dość dużo. Byłem między innymi na Trafalgar Square, gdzie stoi pomnik admirała Nelsona, widziałem siedzibę brytyjskiego rządu, nie można jednak było podejść tam zbyt blisko, bo akurat odbywały się jakieś spotkania. Obejrzałem pałac królewski (Buckingham), Tower Bridge (stary most i twierdzę), centrum światowego handlu i in. Byłem też w salonie figur woskowych madame Tussaud. Ale to wszystko opowiem po powrocie, bo wiele trzeba by pisać.

Trzeciego dnia miałem służbę na statku. Trafiłem akurat na wizytę ambasadora i dzień odwiedzin statku przez wszelakie wycieczki, tak że pracy miałem bardzo dużo. Jednak nie poszło to na marne, bo oprowadzając wycieczki, podszkoliłem się trochę z angielskiego.

Następnego dnia, około 11.00 wypłynęliśmy w dalszą drogę. Przy wspania-

odbyliśmy spotkanie z Tonym Halikiem, ale jego ciekawe opowieści zajęłyby zbyt wiele miejsca, więc opowiem to wszystko po powrocie. Tuż przed zmierzchem, spotkaliśmy po raz pierwszy wieloryby — to już znak, że jesteśmy naprawdę na pełnym morzu. Po przez takie wydarzenia jednak coraz bardziej odczuwa się oddalenie od domu. To że wokół są ludzie, koledzy — wcale nie umniejsza samotności i prawdę pisząc, żyje się w dość dużej izolacji, zwłaszcza psychicznej, od innych. Dzisiaj kończę, spróbuję coś dopisać jutro lub już po wejściu do Santa Cruz.

☆

23 września. Weszliśmy szczęśliwie do portu w Santa Cruz. Mam dzisiaj służbę, więc cały dzień będę siedział na statku. Ponieważ dzisiaj, o 20.00, zabierają pocztę, o pobytku tutaj napiszę w następnym liście. Teneryfa to zupełnie niewielka wyspa, ale za to wznosząca się bardzo wysoko, tak że jej szczyty sięgają chmur. Daje to wspaniałe efekty wizualne. W powietrzu widać dość dużo unoszącego się pyłu wulkanicznego a zarazem wzdłuż ulic i bulwarów rozciągają się aleje. Szkoda że nie możecie wybrać się gdzieś w te strony na wycieczkę (...)

„Chłopak z gestem”

Nawiązując do artykułu-pt. „Chłopak z gestem” zamieszczonego w „Konkretych” nr 807 z dnia 29 stycznia br. dyrekcja Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Wilkowie Osiedlu informuje, że małoletni Krzysztof był naszym wychowankiem. Od października 1987 roku notorycznie uciekał, o czym byli poinformowani rodzice, szkoła macierzysta, RUSW w Legnicy, RUSW w Złotorzy i Sąd dla Nieletnich w Legnicy. Odpisy zgłoszeń o ucieczkach są do wglądu dla red. Agnieszki Szydłowskiej w teczce akt osobowych małoletniego. W związku z powyższym proszę o sprostowanie informacji podanej w artykule.

Nadmieniam jednocześnie, że nie zdarzyło się nam ani razu niepoinformowanie osób zainteresowanych o ucieczkach z placówki. Stwierdzenie w artykule dotknęło mnie osobiście, ponieważ znam swoje obowiązki służbowe i staram się je wypełniać dobrze. Proszę więc, aby następne artykuły dotyczące naszych wychowanków były autoryzowane.

IRENA MAJCHRZAK
Dyrektor Specjalnego Ośrodka
Szkolno-Wychowawczego
w Wilkowie

OD AUTORKI: Informację o braku zgłoszenia ucieczki Krzysztofa uzyskałam w Wydziale d/s Nieletnich RUSW w Legnicy.

Jednocześnie uprzejmie wyjaśniam, że zgodnie z prawem prasowym artykuły dotyczące wychowanków ośrodków wychowawczych nie muszą być autoryzowane przez dyrekcję ośrodka.

AGNIESZKA SZYDŁOWSKA

Woda dla Lubina

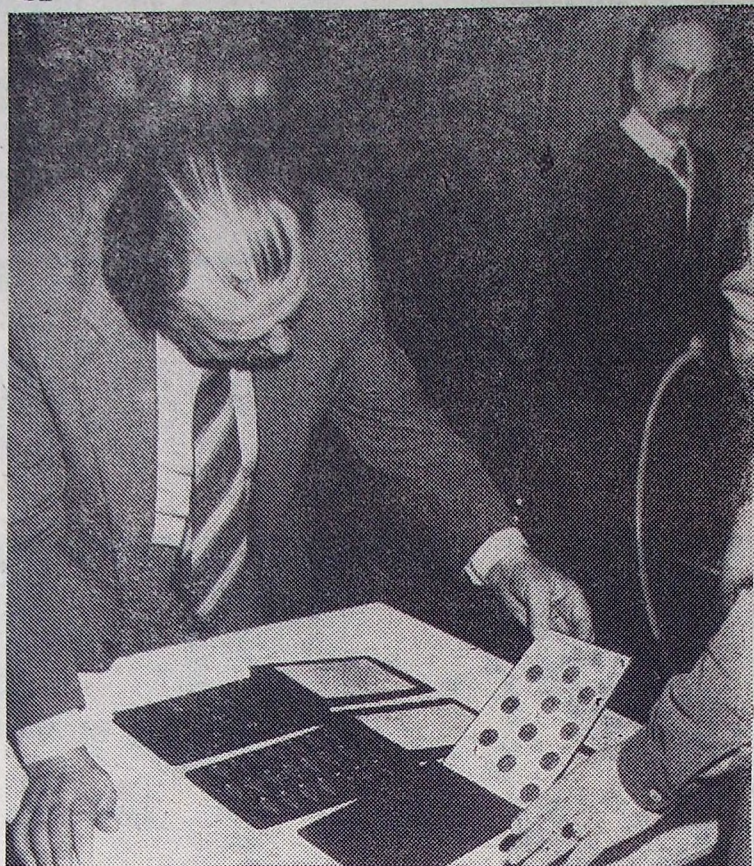
W związku z licznymi skargami mieszkańców naszego miasta, a w szczególności osiedla Wyżykowskiego na występujące braki w dostawie wody, czuję się w obowiązku poinformowania o sytuacji. Miasto nasze zaopatrywane jest w całości z ujęć głębinowych i wydajność Zakładów Uzdatniania Wody zaspokaja potrzeby miasta. Wydajność dobową ujęć wynosi ok. 30 tys. m sześć. na dobę. W normalnych warunkach miasto pobiera 27 tys. m sześć. wody na dobę. Okresowe braki w dostawie wody występują na wyższych kondygnacjach budynków w czasie szczytowego rozbioru tj. przeważnie w godz. 19.00—21.00. W tych godzinach urządzenia nie są w stanie zapewnić właściwych ciśnień w sieci miejskiej. Szczególnie dało się to odczuć przed świętami, kiedy dobowe zużycie przekraczało 32 tys. m sześć. na dobę.

Dla złagodzenia tej sytuacji m.in. w rejonie osiedla Wyżykowskiego, wykonano zbiorniki umożliwiające magazynowanie wody na czas szczytowego rozbioru. Często jednak zdarza się, że pojemność ich jest niewystarczająca. Istotnym powodem takiej sytuacji jest fakt, iż osiedle to w chwili obecnej posiada jednostronne zasilanie w wodę. Znale są w Lubinie powszechnie zaległości w budowie szeregu urządzeń infrastruktury technicznej. Dotyczy to w szczególności magistrali wodociągowej. Rozpoczęcie budowy magistrali wodociągowej zasilającej zachodni rejon miasta w wodę, przewiduję w tym roku. Do czasu zakończenia tej inwestycji podjęto doraźne rozwiązania zapewniające właściwe ciśnienie w sieci miejskiej, a tym samym ciągłość dostaw wody do zbiorników i hydroforni w rejonie os. Wyżykowskiego. Należy zdać sobie jednak sprawę, iż w okresie letnim, w związku z koniecznością zgromadzenia w nocy odpowiednich zapasów wody, niezbędne jest ograniczenie ciśnienia w miejskich sieciach wodociągowych. O ewentualnych ograniczeniach w dostawie wody w okresie letnim, mieszkańcy poszczególnych osiedli zostaną poinformowani w odpowiednim terminie.

Korzystając z okazji pragnę zaapelować do mieszkańców naszego miasta o oszczędne gospodarowanie wodą. Wszelkie nieszczelności w instalacjach domowych proszę zgłaszać do właściwych administracji domów. Jednocześnie chciałbym przeprosić mieszkańców naszego miasta za kłopoty w dostawie wody w końcu ubiegłego roku i zapewnić, iż służby gospodarki komunalnej będą starały się, aby przerwy w dostawie wody ograniczano do minimum.

RYSZARD MARAS
Kierownik Wydziału Gospodarki
Komunalnej, Mieszkaniowej
i Ochrony Środowiska
Urzędu Miejskiego
w Lubinie

ZBIERACZE



Zdjęcia:

Krzysztof Biedugnis



Kuratela (1)

Wanda Dybalska

1. JEDZIEMY do M. Grażyna Krom, kuratorka w Sądzie Rejonowym w Lubinie nie lubi biurka. Trzeba zapukać tu i tam, podotykać życia, by zrozumieć problemy sądowych podopiecznych. M. to z pozoru bogata i spokojna wieś. Grażyna Krom nie wie, że w każdej wsi i mieście co druga, trzecia rodzina toczy jakąś chorobę. W chorej rodzinie są chore dzieci, które dają życie następnym kalekim istnieniom... Patologiczny rak.

W oknie pochylona, siwa głowa dziadka Walentego. Wspiera łokcie na parapecie i grzebie w zegarowych duszach Tik, tak...

Walenty zbanrutował. Ziemię zabrali za długi, pszenicę rozdrapali, świnie sprzedał za pół darmo, żeby nie kwiczały z głodu.

Zbankrutował i nie ma nic. Tylko w głuchych uszach pełno otepiałej ciszy, a w schodzonych nogach — niemoc. I jeszcze trochę zegarmistrzowskiej precyzji w palcach.

Z dawnego dostatku została mu odrapana chałupa. I ta zagracona izba: przedwojenna toaletka z wybitym lustrem, dwa przytulone do siebie małżeńskie łóżka, na których wylegują się kopyaste pierzyny, solidna szafa, stół... Cztery kąty, a w nich zwyczajna bieda.

Niedostatek Walentego pachnie kurzem oblepiającym meble i zmywane od święta podłogowe deski. Smakuje jak kromka ze smalcem przeżuwana prawie każdego ranka. To niedostatek każe pisać do urzędów i wyciągać rękę po zasiłki, zapomogi, wsparcie. Bo chłop bez ziemi to nikt.

— Przed świętami dostałem dziesięć tysięcy, teraz napisali, że dadzą jeszcze sześć, może w tym miesiącu, może w przyszłym — mówi głośno Walenty, przekrzykując własną głuchotę i wpadając się badawczo w kuratorkę. Zrozumiała go czy nie?

Zrozumiała. Prosi, żeby pokazał pismo obiecuje, że ponagli, upomni się za niego jak zwykle. Potem studiuję jeszcze jeden druk: zaświadczenie stwierdzające, że Walenty jest inwalidą pierwszej grupy. Zastanawia się, czy opinia komisji lekarskiej pomoże w staraniach o symboliczną chociaż rentę? Bo przecież renta przysługuje za ziemię i produkcję, a ziemi i produkcji nie ma.

Walenty nie siada, wspiera się mocno na kulach i znów, jak przed sądem, odkrywa swój los bankruta: bauer bił, aż coś pękło w uszach, potem na swoim harował i harował, pierwsza żona zaniemogła i zmarła, został sam na hektarach jak ten palec, rozpadało się gospodarstwo, a tu Bóg dał dzieci w drugim małżeństwie — jedno, drugie, trzecie.

Sąd wkroczył w życie Walentego, bo wieś mówiła, że dzieciom źle. W placówkach opiekuńczych dostały czyste łóżka i pełne talerze, ale widać nie chciały takiego szczęścia na siłę. Uciekały więc, jedno po drugim. Rwały się, o ironio, do domu i tej biedy, jak do raju.

Teraz pod nadzorem kuratora wracają w dorosłe życie: najstarszy Jacek rozpoczął pracę w kopalni, Marek i Jolka w hufcu uczą się zawodu. Na poddaszu ojcowej chałupy zakładają własne gniazda. Jolka zamyka swój pokój na klucz, Marek otwiera drzwi szeroko.

— Ładnie, ale ojcę też trzeba pomagać, przynajmniej pozamiatać. Stary przecież, chory. Założysz sobie książeczkę i będziesz odkładał co miesiąc dwa tysiące z pieniędzy, które dostajesz w hufcu — tłumaczy Grażyna Krom.

Marek patrzy na podłogę, potrząsając punkowym czubem. Zgadza się, czy nie?

2. LUDZIE donieśli do sądu, że Marysia dzieje się krzywdą. Przychodziła do szkoły z siniakami, zaciniała się, nie nadążała za klasą. Sąd postanowił rozstrzygnąć nad rodziną kuratorski nadzór. I Grażyna Krom co jakiś czas wdrapuje się po stromych schodach na pięterko.

Marysia ma siedem lat, sarnie oczy i nogi jak patyczki. Siedzi na brzegu kanapy i nerwowo przebiega palcami. Na pytania kuratorki odpowiada krótko: — Biją cię? — Tak. — Kto? — Wujek.

— Nie chce nazywać syna tatą. Tylko wujek i już. Uparta taka. A do tego leniwa, więc czasem trzeba przyłożyć. Inaczej nie zagonisz do książek — uzupełnia gorliwie babka w zastępstwie nieobecnych rodziców.

Marysia nie może pokazać kuratorce

zeszytów, bo wujek zamknął tornister w spiżarni. Dzisiaj nie była w szkole, zasnęła trochę i autobus uciekł z przystanku. Jest pierwszakiem. Jak każdy pierwszak chce jeszcze biegać po podwórku i bawić się z dziećmi. Nie tak łatwo przywyknąć do obowiązków szkolnych, ale czy wujek to rozumie?

— Lubisz szkołę? — Tak. — Gdzie odrabiasz lekcje? — Tu — pokazuje na skrawek stołu zastawionego telewizorem.

Stół z telewizorem oddziela dwie wersalki: na jednej śpi mama z wujkiem, na drugiej ona z bratem. Przy drzwiach na metalowej koczce patelnia z resztkami jedzenia. Brud.

— Rodzice często się kłócą? — Tak — Wujek pije? — Tak. — Boisz się wtedy? — Tak.

Marysia jest paniąskim dzieckiem. Wujek zostawił w miescie żonę i dwoje dzieci, nie ma rozwodu. W konkubinacie pojawiło się jeszcze jedno dziecko...

— Nie uklada się między nimi, nie uklada, a to wszystko z winy matki Marysi. Ma dach nad głową, ciepło, ale towarzystwo jej w głowie. Ot, niedawno poszczuli psami takiego jednego. Syn już dawno wygoniłby ją na cztery wiatry, ale dzieci kocha, dla dzieci się morduje! — mówi babka, odkrywając zagadki rodzinnego życia.

— Marysiu, chciałabyś stąd odejść razem z mamą? — Tak.

3. GRAŻYNA Krom chce jeszcze zajrzeć do Tomka. Samochód grzęźnie w błocie, więc idziemy piechotą. W kuchennym cieple grzeje się prawie cała rodzina. W kącie na rozgrzebanym łóżku, pokrytym siwą pościelą — dziadek. Pod oknem w zarwanym fotelu — ojciec. Matka pochylona nad miską zmywa naczynia. Rozgardiasz trudny do opisanja: popiół miesza się z chlebem.

Nie zapraszają do siadania, krzesło z dziurą grozi katastrofą. Chłopiec też tuli się do pieca. Twarz rozpalona od gorąca, senne oczy. Matka mówi, że to pewnie ze zmęczenia, wyczerpują go dojazdy, a ledwo wrócił ze szkoły. Już wszystko w porządku, nie wagaruje, na okres ani jednej oceny niedostatecznej.

— Skoro tak, to być może postawię wniosek, by cofnięto kuratorski nadzór — obiecuje pani Grażyna.

Wychodzimy. Po szesnastej zaglądam do Kurator-

skiego Ośrodka Pracy z Młodzieżą w Lubinie. To jedyna (!) działająca w tej chwili (czyli w styczniu 1988 r.), placówka tego typu w województwie legnickim. Kropla w oceanie potrzeb.

Słucham dziecięcych zwierzeń, a potem znów dotykam życia. Tym razem wspólnie z Franciszką Fronczak, kuratorką społeczną.

Za pierwszymi drzwiami już w progu uderza alkoholowy odor. On pochrapuje na kanapie odspijając zakrapiany piwkiem dziećmi. Ona uwiija się między jednym dzieckiem a drugim, nie skarży się, nie narzeka, nawet chwali Boga, że jest jak jest. Na szczęście on nie pije już bez opamiętania, aż do utraty przytomności, do dna. Ot, piwko, dwa, tak jak dzisiaj i wraca. Stałej pracy nie ma, ale pójdzie dorywczo rozładować wagony i przyniesie parę groszy. Lepiej coś niż nic. Nie ukrywa, ciężko żyć z jednej pensji, bo ona pracować musi, mimo że dom, dzieci i tylko jedenaście tysięcy w tej pralni. Dlatego tak bardzo dziękuje kuratorce że za zapomogi, nie zmarznowała ani złotówki. Kupiła chłopcom kurtki, spodnie, zaraz pokaże...

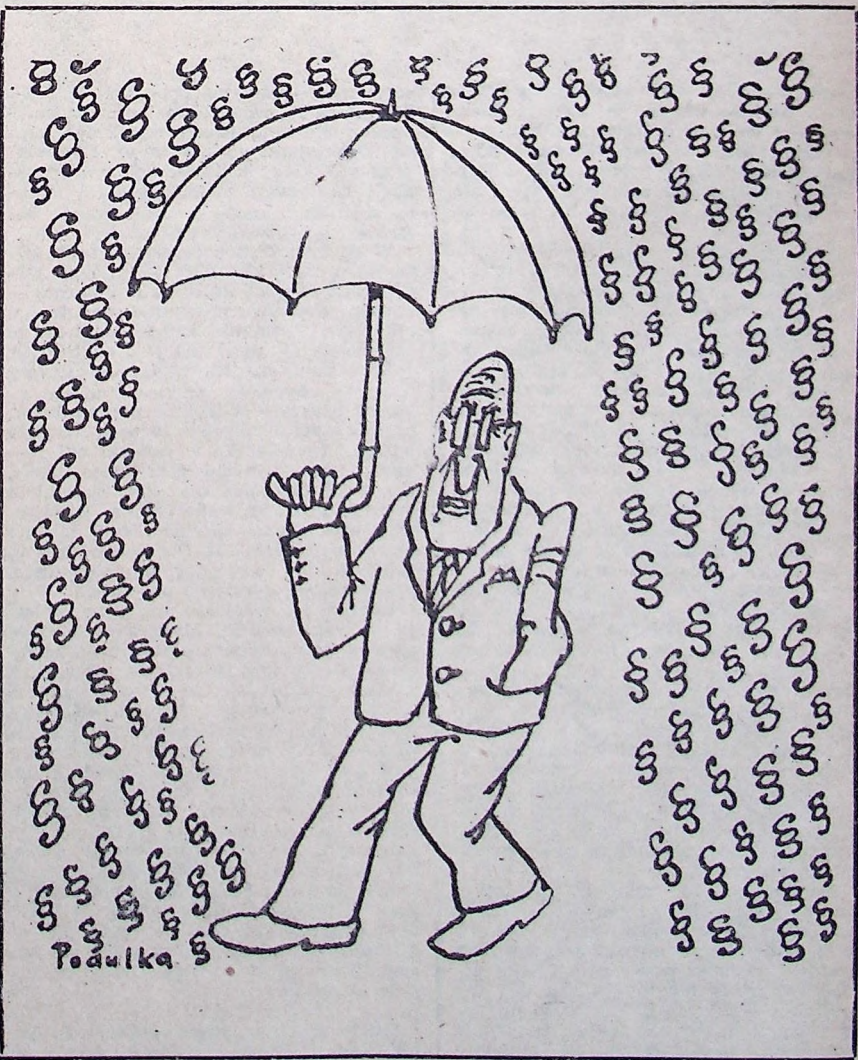
Drugie drzwi w starym domu stojącym przy ruchliwym skrzyżowaniu. Otwiera wujek. Ojca nie ma i długo nie będzie. Ile dostał tym razem, nawet trudno policzyć, bo i za to dołożyli i za tamto. Matka poszła do miasta, załatwia jakieś sprawy. W pokoju obok szaleją maluchy. Anka wróciła właśnie z kuratorskiego ośrodka, chyba jest chora, tuli głowę do poduszki — mały dojrzały człowiek.

Trzecie drzwi w nowym bloku Paweł miał siedem lat, gdy trzasnął nimi po raz pierwszy. Zaszył się w parkowy gąszcz. Znaleźli go, gdy spał pod murem, przemoczonego i zmarzniętego na kość. Odtąd uciekał regularnie, bywało, że dwa razy w miesiącu. Mówił, że ze strachu. Bał się ojczyma i bicia. Do sądu napisała szkoła z prośbą o pomoc i informację, zaproponowała opiekę kuratora. Milicja po rozeznaniu środowiska sugerowała inne rozwiązanie — umieszczenie chłopca w ośrodku szkolno-wychowawczym.

Strach Pawła miał już trzy oblicza: pas, ojczym i „placówka”. Sąd wrócił się po opinie i wskazówki wychowawcze do Ośrodka Diagnostyczno-Konsultacyjnego w Głogowie. Specjaliści dotarli do źródła Pawłowych kłopotów: chora rodzina, zły dom, nieodpowiednia atmosfera wychowawcza — niezdeterminowana matka i autokratyczny ojczym. A między nimi chłopiec — wrażliwy, łaknący rodzicielskiej miłości, czekający na serdeczność i wyrozumiałość...

Dzisiaj Paweł ma prawie piętnaście lat. Weiska się w kącie pokoju, w oczach wielki strach.

Czwarte drzwi...



Niedawno w mieście C., 50-tysięcznym ośrodku przemysłowym o nie w pełni uzasadnionych aspiracjach metropolitalnych, zlikwidowano Spółdzielnię Usługową „Jaś i Malgosia”. No i nie w tym niby dziwnego, że zlikwidowano, wszak żyjemy w gorącym okresie wielkiej przebudowy i ciągle coś tam burzymy, likwidujemy, rozwiązujemy, naprawiamy, powołujemy lub odtwarzamy na nowo. W samym więc górnym kłacie zlikwidowania jakiegś tam spółdzielni trudno dopatrzeć się czegoś nadzwyczajnego. A jednak po likwidacji „Jasia i Malgosi” i „zwinieniu” przez panów mundurowych prezesa spółdzielni, obywatela Jana Zbigniewa Z., w mieście przemysłowym C. wybuchł niesłychany skandal — co za tym idzie — podniosła się wielka wrzawa. A wrzeszczeli wszyscy: katolicy i ateści, partyjni i osobnicy bez określonej przynależności politycznej, fizyczni i umysłowi, kobiety zamężne i panny rozwódki w kwiecie wieku, chude intelektualistki i pulchne sklepowe, panny na wydaniu i wdowy pragnące się wydać. Wszyscy też palali świętym oburzeniem i szukali winnych; niektórzy palając nawoływali nawet do wieszania cudzoziemców, konkretnie przystojnych, choć nieco przytłustawych Arabów znad

(górną granicę 16 lat) i wszystkie, łeb w łeb (bladłość zgrozy ogarnia me lico!) z tzw. dobrych, a nawet bardzo dobrych domów. A to już poważny problem społeczny, superskandal obyczajowy i — rzecz jasna — czarny kryminał. Słowem, zbrodnia, o której wprost nie sposób nie krzyknąć krzykiem potępienia. Krzyczano więc w mieście przemysłowym C., krzyczano głośno i długo. Rodzice mianowicie krzyczeli, rodzice małałotów-spółdzielców. Krzyczeli i potępiali. Arabów oczywiście (co jest zrozumiałe) i nauczycieli miejscowego „ogólniaka”, za złe chowanie młodzieży (co jest już zupełnie mniej zrozumiałe, zważywszy, że orgietki odbywały się nocą i poza szkołą, a więc w czasie, kiedy „spółdzielcy” znajdowali się lub powinni się znajdować pod czujnym okiem rodziców).

☆

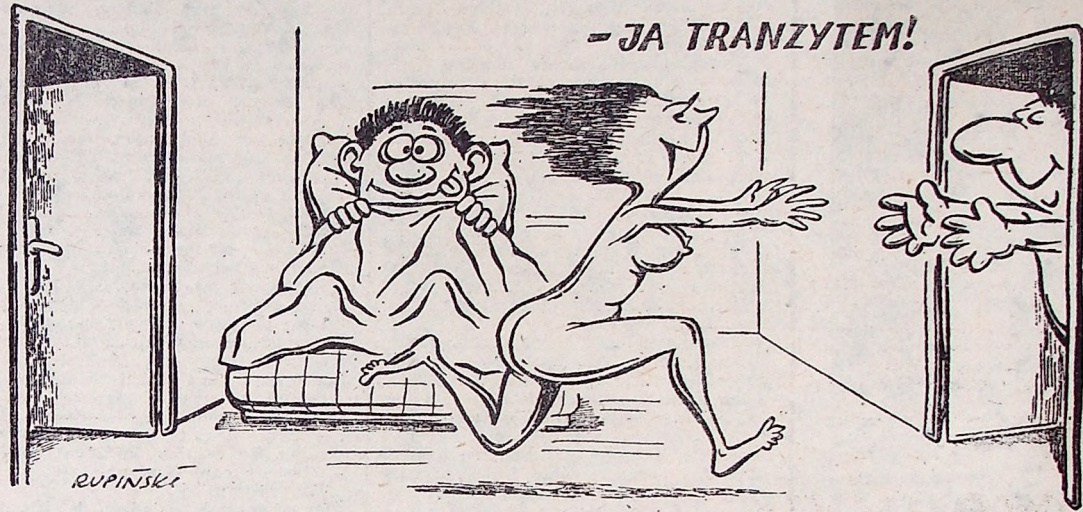
Spółdzielnia „Jaś i Malgosia” prosperowała kwitnąco, a nawet nadzwyczaj kwitnąco (miała zapewne najwyższą rentowność w całym krajowym pionie spółdzielczym) blisko trzy miesiące; ściślej: od połowy października ubiegłego roku do 7 stycznia br., to znaczy do dnia, w którym organa stojące (jak to się poetycznie mówi) na straży ładu i porządku

cej miesiąc przed jej powołaniem, rodzice Jana Zbigniewa — Katarzyna Z., lekarka, i Zbigniew Z., inżynier — wybyli i to niemal jednocześnie na zagraniczne chaitury dolarowe: tatuś do Libii podłewać piasek w ramach nawadniania pustyni, mamusia do Nigerii na front walki z jakąś szczególnie złośliwą odmianą afrykańskiej grypy. Jan Zbigniew i starsza od niego o rok siostra Malgosia, 16-letnia uczennica drugiej klasy „ogólniaka”, zostali pod opieką 72-letniej babci. Zważywszy jednak, że babcia mieszkała osobno i chodzili do niej jedynie jadać podstawowe posiłki, zostali właściwie sami. Zapraszali więc kolegów i koleżanki i całymi wieczorami grali w karty lub — częściej — bawili się w „tata i mamę” (nazywali to zresztą całkiem inaczej, strach powtórzyć jak). Jan Zbigniew rychło jednak doszedł do wniosku, że zabawa bez alkoholu, to żadna zabawa. Postanowił tedy zarządzić zlu, to znaczy nabyć za pozostawioną im przez rodziców forsz dwa półlitrowe flakony „Bałtyckiej”. Niestety, wrednawa sklepowa odmówiła Janowi Zbigniewowi sprzedaż flakonów, ze względu, jak wyjaśniła, na jego mało podeszły wiek. Zmarłotniał Jan Zbigniew opuścić sklep i z chodnika spoglądał smutno na rząd sto-

Pewnego dnia któraś tam koleżanka sympatycznej blondyny przyszła z bardzo przystojnym Arabem, bardzo przystojnym i bardzo pijanym, tak pijanym, że ledwie zwał się na tapczanik, chrapał błogo — i usnął. Spał tak do rana, solo spał, bo sympatycznej blondyny koleżanka, nie mogąc nijak się go dobrać, jeszcze przed północą trzasnęła drzwiami i opuściła mieszkanie, wpięrowy oczywiście obrzuciwszy pijanego Araba (Ben Ali mu było) mięsem. Ale pijany nie jest wiecznie pijanym, rano przystojny Arab Ben Ali był już całkiem trzeźwy. Trzeźwym też okiem przyglądał się przystającą się po kuchni Malgorzate. Przyglądał i oniemiał — z autentycznego zachwyty. Niemiał tak minutę, dwie. Dopiero w trzeciej przeszła mu niemota i odzyskał głos. A gdy już odzyskał ten swój głos, to zaraz śmieszna polszczyzna zawałał Jana Zbigniewa — i rozpoczął pertraktację a propos swego zachwyty, czyli Malgośki. Pertraktacje trwały krótko, bo Ben Ali strasznie się niecierpliwił — i stanęło na pięćdziesięciu dolarach, tytułem honorarium za usługę i złotym pierścienceczku, maciupeniłkim zresztą, tytułem premii i upominku. Banknoty dolarowe, cokolwiek by o nich mówiono, kryją jednak w sobie

„Jaś i Malgosia” usługi intymne i specjalne

Ryszard Adamów



Zatoki Perskiej — klientów „Jasia i Malgosi”. Ale nie wiesz się przecież klientów — i do tego ludzi zagranicznych — dlatego tylko, że zlikwidowano jakąś tam spółdzielnię, z której usług korzystali. I istotnie, na ogół nie wiesz się, nie ma takiego zwyczaju. Na razie nie ma.

Heca jednak w tym, że firma „Jaś i Malgosia” nie była jakąś tam zwykłą spółdzielnią, świadcząca usługi w zakresie, dajmy na to, robót murarskich, hydraulicznych czy tapicerskich; nie zajmowała się również — co może sugerować nazwa — plastikowymi lalkami, szmacianymi misiami-uszatkami, drewnianymi konikami toporem struganymi oraz innymi potworkami-zabawkami dla najmłodszych. Usługi świadczone przez „Jasia i Malgośkę” były, mówiąc eufemistycznie, natury głęboko poufnej i intymnej; natury, rzecz można, niematerialnej, choć — paradoksalnie — jak najbardziej cielesnej. Mówiąc innymi słowami bez niejasnych eufemizmów, czyli mówiąc wprost i z nieco plebejską rubasnością (och, och, płońże ze wstydu me chude lico!), spółdzielcza firma „Jaś i Malgosia” świadczyła przeróżne usługi seksualne, przeróżne, ale tylko na rzecz panów, najczęściej i najchętniej panów wymieniałowalutowców, którzy aż znad Zatoki Perskiej zjechali sporą grupą do C., by w tutejszych zakładach chemicznych pobawić co nieco na praktyce zawodowej. Bawili tedy, balowali wielce i z szaloną lubością nurzali się w rozkoszach (lub, jak kto woli, rozpustie) szczerze im serwowanych przez personel spółdzielni.

Nie byłoby o co robić rabanu, przynajmniej tak głośnego rabanu — wszak, o czym każdy wie, spora armia naszych pań i panów z przegromną gorliwością świadczy cudzoziemcom usługi tego rodzaju, a zatem nie to dla nas i u nas nowego — o toż nie byłoby o co podnosić rabanu, gdyby nie wiek personelu spółdzielni: same, okazało się, małałoty

publicznego zatrzymały obywatela Jana Zbigniewa Z., założyciela i prezesa spółdzielni. Obywatel prezes wpadł dość głupio. Zatrzymano go bowiem w „Pewexie” w chwili, kiedy usiłował dokonać transakcji handlowej z tą luksusową instytucją, czyli zakupić żywność za sto dolarów USA, żywność i alkohole.

W naszym demokratycznym i prawnym kraju każdy obywatel może wydać w „Pewexie” każdą ilość dolarów — i jeden włos mu z głowy nie spadnie, ba, nikt go nawet nie zapyta, skąd ma te dolary, bo „Pewex” nie jest od tego. A jednak pani ekspedientka, zobaczywszy w garści obywatela prezesa studalorówkę, zmarszczyła podgoloną pięknie brew, przynurzyła chabrowe oczka, złożyła karmineowe usteczka w słoński ryj i — ukradkiem — zawiadomiła o tym fakcie, tzn. o fakcie posiadania przez obywatela prezesa studalorówki, organa ścigania. Obywatel prezes bowiem liczył tak na oko z piętnaście lat i zupełnie, ale to zupełnie nie wyglądał na obywatela, przynajmniej dorosłego obywatela.

Organa, jak wiadomo, nie tylko czyhają na takie okazje, błyskawicznie więc zjawili się w osobach plutonowego i sierżanta sztabowego w sklepie „Pewexu”. I zaraz okazało się, że obywatel prezes rzeczywiście nie jest żadnym obywatelem, lecz jedynie małałotem Janem Zbigniewem Z., uczniem ósmej klasy Szkoły Podstawowej imienia A. S. Makarenski. Ustaliwszy personalia małałota, panowie plutonowy i sierżant sztabowy zaczęli oczywiście wypytywać o pochodzenie studalorówki. Jan Zbigniew kręcił zrazu, błęfował, stękał, kwękał bądź milczał. W końcu po kilku godzinach (i rzecz jasna już w zaciszu gabinetu komendy MO), obawiając się strasznego zarzutu rabunku banknotu, co aż nazbyt wyraźnie mu sugerowano, pękł i zrobił szczerzy rachunek sumienia.

☆

Cztery miesiące przed likwidacją firmy „Jaś i Malgosia”, a więc mniej wię-

jących za szybą wystawową flaszek. Spoglądał tak smutno, z taką rozpaczą, że aż przechodząca chodnikiem pewna pani, sympatyczna i w miarę młoda blondyna, zlitowała się nad nim i wykupiła mu te dwa flakony; po czym spytała go o imię, nazwisko i wdała się z nim w gadkę-szatkę. Kiedy wszakże usłyszała, że Jan Zbigniew osobiście dysponuje („wapiaku za granicą”) czteropokojowym mieszkaniem z pięcioma tapczanami i łazienką, zmieniła ton i gadka-szatka przeobraziła się w poważną rozmowę. Pani blondyna wyznała mianowicie, że ma okropny problem. Otóż musi odbyć pilną i niezwykle dla niej istotną rozmowę z narzeczoną, ale nie ma gdzie, ponieważ starzy, których posiada, a posiada takowych, to istne zgredy-wampiry i na próg nie wpuszczą jej chłopca. W związku z czym się do niego, Jana Zbigniewa, błagalny apel o użyczenie na małą godzinkę, no może dwie jednego ze swych licznych pokoi, za odpowiednią rekompensatą naturalnie. Jan Zbigniew miał nie przeciwko rekompensacie, poza tym grzeszność wymagała, by zrewanżował się za kupienie flakonów, bez oporu więc wyraził zgodę i podał swój adres.

Sympatyczna blondyna zjawiała się jeszcze tego samego dnia, wieczorem. Narzeczoną okazał się tłustym Arabem grubo po pięćdziesiątce. Tapczan skrzypiał wytrwale ze dwie godziny, a kiedy wreszcie ucichł, Jan Zbigniew znalazł na nim pięćset złotych. No i tak się zaczęło. Sympatyczna blondyna zjawiała się również nazajutrz, również z Arabem — i Jan Zbigniew znów znalazł pięćsetkę. Potem zjawiała się koleżanka sympatycznej blondyny, z Arabem ma się rozumieć — i znów na tapczanie pięć stów, potem koleżanka koleżanki sympatycznej blondyny — i pięćsetka, potem karuzela z sympatyczną blondyną, jej koleżankami i Arabami zaczęła na całego się kręcić syjąc pięćsetkami.

uroki nieodparte i moce nieogarnione. Rozmowa Jana Zbigniewa z siostrą trwała krócej niż pertraktacje z Ben Alim. Malgośka uległa szybko i — co tu ukrywać — z rączką ochotą. Być może miał tu jakieś znaczenie fakt, że w takim samym, no niemal takim samym stopniu jak pięćdziesięciodolarówka podobał się jej Ben Ali.

Wydarzenie to nasunęło Janowi Zbigniewowi pewną myśl, pewien szczęśliwy (jak mu się wówczas wydawało) pomysł, pomysł polegający na tym, żeby wyeliminować z rynku pracy blondynę wraz z całą jej hulastrą i samemu, to znaczy z Malgośką i jej koleżankami szkolnymi, opanować ten rynek.

Ow genialny w swej prostocie pomysł wszystkim szalenie przypadł do gustu: i Ben Alemu, i Malgośce, i jej koleżankom, które całą drużyną (również dzieśnię sztuk) stały się mężnie na wezwanie.

Spółdzielnia Usługowa „Jaś i Malgosia”, dysponując liczną, młodą i — jak się okazało — nieźle wyszkoloną kadrą, szybko zaczęła rozwijać się, coraz bujniej prosperować, wreszcie wprost kwitnąć. Ale jej chwile — o czym na razie nikt nie wiedział — były już policzone, albowiem znowu i nieubłagana dłoń przeznaczenia już kreśliła na ścianie słowa złowieszcze: mane thakel fares...

Zanim jednak ziszcilo się przeznaczenie, prezes Jan Zbigniew zdołał jeszcze zorganizować dla przyjaciół znad Zatoki Perskiej swój wielki „sztos”, wielki numer, wielką zbiorową (dziewięć par w gwiazdę) separty, za co otrzymał właśnie sto dolarów; dolarów, które stały się bezpośrednią przyczyną jego upadku, jego i spółdzielni upadku.

I tak minął krótki różowy okres dolarowych ucich i zaczął się czarny i długi czas płaczu, zgrzytania zębów, pokuty i żalu za grzechy... Za grzechy? Czyżby naprawdę za grzechy? No cóż, kto chce, niech wierzy.

Video clipy - nie tylko zabawa

Nie pierwszy raz sygnalizuję, że większość klipów, nawet tych pokazywanych przez red. Szewczyka mi się nie podoba, z tym tylko, że moja motywacja — jak się okazuje — była nader naiwna. Jestem bowiem przyzwyczajony, że muzyka jest przeznaczona dla uszu, a obraz dla oczu i takie połączenie obrazu z muzyką, by nie uciariło i jedno i drugie, jest po prostu mało prawdopodobne.

Rzecz jasna, potępienie klipów przypominałoby cokolwiek zawracanie Wisły kijem, z tym tylko, że niżej podpisany „robi za” pterodaktyla. Nie ulega najmniejszej kwestii, że clipy, a więc konieczność stworzenia jakiejś historii, mniej lub więcej przystającej do utworu muzycznego, z wolna rewolucjonizuje nasz sposób obserwowania rzeczywistości. Cóż, clip skondensował opowieść do trzech, czterech minut. Zauważmy ciekawą prawidłowość. Otóż... „Teleexpress” jest znacznie łatwiej przyswajany przez ludzi młodych niż przez dorosłych. Ci ostatni twierdzą, że jest to program zbyt szybki. Jeżeli połączymy tę obserwację z tak popularnymi teraz grami elektronicznymi, wymagającymi bezbłędnego refleksu, nieprzeciętnej orientacji i umiejętności koordynacji działań myślowych z fizycznymi (choćby tylko było to operowanie joystickiem), to wszystko razem dowodzi, że nadchodzi era jeszcze szybsza w każdej dziedzinie, niż to było dotychczas.

Wszelako — jeżeli chodzi o clipy — które są jakby zobrazowaniem powyższej tezy, mogą też przynieść sporo złego, szczególnie jeżeli chodzi o przekazy-

wane obrazy (a więc już nie forma i jej tempo, ale sama treść).

Otóż dwaj naukowcy z Georgia University wzięli na warsztat 166 klipów, zwłaszcza tzw. koncepcyjnych, a więc takich, które nie zajmują się pokazywaniem muzyki i muzyków, a są jakąś opowieścią mniej lub więcej odpowiadającą tekstowi piosenek. 62 pozycje pochodziły z „Night Tracks” Turner Broadcasting, 55 z „Friday Night Videos” NBC, a 49 z telewizji kablowej „Music Television” czyli tzw. MTV.

Okazało się, że elementy przemocy wystąpiły w przeszło połowie analizowanych klipów, a intymne sceny erotyczne w ponad 30 proc.

W clipach eksponujących sceny przemocy występują zwykle co najmniej trzy różne akty agresji. Badania Shermana i Dominicka ujawniły, że większości czynów gwałtownych dopuszczają się najczęściej młodzi mężczyźni między 18 a 34 rokiem życia. Ok. 75 proc. z nich pochodzi z niższych warstw społecznych. Najpowszechniejszą formą agresji jest walka wręcz (rzucanie się na przeciwnika, zapasy, walka na pięści). Pamiętamy, że analizowano clipy prod. USA, a więc niespecjalnie zdziwi fakt, że jeżeli wykorzystywana jest broń, to stosują ją kolorowi, choć większość napastników to biali mężczyźni (kobiety okazują agresywność w 25 proc. klipów). Skutki agresji są pokazywane rzadko: zaledwie 12 proc. aktów agresji prowadzi do widocznych ataków przemocy, a 3 proc. jest powodem śmierci. Prawdopodobieństwo zranienia mężczyzny jest trzykrotnie wyższe niż kobiety czy dziecka.

Bardzo wyraźnym zjawiskiem w video-clipach jest seks, choć w postaci zawo-

alowanej i w tradycyjnym kontekście. Ok. 25 proc. postaci pojawia się w o-dzieniu budzącym określone, sugestywne lub prowokacyjne skojarzenia. Rzecz charakterystyczna: przemoc jest domeną mężczyzn, gdy prowokacja erotyczna dotyczy przede wszystkim kobiet (mniej się to wydaje normalne — J.J.K.). W sposób wyzywający erotycznie odziany jest jeden mężczyzna na dziesięciu.

Flirt i nieerotyczny kontakt fizyczny występuje w ponad połowie analizowanych klipów. Natomiast intymne kontakty seksualne pojawiają się w 20 proc.; obejmowanie i przytulanie w 10 proc., a całowanie w 13 proc. klipów.

Odnótowano przy tym dwie rzeczy charakterystyczne: częstotliwość występowania kontaktów erotycznych jest dwukrotnie wyższa niż w całej pozostałej części programu TV, zaś najbardziej seksowny jest program MTV, czyli telewizji kablowej.

Te dwa ostatnie fakty przytaczam, bo ciekawe acz mało zadziwiające. Trudno sobie wyobrazić erotyzm w dzienniku TV czy pogadance rolniczej (chyba że to będzie goła krowa albo naga prawda), a jeżeli chodzi o MTV, to działa ona na zasadzie wykupywania abonamentu przez poszczególnych widzów musi więc potencjalnych klientów jakoś przyciągnąć.

Na zakończenie, by nie pozostawić złudzeń. Bynajmniej nie mam zamiaru potępiać badań czy — szczególnie — ich wyników, z tym tylko, że gdybym miał wybierać sceny przemocy i sceny erotyczne, to wolalabym te drugie. Pod warunkiem, że — transponując rzecz na grunt literacki — mniej będą przywozili na myśl „Wielki las” czy „Skrośławki” pana Nienackiego, a bardziej „Pamiętnik chińskiej kurtyzany”, który jest czystą poezją erotyczną, nie spotykaną ani w naszej, ani w amerykańskiej kulturze. A spoglądając — jak Tęże Młeczarski — z drugiej strony... jeżeli większość piosenek dotyczy zagadnień miłosnych (tu znów powołam się na mego ukochanego Lema, który ironicznie twierdzi, że gdyby człowiek był jednopłciowy, to ległaby w gruzach cała literatura piękna) to jak niby zilustrować „to” obrazem? Pszczołki, motylki itd.?

(J.J.K.)

Wiadomości Legnickie

Sprzed lat

Wkrótce miną trzydzieści trzy lata od chwili ukazania się pierwszego numeru „Wiadomości Legnickich”. Choć nie będzie to żadna okrągła rocznica, sądząc że warto sięgnąć do starych numerów i — na podstawie ich zawartości — przypomnieć problemy, jakimi żył nasz region w kilkanaście lat po wojnie. Dla starszych czytelników będzie to przypomnienie lat młodości, dla młodszych lekcja historii. Moment narodzin pisma przypominał przed tygodniem Bronisław Freidenberg w artykule „Redaktorze, co robicie?” Warto chyba dodać do tego parę szczegółów. Pierwszy numer kosztował 20 groszy, miał 6 stron objętości i wydrukowany był w nakładzie 5 tysięcy egzemplarzy w Zakładach Graficznych RSW „Prasa” we Wrocławiu. Tam wydrukowano pierwszych dwudziestu numerów. W czerwcu 1955 roku druk „Wiadomości Legnickich” przeniesiono do Legnicy, do drukarni LZPT. Objętość pis-

Sojuszu robotniczo-chłopski podstawa Frontu Narodowego

Wiadomości Legnickie

ORGAN KONTAKTOWY FRONTU NARODOWEGO
NR 1 LEGNICA, 1-15 LIPCA 1954 R. CENA 30 GR

Czym produkcyjnym uczymy 10-lecie Polski Ludowej

W 1944 roku, gdy walczyliśmy o wyzwolenie Polski, nasz kraj był w stanie wojny. Wtedy, w trudnych warunkach, powstała „Wiadomości Legnickie”. Dziś, po 10 latach, nasz kraj jest już wolny, a my, czytelnicy, możemy cieszyć się z jego sukcesów. W tym numerze chcemy przypomnieć, jak w trudnych warunkach udało się stworzyć pismo, które stało się ważnym elementem naszego życia kulturalnego i politycznego. W tym celu przybliżamy historię naszego pisma, od pierwszych numerów do dzisiejszego. W tym celu przybliżamy historię naszego pisma, od pierwszych numerów do dzisiejszego.

ma nie była stała. Czasami były to tylko 4 strony, a czasami aż 16 formatu B-3. W kwietniu 1953 format zmieniono. W zasadzie „Wiadomości Legnickie” były dwutygodnikiem, choć zdarzały się wyjątki. I tak w ciągu pierwszych sześciu miesięcy istnienia ukazało się tylko 9 numerów. Podobnie było w roku następnym. Zdarzało się, że pismo wychodziło raz w tygodniu, ale czasami tylko raz na miesiąc. Redakcja miała swoją siedzibę najpierw przy pl. Stalina 8 (II piętro, pokój 42), a następnie przy ul. Mickiewicza 3, na parterze. Przez pierwsze dwa i pół roku istnienia „Wiadomości Legnickie” były organem Powiatowego Komitetu Frontu Narodowego, a następnie organem KP PZPR.

Zawsze, gdy będzie to tylko możliwe, publikację przedrukowywać będziemy w całości. Czasami niezbędne będą nawet znaczne skróty. Także tytuły nie zawsze będą oryginalne — fragmenty większej całości oraz notatki publikowane wówczas bez tytułu będą miały tytuły nowe.

DO CZYTELNIKÓW!
Oddajemy do rąk czytelników pierwszy numer naszej gazety, która ma na celu odzwierciedlenie życia naszego miasta i powiatu. Życie to ma swoje blaski i cienie. Obok poważnych sukcesów osiągniętych dzięki ofiarnej pracy i rzetelnemu wysiłkowi społeczeństwa, mamy również liczne jeszcze, niestety, niedociągnięcia. Pragniemy za pośrednictwem naszego pisma upowszechniać cenne doświadczenia naszych przedowników produkcji, jak również większych mistrzów wysokich urodzajów, z drugiej zaś strony zadaniem naszym jest wskazać istniejące jeszcze braki i usterek i pomóc w ich usunięciu.

„Listy ludności do różnych instancji, urzędów, redakcji — powiedział tow. Bierut na II Zjeździe partii — stały się u nas wyrazem aktywności mas, formą ich współudziału w realizacji polityki partii i usprawnienia działalności organów państwa poprzez kontrolę mas”.

Pragnąc jak najlepiej zobrazować sukcesy i osiągnięcia, a jednocześnie jak najwydatniej pomóc w usunięciu niedociągnięć apelujemy do naszych czytelników o nadsyłanie korespondencji z uwagami i sygnałami dotyczącymi zarówno sukcesów, jak i bolączek naszego powiatu. Listy ludzi pracy z miast i wsi przyczynią się w dużym stopniu do usunięcia istniejących jeszcze braków, a tym samym przyspieszą nasz marsz do lepszego jutra — do socjalizmu.

(Nr 1, 1-15 lipca 1954 r.)

KONKURS CZYTELNIKÓW WIEJSKICH
(...) Jak wielkie znaczenie miał konkurs dla wsi, najlepiej mogą ilustrować wypowiedzi samych uczestników, z których przebija rosnące zaufanie do książki — nauczyciela i pomocnika.

W książce pod tytułem „Marta” zastanowiło mnie jak dawniej, kobiecie trudno było znaleźć pracę — mówi ob. Maria Kos z Lisowic — a dziś jest inaczej. W Polsce Ludowej kobieta nie odbiera sobie życia, bo na równi z mężczyzną otrzymała prawo do nauki i pracy. Ja chciałabym, aby do każdego domu dotarła taka pożyteczna książka.

Ob. Kasperska mówi: „Z przyjemnością byłam słuchaczką zespołu czytelniczego i z czytanych książek najbardziej podobała mi się książka pod tytułem „Chów i użytkowanie gęsi”. Bo ja przedtem też hodowałam gęsi, ale młode mi często uciekały. Teraz po przeczytaniu tej książki wiem czym karmić i jak najlepiej chować”. (...)

(Nr 1, 1-15 lipca 1954 r.)

OD RED.: Jedyny w Legnicy komplet wszystkich numerów „Wiadomości Legnickich” jest w posiadaniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Pracownikom TPN serdecznie dziękujemy za jego uścisnienie.

Wybrał: (WK)

Nowe płyty

Dzisiejsza oferta jest niezwykle różnorodna zarówno ze względu na producentów jak i gusia melomanów. Wszelako nie widzę powodu, dla którego np. zwolennik TSA nie miałby wiedzieć o nowej płycie z trzema fortepianowymi Schuberta. Nie widzę też powodu, dla którego nie miałby sobie tej płyty kupić a, nawet... przesłuchać.

● **TONPRESS — TSA — „Rock'n'roll”** SX-T-98. TSA nie ma szczęścia do prezentacji RTV i nawet półgodzinny wywiad z Piekarczykiem w Magazynie 102 nie jest w stanie zmienić tej opinii. Radzę zwrócić uwagę na tytuł. Nie heavy nie metal ale właśnie rock'n'roll. Kawał porządnie zrobionej metalicznie brzmiącej muzyki do poszalenia, ale i do posuchania. Szczególnie przypadły mi do gustu dwa kawałki: „Francuskie ciasteczka”, o które były wielkie boje z cenzurą... obyczajową oraz zupełnie inny w wymowie „Pierwszy karabin”. 550 zł.

● **TONPRESS — „Psychoattack Over Europe”** SX-T101. Druga część składanki prezentującej muzykę zwaną psychobilly. Słuchałem tego z zainteresowaniem, lecz nie mogę powiedzieć by ta muzyka uspokajała i odprężała. Wręcz przeciwnie. Ale właśnie taka ma być. 600 zł.

● **TONPRESS — „Beatles Symphony”** SX-T80. „Yesterday”, „Eleanor Rigby”, „Michelle”, „Lucy In The Sky With Diamonds” oraz dziesięć innych kawałków. Jeżeli dodamy do tego przeudowne słowiańskie skrzypce Vadima Brodskiego oraz Orkiestrę Symfoniczną Filharmonii Narodowej pod dyr. Jerzego Salwarowskiego, to otrzymamy koktajl przepyszny, do pokochania przez młodych i starszych melomanów. 500 zł.

● **WIFON — „Corinna”** — LP 107. Jeżeli na okładce napisano, że te płyty polca szeryf Pacuda, to dla wszystkich stanie się jasne, że to kolejna płyta ze standardami muzyki country, z tytułową „Corinną”, „Old MacDonaldem”, „Red River Valley” czy „Banks Of The Ohio”. Wykonanie: grupy krajowe, ale w niczym nie ustępujące. Cudna stylowa okładka. Genialny „patent” czyli wkładka z tekstami, nutami i funkcjami gitarowymi. I o te funkcje mam pretensje. Tonaż utworów nagranych powinna się zgadzać z tonażą utworów zapisanych. A one się nie chcą zgodzić. A już był WIFON obok mego ideału: kup płytę i pograj sobie wraz z nią. A tu tymczasem, zamiast delektować się grą muzyków i własną, trzeba zacząć od transponowania tonażi. Zwykle niechlujstwo i tyle.

● **WIFON — Andrzej Zaucha — „Stare.**

nowe, najnowsze”. Ostrzegam: wcale nie chodzi tu o analogię z beznadziejnym programem tv o tym samym tytule. To po prostu stare, nowe i najnowsze piosenki Andrzeja Zaucha z lat 1960-86. Coś dla miłośników wyrafinowanego soulowego śpiewania, prawdziwie profesjonalnego. 450 zł.

● **POLSKIE NAGRANIA — ZSP — „Dla bliskich i dalekich”** ZS-X 795. Waham się, czy tę płytę komukolwiek polecać, skoro jej nakład to zaledwie 5000. Album ukazał się z okazji VII Festiwalu Kultury Studentów PRL i zawiera 10 nagrań obecnej czołówki tzw. studenckiej ballady: Piotra Bukartyka, Jana Kondraka, Wojciecha Wiśniewskiego, Mi-

rosława Czyżykiewicza, Tomasza Olszewskiego, Piotra Baltorczyka, Mateusza Stryckiego, Sławomira Zygmunta i Antoniego Murackiego i Tomasza Wachnowskiego. Celowo podaję te nazwiska, bo znając zawiłości i niuans polskiego „szolbiznesu” wiem, iż czytelnik nie będzie miał zbyt wielu szans, by się z tymi wykonawcami zapoznać. Rzecz jasna mógłbym grymasić: czemu te a nie inne piosenki albo czemu te a nie inne nazwiska. Wszelako wiem, że sprawa nurtu studenckiego pojawia się u nas niemal wyłącznie przy okazji wielkich imprez o potężnym zadaniu. Twórczość studencka nie jest u nas hołubiona. Może to i dobrze. Tyle tylko, że piosenki nagrane przez oficjalną polską wytwórnię i ocenzone w majestacie prawa pojawiają się w pewnej obrzydliwej rozgłośni jako „piosenki podziemia”. Ja wiem, że oni tam mają debilne pomysły, tylko czy my musimy im dawać pożywkę? Dobra propaganda polega także na tym, że wytrąca się broń przeciwnikowi z ręki. Zdaje się, że te prawdy zaczyna już pojmywać nasza TV, która staje się coraz śmielsza w programach kabaretowych (że wspomnę ostatni „Kanał 5”). Zresztą... czy tu potrzebna odwaga? A może wystarczy zdrowy rozsądek?



Pracownice

Wyjście z cienia

Włodzimierz Kalski

Szermierka nie należy w Polsce do sportów najpopularniejszych. Na Dolnym Śląsku pracują tylko trzy kluby szermiercze. Dwa we Wrocławiu — Kolejarz i AZS. Trzecia sekcja działa w Legnicy i jest wiódącą sekcją KKS Piast.

★

Zacznijmy od historii... Szermierka zawitała do Legnicy w 1962 roku. Utworzono wtedy sekcję w klubie Hutnik. Po kilkunastu latach, w wyniku mody na reorganizację, jaka miała miejsce w Legnicy, opiekę nad szermierzami przejęli kolejarze. Początki były bardzo trudne. Zresztą, na brak kłopotów i nadmiar pieniędzy zawodnicy i działacze nigdy nie mogli narzekać. Zawsze pozostawali w cieniu swoich wielkich wrocławskich konkurentów. Na dodatek w Legnicy też byli sportowymi „kopciuszkami”. Najlepszym dowodem na to jest fakt, że wielu tutejszych kibiców do dzisiaj o nich nie wie.

Swoją najlepszą okres sekcja przeżyła pod koniec lat siedemdziesiątych. W tych latach odnieśli największe sukcesy. Tytuł wicemistrzów Polski juniorów młodszych w 1976 roku zdobyła florecistka Ermina Wardęga, a szabliści Ryszard Grobelny i Marek Fabirowski byli członkami kadry narodowej juniorów (1978–80 r.). Później było coraz gorzej. Najpierw przyszedł kryzys organizacyjny i finansowy. W wyniku posierpniowych wydarzeń niemal całkowicie ustało zainteresowanie szermierką ze strony legnickich kolejarzy, którzy i wcześniej — będąc na garnuszku państwa — zbyt wiele pieniędzy na sport nigdy nie mieli. To, że sekcja w owych burzliwych latach nie przestała istnieć, jest zasługą Wojewódzkiej Federacji Sportu i władz miasta, które wzięły na siebie jej finansowanie. Do tych kłopotów dołączył kryzys szkoleniowy. Sportowe wyniki były coraz słabsze. Główną tego przyczyną był brak wykwalifikowanych kadr trenerskich. Praca szkoleniową zajmował się wówczas tylko jeden instruktor, który będąc jedynym etatowym pracownikiem klubu miał też na głowie sprawy administracyjne i działalność organizacyjną. Kryzys osiągnął swe apogeum w ubiegłym roku, a bezpośrednią przyczyną ostatecznego załamania był niefortunny wyjazd grupy juniorów do Budapesztu na zawody o Puchar Świata. Sprawa ta była szczegółowo opisywana na łamach „Konkrety”, nie ma więc chyba powodu, aby ją przypominać.

Wychodzenie sekcji z „dółki” rozpoczęło się w czerwcu ubiegłego roku. Odbyło się wówczas w Piaście zebranie sprawozdawczo-wyborcze. Dokonano na nim gruntownej analizy przyczyn kryzysu i podjęto szereg istotnych postanowień, dotyczących szczególnie spraw szkoleniowych i organizacyjnych. Postanowiono rozstać się z dotychczasowym szkoleniowcem — sprawcą owej fatalnej wyprawy do Budapesztu. To z kolei spowodowało konieczność zawieszenia pracy sekcji do czasu zatrudnienia nowych trenerów. Przerwa trwała cztery miesiące. Wybrano nowy zarząd. Prezesem został zastępca dyrektora legnickiego Rejonu Przewozów Kolejowych. Marek Hanaszyński. Ten wybór, ściślej wiążący klub ze swoim głównym sponsorem, przyniósł już efekty. Takim jest właśnie zakończony niedawno remont pawilonu przy ul. Kazimierza Wielkiego, będącego miejscem treningów — przeprowadzony za pieniądze i siłami PKP. W ciągu ostatnich miesięcy udało się

skompletować obsadę trenerską dla wszystkich konkurencji — i to obsadę z prawdziwego zdarzenia. Szczególnie cennym nabytkiem jest mieszkający stale w Legnicy radziecki trener i wciąż jeszcze czynny zawodnik. Mistrz Sportu ZSRR, Oleg Bugajenko. W tej chwili zajmuje się on szkoleniem siedmiu florecistek, a po zakończeniu szkolnych ferii zimowych rozpocznie nauczanie floretowego abecadła najmłodszych adeptów tej broni. Od września czwórka szpadzistów opiekuje się Krzysztof Borowiecki — niegdyś czołowy zawodnik, później instruktor, a po ukończeniu studiów dyplomowany trener. W Piaście pracuje społecznie — na co dzień jest nauczycielem w Zespole Szkół Energetyczno-Mechanicznych. Także społecznie pracują instruktorzy szabli Ryszard Bernard i Zygmunt Lizak. Prowadzą treningi z z ośmioma zawodnikami. Prowadzą też zajęcia z grupą najmłodszych „Wołodyjowskich”, synami kolejarzy mieszkających w pobliżu. Studia trenerskie w Moskwie skończy niebawem wspomniany już Marek Fabirowski. Wszyscy w Piaście bardzo na niego liczą. Działacze i zawodnicy doskonale wiedzą, że jedyną szansą na ponowne zaistnienie na szermierczej mapie Polski jest systematycznie prowadzona praca z dziećmi i młodzieżą. Choć nabór najmłodszych rozpoczął już w grudniu, to praca pełną parą ruszy dopiero z chwilą uruchomienia szkółek szermierczych. Odpowiedzialny za nabór wiceprezes do spraw organizacyjnych Leopold Korczak-Michalewski chciałby doprowadzić (przy współpracy i z pomocą władz oświatowych) do utworzenia trzech takich szkółek — przy Szkołach Podstawowych nr 1, 7 i 11. Niewykluczone, że rozpoczyna one pracę już za miesiąc. O ile kontrahenci dotrzymają słowa i do tego czasu uda się choć częściowo rozwiązać prob-

lem sprzętu, którego brak klut dotkliwie odczuwa. Szermierka, o czym może nie każdy wie, jest sportem bardzo kosztownym. Dla przykładu: ubranie dla zawodnika (bez maski i rekawic) kosztuje 8400 zł (cena z grudnia '86 r.), a dla trenera — 60 tysięcy. W tej chwili czterech szkoleniowców mają do dyspozycji „aż” jedno ubranie. Równie droga jest broń: floret — 3650 zł, klinga szpada — 2100 zł. A takich kling, z powodu ich niskiej jakości, łamie się na jednym treningu nawet kilka. Sprzęt jest coraz droższy. Klinga do szabli osiem lat temu była piętnastokrotnie tańsza. Wiceprezes do spraw finansowych Krzysztof Korczak ma obecnie na sprzęt 900 tysięcy zł. Jednak same pieniądze nie wystarczają. Zakup niektórych elementów wyposażenia sportowca graniczy czasami z cudem. Szczęśliwie udało się rozwiązać problem aparatury elektrycznej, w szermierce niezbędnej. Z pomocą przyszła dyrekcja Zespołu Szkół Energetyczno-Mechanicznych. Uczniowie wykonują te aparaty w ramach prac dyplomowych.

W sekcji — po raz pierwszy od wielu lat — panuje bardzo dobra atmosfera. Na niemal wszystkie zajęcia przychodzi Leopold Korczak-Michalewski lub trzeci z wiceprezesów, Jerzy Garboliński, zajmujący się sprawami wychowawczymi. Wierzą, że ich obecność wpływa mobilizująco na zawodników, a jednocześnie dzięki tej stałej obecności wiele spraw można załatwić od ręki.

★

Szermierka jest sportem, w którym, aby sięgnąć po sukcesy, trzeba wielu lat ciężkiej i systematycznej pracy. Dlatego nie czekajmy na szybkie sukcesy i mistrzowskie tytuły. Jeżeli tylko nie zabraknie pieniędzy lub nie dojdzie do jakiegoś innego kataklizmu, za kilka lat o legnickich szermierzach będzie na pewno głośno. Miejmy nadzieję, że nie tylko w Polsce. Do władz sportowych i do wszystkich kibiców apeluję o życzliwość dla szermierki — sportu, który przyniósł Polsce i le sukcesy. O życzliwość dla Piasta — jednego już z ostatnich klubów prawdziwie amatorskich, w którym nie ma ani lewej kasy, ani lewych etatów gnających wielki polski sport.



Szermierka jest sportem, w którym aby sięgnąć po sukcesy, trzeba wielu lat ciężkiej i systematycznej pracy.
Fot. Stanisław Celoch

Nagrody dla Czytelników

Oto lista szczęściarzy spośród biorących udział w głosowaniu na najlepszego sportowca i trenera ubiegłego roku:

5 kompletów pamiątek sportowych ufundowanych przez Wojewódzką Federację Sportu wylosowali: Alina Orłowska z Lubina, Karol Michalczyk z Nowej Wsi Grodzkiej, Bolesław Kolano z Żukowic, Maria Kacperek z Bogatyni i Lidia Kielkowska z Legnicy. Patery WFS wylosowali: Stanisława Krzemińska z Polkowic i Tomasz Dobrowolny z Legnicy. Piłkę nożną wylosował Marcin Nyklewicz z Raszówki, dres sportowy WFS przypadł w udziale Ryszardowi Sawińskiemu z Legnicy, a zaproszenie na przyszłoroczny bal mistrzów sportu wylosował Mirosław Skrok z Legnicy.

Dział organizacji imprez i reklamy MKS Zagłębia Lubin ufundował również atrakcyjne nagrody. Torbę sportową wylosowała Barbara Kasprzak z Wrocławia, piłkę siatkową — Małgorzata Maciejewska z Legnicy, dres sportowy — Violetta Słodzina z Wrocławia, a piłki nożne — Beata Kapuścińska z Legnicy, Jan Walczyński z Jawora i Stanisław Grabowy ze Szklarskich Górnich.

Torby legnickiego oddziału „Orbisu” wylosowali: Maria Swiata z Lubina, Maria Lipowska z Legnicy i Krystyna Bilyk z Łąka Zdroju.

Zestawy pamiątek (torba i plakat) Legnickiego Klubu Karate wylosowali: Tadeusz Rozmiarzek ze Swarzędza, Krystyna Anczyk z Legnicy, Bartosz Rolnik z Warszawy, Dariusz Rupental z Oleśnicy i Piotr Kalinko z Kowar.

Wszystkim serdecznie gratulujemy i zapraszamy do udziału w plebiscycie za rok. Nagrody będą do odebrania w siedzibie WFS — Legnica, ul. Obrońców Stalingradu 12 bądź wysłane pocztą.

(jaz)

Krótko

● Rozegrano XII Wojewódzką Spartakiadę Młodzieży w podnoszeniu ciężarów. W kategorii juniorów młodszych kolejno triumfowali: Dariusz Gudanowicz z Legroli, Sławomir Bieniek, Piotr Sikorski, Aleksander Tetlak i Krzysztof Kopczyński — wszyscy z Górnika Polkowice. Wśród juniorów najlepsi okazali się: Stanisław Michajluk i Grzegorz Chlebuk z Górnika Polkowice. W punktacji klubowej triumfował Górnik przed Legreolem. W klasyfikacji szkół pierwsze miejsce zajął ZSG Lubin przed ZSB z Lubina i Legnicy.

● Odbyły się halowe mistrzostwa Legnicy w lekkiej atletyce. Startowano w czterech konkurencjach: biegu na 20 m, wieloskoku, skoku wzwyż i rzucie piłką lekarską. Brązynowo zwyciężyły reprezentacje SP nr 1 i 6. Indywidualnie wyróżnili się: Małgorzata Bielinska, Izabela Kun, Arleta Zińska, Joanna Olejnicz, Agnieszka Myśko, Edyta Kulczycka, Remigiusz Dubaniewicz.

● Piłkarki ręczne Zagłębia Lubin startowały w turnieju rozgrywanym w Gdańsku, zajmując bezapelacyjnie pierwsze miejsce. Zwyciężyły AZS Gdańsk 27:23, AZS Warszawa 28:14 i Baltyk Gdynia 29:19. Najlepszą bramkarką zawodów wybrano Annę Kąkol, a wyróżniającymi się zawodniczkami były: Barbara Perczak, Krystyna Drob, Violetta Lewicz i Elżbieta Krzyżanowska.

● Juniorki MKS Relaks Chojnów startowały w turnieju rozgrywanym w Knurowie. W grupie 8 drużyn chojnowianki zajęły 4 miejsce przegrywając w pojedynku o trzecie miejsce z Zrywem Chorzów 15:18. Zwyciężył w turnieju zespół Fasamy Tychy. Na pocieszenie podopiecznym Andrzeja Matuszewskiego pozostaje tytuł króla strzelców zdobyty przez Sylwię Pakosz, która zdobyła 45 bramek.

● Piłkarze Miedzi utrzymali przedownictwo w tabeli zwyciężając Zagłębie Lubin 27:24 i ulegając w rewanżu 20:21. Drugie miejsce zajęli Chrobry, który zwyciężył AZS Warszawę 26:21 i 23:18.

● Zakończyły się rozgrywki legnickiej klasy okręgowej w szachach. Pierwsze miejsce i awans do ligi makroregionalnej wywalczył szachista Zagłębia Lubin. Dalsze miejsca zajęły rezerwy Chrobrego Głogów, Spółdzielcy Wilków, Dolpakartu Chojnów, Impresji Polkowice i Wieży Jawor.

(jaz)

Gdyby chociaż połowa toastów, we wznoszeniu których uczestniczył z niezmenną aktywnością, mogła nabrać mocy prawnej, 50-letni Kazimierz W. żyłby jeszcze wiele lat, ołoczony szacunkiem i miłością rodziny i opływając w dostatki. Ponieważ jednak od owych życzeń do ich realizacji droga bywa niezwykle daleka (tym dalsza zresztą, im więcej sił i inwencji poświęca się na szukanie okazji do wypicia kilku sepek), więc i Kazimierzowi W. daleko było do życia w dostatku...

Jego żona — Magdalena W. z trudem wyszukuje w ich 30-letnim pożyciu jakieś jaśniejsze chwile. Może tylko na samym początku. Może tylko te pierwsze dwa, trzy lata... Wprawdzie wtedy też nie był abstynentem, też lubił wypić, ale jakiś był inny, grzeczniejszy. Jak mu zasumiało w głowie, cichutko kładł się spać i z tego słowa nie powiedział. Potem nawet przez jakiś tydzień — dwa lepszy był, skruszony... Wstydził się pewnie, może i żałował, że wydał na gorzałkę grosz jeden i drugi, kiedy w domu liczyła się każda złotówka. Mie-li już przecież wtedy jedno dziecko, dwa lata później — drugie, a ani w spiżarni, ani w garnkach nigdy zbyt pełno nie było, chociaż on cały czas pracował, a i ona nie miała czasu przysiąść na chwilę. Ale były to czasy kiedy w PGR-ach nie placili ludziom za wiele, a swojego pola nie mieli — ot, tylko kawałek ziemi koło domu na jarzyny...

Dorabiali jeszcze trochę u gospodarzy — przy żniwach, przy wykopkach. Ale ona — Magdalena nie zawsze mogła podjąć się dodatkowej pracy, bo albo właśnie urodziła dziecko, albo znów była przy naddzie. Stawiała więc na kuchni coraz większy garnek i coraz trudniej było go napęlić. Coraz rzadziej też w domu panował spokój.

Po dwóch czy trzech latach Kazimierz W. przestał grać rolę skruszonego i cichego męża i ojca, a każdy jego powrót do domu oznaczał nie tylko pogrzebanie nadziei na jakiegokolwiek pieniądza, ale równoznaczny był z awanturą i biciem żony. Najpierw godziła się z tym potulnie, potem zaczęła uciekać i chować się u sąsiadów przed mężowskim wymierzaniem sprawiedliwości. I pewnie już nie byłoby jej na tym świecie, gdyby nie właśnie sąsiedzi, którzy nigdy nie odmawiali schronienia. Ratowali ją zresztą cały czas. Podrzucali coś do ubrania dla dzieci, a nierzadko podzielili się kawałkiem chleba. Kobiety lamentowały przy tym nad losem dziesięciorga dzieci, mężczyźni kiwali głowami, ale nie znalazł się nikt, kto miałby ochotę potrząsnąć sumieniem Kazimierza W.

Magdalena W. nigdy nie pomyślała o rozwodzie. Wychowana w określonym kręgu kulturowym, nawet nie dopuszczała do siebie myśli, że mogłaby starać się o rozwiązanie tego, co „Bóg złączył”. Dla niej rozwód oznaczał hańbę i przekonanie to było silniejsze od strachu o życie własne i dzieci...

★

Czas mijał i ani obejrzała się, jak zaczęli dorastać dzieci. I mimo tych ciągłych awantur, strachu i wiecznego głodu, były to dobre dzieciaki. Zawsze stały w jej obronie, ratowały przed biciem, pomagały w ucieczkach... Potem zaczęły tłumaczyć: Po co ci takie życie? Jak długo jeszcze będziesz się męczyć? Czy nie słyszysz jak on mówi, że nas wszystkich zabije? Popatrz, to już tyle minęło lat, a on coraz gorszy... Chyba nie wierzysz że się zmieni?! Na nic nie patrzy, wszystko przepija i jeszcze bije... Uciekajmy, mamo!

Najpierw nie chciała tego słuchać, potem, powoli, te słowa zaczynały zagnieżdżać się w pamięci i w sercu. Ale długo jeszcze nie mogła się zdecydować. Dopiero gdy wydała za mąż trzy najstarsze córki, gdy dwóch synów poszło do pracy, gdy została już przy niej tylko piątka dzieci, wstąpiła w nią nowa energia. Po kolejnej awanturze spakowała ubogi dobytek i razem z dziećmi przyjechała do PGR-u w D., w województwie legnickim. Dostała mieszkanie, dostała pracę. Był styczeń 1981.

Te trzy następne miesiące każde z nich pamiętać chyba będzie do końca życia. Wreszcie zapanał spokój. Wreszcie zapomniał o znaczących dławach strach. Nikt nie musiał zrywać się w środku nocy z łóżka i uciekać. Nikt dzieciom nie dawał szkolnych zeszytów, nie urządzał o północy „powtórek” z przerobionego materiału, nie wychowywał po pijanemu...

Ale to były tylko trzy miesiące. Potem w D. pojawił się Kazimierz W. Trzeźwy, skruszony, obiecujący poprawę. Nie uwerzyli w nią żadne z dzieci. Tylko Magdalena miała nadzieję. Do niej należała decyzja i ona zrodziła się na powrót męża.

Pożalowała tego bardzo prędko.

Wprawdzie Kazimierz W. zaczął pracować w tym samym gospodarstwie, wprawdzie zaczął nieźle zarabiać, ale prawie natychmiast cały swój zarobek przeznaczał na ten sam, co dawniej, cel. Tyle że teraz pilnie codziennie i prawie codziennie drżeli na myśl o jego powrocie do domu. I znów zaczynały się krzyki i bicie, ucieczki Magdaleny do sąsiadów i brak pieniędzy na chleb...

Jacek urodził się w 1962 roku i był trzeci z dziesięciorga rodzeństwa. Uchodził zawsze za cichego, spokojnego, a nazbyt zresztą spokojnego dzieciaka, a potem młodego człowieka. A przecież na myśl o ojcu gotowało się w nim wszystko. Obserwowane od małego zachowanie ojca, jego wieczna agresja, zasyłały w nim strach, niechęć, wreszcie nienawiść. Rósł patrząc na życie innych, porównując je z nędzą i niedolą własnej rodziny. Najbardziej bolała go tragedia matki, która „mało która noc

upadek wyzwolił w nim postanowienie „skończenia z tym wszystkim raz na zawsze”...

Wrócił z siekierą, tą samą zresztą, którą matka chowała zawsze przed ojcem. Zamachnął się raz, drugi, trzeci... Nie wie, nie pamięta, ile razy uderzył, chyba dwa... Wie tylko, że chciał zabić, „bo już nie można było wytrzymać, a i tak nie wiem, jak tyle wytrzymałem...”

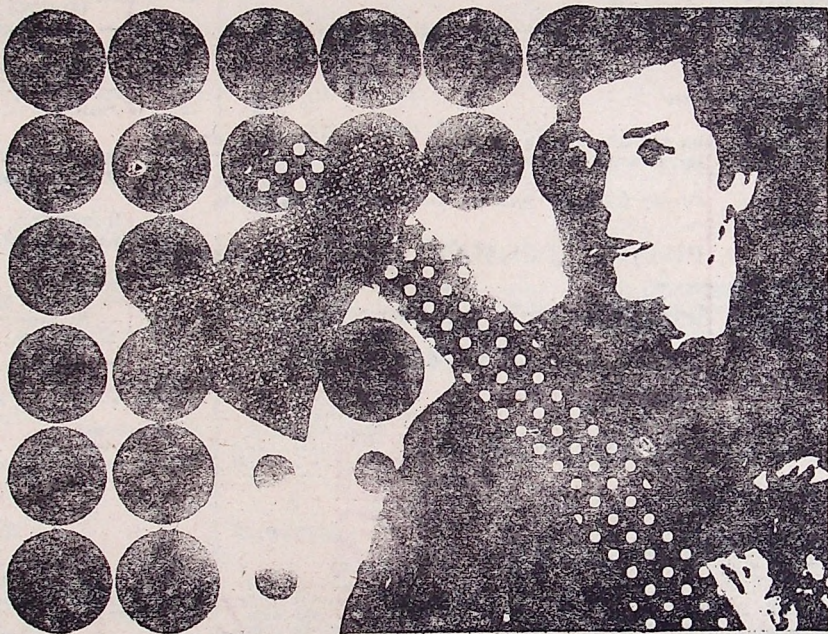
Potem poszedł do sąsiadów, żeby zadzwonili na milicję, bo zabił ojca. Spokojnie czekał na przyjazd radiowozu.

★

Jak wynika z opinii psychiatrycznej Jacka W. wykazuje cechy nieprawidłowo ukształtowanej osobowości typu charakteropatycznego, której podłożem biologicznym są prawdopodobnie uszkodzenia centralnego układu nerwowego. Długotrwała sytuacja konfliktowa z ojcem, nakładająca się na te cechy upojenie alkoholowe, osłabiające hamulce etyczno-moralne, ułatwiły wystąpienie gwałtownej reakcji. Tym samym, w momencie kryzysowym, Jacek W. miał

Saldo

Anna Borska



przespała w domu”. Najbardziej zapadło w serce zmarnowane dzieciństwo, rodzeństwa i własne... I za co te wszystkie cierpienia i kiedy wreszcie będzie ich koniec...?

Przy którejś z kolejnych awantur zaciął pięść i pierwszy raz przeleciała przez głowę myśl o zabiciu ojca, „żeby raz wreszcie był spokojny”. Po chwili przeleciała druga: „Poczekam. Może się poprawi...”. Ale nie nie zapowiadała zmiany. Kazimierz W. pił na umór. Przejmował swoje pieniądze, wyciągał zarobki żony. Pił, groził i bił. Kolejne interwencje milicji, noce spędzane w izbie wytrzeźwień, ucieczki Magdaleny z domu stały się ich „chlebem codziennym”...

Tego letniego wieczoru Kazimierz W., jak zwykle przyjechał taksówką z miasta dokładnie pijany. Widać wyplukał się z pieniędzy doszczętnie, bo z krzykiem zażądał od żony „na papierosy”. Kiedy odmówiła, posypały się wyzwiska. Wiedziała już, że następnym etapem będzie bicie, uciekała więc na kolejną noc do sąsiadów. Koło domu kręcił się Jacek. W pokoju przycupnęła cicho dwójka najmłodszych dzieci... Powoli uciechły pijackie wrzaski, Jacek pojechał na rowerze do znajomego na umówione wcześniej spotkanie przy winie. Kiedy wrócił, było już po północy. Magdalena nie było — została na noc w stodole u sąsiadów. Dwójka dzieci przysnęła. Tylko Kazimierz W. jeszcze „urzędował”, a na widok syna odzyskał wigor i bluznął wyzwiskami pod adresem nieobecnej Magdaleny. Usłyszawszy szurciec, pchnął syna. Jacek stracił równowagę tym latwiej, że nie był trzeźwy. Upadł, a ten

w stopniu znacznym upośledzona zdolność pokierowania swym postępowaniem, przy zachowanej zdolności rozpoznania znaczenia swego czynu.

Niebawem jego sprawa znajdzie się na wokandzie Sądu Wojewódzkiego w Legnicy.

★

„Bił dzieci ręką, pasem, kablem... Najczęściej bił mamę, bez powodu albo z blahego powodu... Ja i moje rodzeństwo nie żalujemy ojca” — mówi 17-letnia siostra Jacka W.

„Rano obudziła mnie mama i powiedziała, że Jacek zabił ojca. Nie zdziwiłem się, nie przestraszyłem, nie płakałem. Tyle przecież wycierpieliśmy przez tatę, nie żalowałem go” — oświadcza 10-letni brat Jacka W., a drugi dodaje: „Gdy dowiedziałem się o śmierci ojca, pomyślałem, że będziemy mieli spokój”. „Teraz mamy spokój” — podkreślała zgodnie wszystkie dzieci Kazimierza W., a jego żona powie jeszcze: „Bardziej przeżyłam aresztowanie syna niż śmierć męża”.

„Nie wierzyłem, że Jacek mógł to zrobić. Nie mogłem sobie uzmysłowić, aby najspokojniejszy w tej miejscowości człowiek mógł zrobić coś takiego” — powiedział pracodawca Jacka — właściciel prywatnej firmy usługowej.

A jednak zrobił to. Zabił. W poszukiwaniu spokoju wymierzył własną sprawiedliwość. Teraz z kolei on będzie musiał zapłacić. I bez względu na wymiar kary będzie to także cena za alkoholizm. W tym w tej rodzinie zebrał najtragiczniejsze żniwo...

Gwiazdy mówią

Wierzymy ze Czytelnicy przymyka ten horoskop z przymrużeniem oka a losów swoich gwiazdom nie powierza.

● **BARAN** (21.03.—20.04.). Dawno rozpoczęłaś pewne przedsięwzięcie. Teraz zaangażowałaś się w coś nowego. Jeśli nie skończysz starej sprawy poniesiesz duże koszty finansowe, a nowa rzecz wcale nie zapewnia powodzenia. Racjonalnie zaplanuj najbliższe wydatki. Niebawem towarzyskie spotkanie otworzy ci oczy na osobistą sprawę.

● **BYK** (21.04.—21.05.). Wyolbrzymiasz drobne niepowodzenia i stąd zanik pogody ducha. A przecież właśnie ostatnio masz zawodowe sukcesy, których ci inni zazdroszą. W domu nie wdawaj się w drażliwe dyskusje. Nie zmieniaj ludzi dorosłych. Wizyta kogoś z daleka sprawi ci wielką radość i pociągnie wielkie wydatki.

● **BLIŹNIĘTA** (22.05.—21.06.). Nie popadaj w euforie z powodu mało znaczących gestów. Sprawa jest ważna i poważna, ale nie tedy droga. Ktoś, kim się interesujesz nie jest powierzchowny i nie lubi tanich efektów. Weź to pod uwagę. Koniec tygodnia umila ci przyjaciele. Koniec miesiąca trudny finansowo.

● **RAK** (22.06.—22.07.). W sprawach rodzinnych zalecana przede wszystkim duża cierpliwość. Nie wkraczaj zdecydowanie tam, gdzie możesz działać dyskretnie. Decyzja w sprawach zawodowych musi być przemyślana tylko przez ciebie. Nie dopuszczaj nikogo do swoich tajemnic, to się może bardzo źle odbić na twoich interesach.

● **LEW** (23.07.—23.08.). Nie wyolbrzymiaj okazywanego ci zainteresowania. Chcesz po prostu aby ono było wielkie. A tymczasem strzelec z tobą figluje. Sukcesy zawodowe przychodzi zasłużyć, starać się je maksymalnie wykorzystać. Informacje o nich powinny dotrzeć do wszystkich zainteresowanych.

● **PANNA** (24.08.—23.09.). Korzystna odmiana w uczuciach. Znowu błyska coś interesującego na widnokręgu. Staraj się tylko zachować zimną krew i zadbaj o siebie: zmiana fryzuru i odnowienie garderoby korzystnie wpłynie na twoją psychikę. Nie ulegaj terrorowi domowników.

● **WAGA** (24.09.—23.10.). Zmiany w twoich układach zawodowych, które tak bardzo cię przerażają, wpłyną bardzo korzystnie na twoje stosunki z otoczeniem. Dużą rolę odegra w tym tygodniu Baran i nie należy cewazyć jego uporu. Odżyje dawna sympatia i spotkania okażą się ożywe i przyjemne.

● **SKORPION** (24.10.—23.11.). Tydzień pełen ruchu i emocji. Nie ulegaj hazardowym emocjom, bo może cię to drogo kosztować. Finanse nieco zyskują, ale pamiętaj o dawnych zobowiązaniach. Wiadomość od kogoś bliskiego zepsuje ci humor na koniec tygodnia, ale nie mieszaj się do cudzych spraw.

● **STRZELEC** (23.11.—22.12.). Nie strać za panu. Nowe okoliczności będą wymagały nowej energii i zaangażowania. W sprawach serca gonisz wciąż za czymś nowym. To wszystko namiaszki. Prawdziwe uczucie łączyło cię z Panną i trzeba to sobie otwarcie powiedzieć. Nie wdawaj się w zadne plotki ani pomówienia.

● **KOZIOROŻEC** (23.12.—20.01.). Długo musiałeś czekać na tak korzystny układ sercowy. Teraz nie możesz zaprzepaścić szansy. W pracy zawodowej przypadek postawi ci przed trudnym wyborem. Ryzykować i iść się wyżej, czy poprzestać na tym, co się ma. Pamiętaj, że stać w miejscu, to znaczy cofać się.

● **WODNIK** (21.01.—20.02.). Tydzień owiany mgiełką liryzmu dzięki obecności przyw. Blizniat. Ale nie będzie łatwe na przyszłość utrzymywanie takiej aury. Wiele będzie zależało od twoich humorów. Zdecyduj się na wielkie „przebiegowanie” w domu. To bardzo oczyszcza atmosferę i stworzy ci warunki do pracy.

● **RYBY** (21.02.—20.03.). W tym tygodniu łatwo pokonasz trudności i przeciwnictwa losu. Twoja praca spotka się z bardzo wysoką oceną i dobrym przyjęciem. Będzie to dla ciebie zaskoczeniem, ale nie lekceważ tego sukcesu i idź za ciosem. Nie lekceważ towarzyskich okazji. Wnieś wiele radości w trudny tydzień.

Ogłoszenia drobne

USŁUGI

PAL-SECAM, przestrajanie, tel. 21-11-41.
ZALUZJE okienne. Wiadomość: Legnica, tel. 262-71. Możliwość. 88622-4
ATRAKCYJNE suknie ślubne, komunijne, wizytowe, nowo otwarty sklep galanteryjno-odzieżowy zaprasza. Legnica. Wązów. Pietras. 88638-4

MATRYMONIALNE

„LUBUSZANKA” zaprasza wszystkich samotnych. 67-101 Nowa 3, box 16, tel. 29-60. 94-9

LOKALE

ZAMIENIE mieszkanie własnościowe 4-pokojowe w Lubinie na mniejsze. Telefon 44-25-41 po 16. 146-p

ZGUBY

ZGUBIONO pieczątkę o treści: RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Punkt Sprzedaży Detalicznej nr 24 — Szpital Głogów. 173-p

ZGUBIONO potwierdzenie zgłoszenia wykonywania rzemiosła nr 828/85 wydane przez Wydział Handlu, Drobnej Wytórczości i Usług w Legnicy na nazwisko Janina Kosińska, zam. Legnica Osrodowa 4. 88668-4

UNIEWAŻNIA się pieczątkę o treści: Geodezja — ur. zasw. GUGIK hr 789, Krystyna Ziolkowski. 59-230 Prochowice ul. Śląska 19. 88672-4

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ENERGETYKI CIEPLNEJ

w Legnicy

Z A T R U D N I:

w nowo budowanej Centralnej Ciepłowni w Legnicy:

- ELEKTRYKÓW,
- PALACZY KOTŁÓW WYSOKOPRĘŻNYCH,
- ŚLUSARZY REMONTOWYCH,
- AUTOMATYKÓW,
- APARATOWYCH UZDATNIANA WODY,
- PRACOWNIKÓW NIEWYKwalifikowanych do przyuczenia w zawodzie.

Specjalistom oraz pracownikom o długoletnim stażu pracy w wyżej wymienionych zawodach Gwarantujemy OTRZYMANIE MIESZKANIA w okresie 3 lat od chwili zatrudnienia. Bliższych informacji udziela dział kadr przy WPEC Legnica, ul. Poznańska 48, telefon: 215-11 do 75, wewn. 236.

171-k

SPÓŁDZIELNIA
TRANSPORTU WIEJSKIEGO

Oddział w Legnicy, ul. Anielewicza 3a

OGŁASZA
PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż niżej wymienionych samochodów:

- Star A-29, nr rej. LGA 774G, rok produkcji 1972, stopień zużycia 55 procent, cena wywoławcza 652.500 zł,
- Star A-29, nr rej. LGA 553G, rok produkcji 1969, stopień zużycia 60 procent, cena wywoławcza 580.000 zł.

Pierwszy przetarg odbędzie się w dniu 19.02.1988 roku o godzinie 10 w bazie STW Legnica, ul. Wiazowa. W przypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu drugi przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Przystępujący do przetargu winien wpłacić w kasie oddziału wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej w terminie do dnia 18.02.1988 roku.

Pojazdy można oglądać codziennie w godzinach od 10 do 13.

Zastrzega się unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.

239-k

PRZEDSIĘBIORSTWO

WDRAŻANIA POSTĘPU

ORGANIZACYJNO-TECHNICZNEGO

„P R O M A T”

(jednostka gospodarki społecznej)

Spółka z o.o. w Wałbrzychu

W Y N A J M I E

od osób fizycznych lub instytucji

LOKALE Z TELEFONEM

na terenie miasta Legnicy z przeznaczeniem na pomieszczenia biurowe.

Oferty listowne prosimy kierować pod adresem:

PWPO-T „PROMAT”, 58-300 Wałbrzych

lub telefonicznie pod numer w Wałbrzychu

265-05, kier. 74 w godz. 12—14.

241-k

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
ROBOT INŻYNIERYJNO-DROGOWYCH

w Legnicy

ZATRUDNI NATYCHMIAST

- KIEROWNIKA ROBOT INSTALACYJNYCH — wymagane wykształcenie wyższe techniczne w zakresie budownictwa instalacyjnego lub średnie z długoletnim stażem.

Proponujemy korzystne warunki placowe i w ciągu 2 lat mieszkanie. Wynagrodzenie zgodnie z uchwałą nr 60/82 Rady Ministrów.

Ponadto przedsiębiorstwo wypłaca nagrody jubileuszowe, dodatki stażowe do 20 procent płacy zasadniczej oraz premię do 80 proc.

Szczegółowych informacji udziela dział spraw pracowniczych, tel. 263-32, 221-91, wewn. 26.

200-k

POWSZECHNA AGENCJA HANDLOWA
PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE

Oddział w Wałbrzychu, ul. Sienkiewicza 2

P R O W A D Z I

POŚREDNICTWO HANDLOWE

w zakresie:

- kupna-sprzedaży samochodów używanych,
- sprzedaży samochodów używanych w drodze przetargów,
- kupna-sprzedaży oraz zamiany nieruchomości, mieszkań własnościowych, gruntów rolnych, działek budowlanych, działek rekreacyjnych, ferm itp.,
- akwizycji towarów, materiałów oraz części zamiennych.

ZA NASZYM POŚREDNICTWEM KORZYSTASZ Z ULG PODATKOWYCH.

Informacji udziela. Oddział Wałbrzych, ul. Sienkiewicza 2, tel. 233-41.

FILIE:

- Jelenia Góra, ul. 22 Lipca 47, tel. 265-50;
- Świdnica, al. Niepodległości 12, tel. 213-16;
- Kłodzko, ul. Grotgera 4, tel. 33-98;
- Legnica, ul. E. Plater 25/27, tel. 258-25.

238-k

DYREKCJA ZESPOŁU OPIEKI ZDROWOTNEJ

w Chojnowie, ul. Nowotki 20

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie robót jak niżej:

1. Elewacja budynku oraz roboty dekarско-blacharskie w Przychodni Rejonowej w Chojnowie. Wartość orientacyjna około 5 milionów złotych.
2. Roboty malarskie w budynku przy ul. Grodzkiej oraz roboty blacharsko-dekarские w szpitalu przy ul. Nowotki 20.

Wartość orientacyjna około 4 milionów złotych.

Oferty wraz z kalkulacją indywidualną przy uwzględnieniu wszystkich składników należy składać w terminie 14 dni od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi w 15 dniu od daty ukazania się ogłoszenia w prasie, w świetlicy tutejszego zespołu o godz. 10.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

240-k

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE

„R E N O P O L”

w Legnicy, ul. Chojnowska 2

Z A T R U D N I

FOTOGRAFA — DOKUMENTALISTĘ

POŻĄDANE:

- 1) kwalifikacje fotografika,
- 2) wiek do 30 lat,
- 3) posiadanie prawa jazdy,
- 4) dysponowanie pracownią fotograficzną.

Przedsiębiorstwo zapewnia ciekawą pracę, wysokie zarobki, możliwość podwyższania kwalifikacji.

Kandydaci winni kierować się do działu kadr, Legnica, ul. Jaworzynska 54, tel. 261-37.

243-k

Ogłoszenia drobne

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM dom oraz 2,17 ha. Wiadomość: Niedzwiedzice 31 woj. Legnica. 88667-g

SPRZEDAM dom wolno stojący częściowo do wykonania w Jaworze ul. Norwida 9. Wiadomość: wtorki — czwartki 16—17. 88674-g

KUPIE dom w rejonie ul. Świerczewskiego sprzedam garaż przy ul. Wrocławskiej. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa Legnica, Bieleńska 17/2 wtorek i piątek, 11—18 Dymyt. 88675-g

MOTORYZACYJNE

KUPIE silnik kompletny — „Dacia”. Wiadomość: Legnica tel. 632-59 do 16. 88671-g

SPRZEDAM „Flata 1260” rocznik 1978. Wiadomość: 59-514 Probuszów 42 woj. legnickie. Włodzimierz Nikitenko. 88673-g

SPRZEDAM szkielet nadwozia „Dacia” po wypadku. Wiadomość: Lubin tel. 44-30-78. 88676-g

SPRZEDAŻ

DUŻY wybór kompletów wypożyczkowych oraz mebli swarzędzskich poleca sklep meblowy w Kunicach koło Legnicy. Szmuc.

88664-g

Wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie

S. i P.

STANISŁAWA

TREPKI

I okazali nam wiele serca i pomocy w bolesnych chwilach, serdeczne podziękowanie za okazaną pomoc i współczucie. Składa

88670-g

ZONA z SYNEM

URZĄD MIEJSKI

w Głogowie, ul. Świerczewskiego 11

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie remontu instalacji centralnego ogrzewania w budynku tutejszego urzędu.

Wartość robót — około 4 mln złotych.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego w Głogowie, ul. Świerczewskiego 11 w 7 dniu roboczym od ukazania się niniejszego ogłoszenia.

Oferty należy składać w terminie 7 dni od daty ukazania się ogłoszenia o przetargu pod adresem, jak wyżej.

Urząd zastrzega sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

242-k

Telewizja

Piątek

PROGRAM I

8.35 Domowe przedszkole.
9.00 Teleferie — „Tajemnice starego teatru” — „Trubadur”.
10.30 DT.
10.10 Domator — rady na życzenie.
10.20 „Zmiennicy” — serial TP.
11.20 Domator — rady na życzenie.
11.45 O jesieni życia inaczej.
12.20 DT.
12.25 Kino teleferii: „Prognoza pogody na sierpień” — film radz.
17.45 Teleexpress.
17.30 Mieszkań — wszechświat budowlany.
17.45 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej — „P”.
18.25 Małe kino: „W krainie Saguario”, reż. E. Dzikowska i T. Haklik.
18.50 Dobranoc.
19.00 Monitor rządowy.
19.30 DT.
20.00 „Zmiennicy” (15 — ostatni) — „Nasz najdroższy” — serial TP.
21.20 Czas.
21.50 Telewizyjna szkoła tańca — quickstep.
22.40 DT.

PROGRAM II

16.55 Język angielski (47).
17.30 Między nami rodzicami.
18.00 Rozmaitości.
18.30 „Tęsa znaczy prawda” — rep.
19.00 Magazyn „102”.
19.30 „Dookoła świata” — „Na Alandach”.
20.00 „Non stop kolor” — mag.
20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka — „Wśród bogów i bohaterów” — „Prometeusz”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Ekranizacje literatury światowej: „Danton” — film franc.-polski, reż. Andrzej Wajda, wyk.: Gerard Depardieu, Wojciech Pszoniak, Anne Alvaro, Roland Blanche i inni.
24.00 Rozmowy intymne.
0.30 DT.

Sobota

PROGRAM I

9.00 Kino teleferii: „Lampa Aladyna” — film radz.
10.30 DT.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
11.25 Bellona — wojak pr.
11.55 W świecie ciszy — pr. dla niesłyszących.
12.25 Telewizyjny koncert życzeń dla honorowych krwiodawców.
12.55 Na krawędzi słowa.
13.15 Razem z nami — Lublin — pr. rozr.
14.15 Antologia dramatu powstającego — Romain Rolland: „Głębokość i śmierć”, reż. Laco Adamik — wyk.: Marek Walczewski, Grażyna Szapolowska, Jerzy Zelnik, Piotr Fronczewski.
15.35 Losowanie Dużego Lotka.
15.45 Filmy Ludwika Perskiego.
16.50 Telewizyjna lista przebojów muzyki poważnej.
17.15 Teleexpress.
17.30 Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.30 Butik.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt — „W świecie ptaków wodnych”.
19.30 DT.
20.00 „Kino objazdowe” — film polski.
20.50 Studio olimpijskie Calgary '88 — uroczystość otwarcia Zimowych Igrzysk Olimpijskich.
22.50 7 dni na świecie.
23.00 DT.
23.10 Literatura i Eros (26 min.) — „Willa na wsi” — film franc.
23.40 Studio olimpijskie — Calgary '88 — mecz hokejowy: CSRS — RFN.
0.40 DT.

PROGRAM II

15.00 5 — 10 — 15 — program dla dzieci i młodzieży.
16.30 Spektrum.
17.00 W kręgu kina — „Iwan Pyriew” — film dok. radz.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Wielka gra.
19.30 Alfa i omega.
20.00 „Poploch na zamku” — wid. rozr.
21.00 „Dziesięć teatralnych wieczorów” — relacja z XVIII Warszawskich Spotkań Teatralnych.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Napad z bronią w rękę” (4) — serial austral.
22.35 „Alicja” — monodram — wyk. Iga Cembrzyńska.
23.05 DT.

Niedziela

PROGRAM I

8.45 Kino teleferii: „Zwariowana rodzina” — film węg.
10.00 DT.
10.05 Studio olimpijskie — Calgary '88 — skróty wydarzeń dnia poprzedniego i fragmenty meczu hokejowego Norwegia — ZSRR.
12.00 „Wędrowni dalekie i bliskie” — „Abu Simbel” — film dok.
12.45 7 anten.
13.15 Teatr dla dzieci: „Złote wrota” — teatrzyk piosenki z Koszyc.
14.05 Kraj za miastem.
14.35 Kij w mrowisko (1).
14.45 TV koncert życzeń.
15.30 Kij w mrowisko (2).
15.40 Film dok. „Mira”.
16.30 Kij w mrowisko (3).
16.40 Tęczy zespół Igora Mojsiejewa.
17.15 Teleexpress.
17.30 Kij w mrowisko (4).
17.40 „SOS dla architektury drewnianej” — rep.
18.00 Marek Sierocki zaprasza.
18.20 Antena.
19.00 Wieczorynka.
19.30 DT.
20.00 „Music-hall” (3) — serial franc.
20.55 „Przeboje, przeboje” — pr. rozr.
21.35 Studio olimpijskie — Calgary '88 — mecz hokejowy: Polska — Kanada — indywidualny konkurs skoków narciarskich na średniej skoczni.
1.00 DT.

PROGRAM II

9.30 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
10.05 Film dla niesłyszących: „Music-hall” (3).
11.00 Peryskop — wojsk. pr.
11.30 Lokalny koncert życzeń.
12.00 Tajemnice starego Gdańska.
12.15 Jutro poniedziałek.
12.45 Polska na MIDEEM Classic '88.
13.35 Spotkanie z Kalinką — teleturniej sportowy.
14.25 Kino familijne: „Gorączka przedstartowa” (2) — film NRD.
15.15 Kino-Oko — „Historia pod popiołami” — film franc. z serii: „Ziemia tysiąca gniewnych”, „Na północ od jeziora Niasa” — film polski.
16.15 Wideoteka.
17.00 Podróż w czasie i przestrzeni: „Jedwabny szlak” (19) — „Do Bagdadu i dalej” — serial dok. jap.
17.50 Studio olimpijskie — Calgary '88 — bieg kobiet na 10 km — bieg zjazdowy mężczyzn — saneczkarstwo.
20.00 Muzyka na zamku Aranuez — recital gitarowy Ernesto Bitetti.
21.00 Wywiady Ireny Dziedzic — Jerzy Grzegorzewski.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Wielkie filmy małego ekranu: „Korzenie — następne pokolenia” (6) — serial USA.
22.35 „Ostatki, czyli przed wielkim postem” — pr. rozr.
23.35 Adam Hanuszkiewicz — czytanie „Gombrowicza”.
23.50 DT.

Poniedziałek

PROGRAM I

16.20 DT.
16.25 „Latający Holender” oraz film: „Wszystkie zagłę w górę” (10).
17.15 Teleexpress.
17.30 „Jan Serce” (9) — „Pożar serca” — serial TP.
18.30 Laboratorium — energia przyszłości.
18.50 Dobranoc.
19.00 Czym żyje świat?
19.30 DT.
20.00 Teatr TV: Jerzy Lohman — „Pięćdziesiąt dukatów”, reż. Stefan Szlachetny — wyk.: Jerzy Bińczycki, Andrzej Buszewicz, Jacek Chmielnik, Ewa Ciepiela, Jan Peszek.
21.50 Studio olimpijskie — Calgary '88 — bieg zjazdowy mężczyzn do kombinacji.
22.50 DT.

PROGRAM II

17.30 Rozmaitości.
18.00 Studio olimpijskie — Calgary '88 — łyżwiarstwo szybkie mężczyzn — bieg na 30 km mężczyzn, saneczkarstwo.
20.30 Stan krytyczny.
21.00 „Galeria świata” — „Modlitwa” — film dok.
21.30 Panorama dnia.
21.50 Biografie: „Drogi wygnania, czyli ostatnie lata Jana Jakuba Rousseau” (1) — serial franc.
22.35 Z dymkiem cygara.
22.50 DT.

Wtorek

PROGRAM I

9.30 Domator.
9.35 Domowe przedszkole.
10.00 DT.
10.10 Studio olimpijskie — Calgary '88 — skróty wydarzeń poprzed-

niego dnia oraz hokej na lodzie: USA — CSRS.

16.20 DT.
16.25 Dla młodych widzów: „Krag” — magazyn harcerzy.
16.50 Dla dzieci: „Wyprawy prof. Ciekawskiego”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Człowiek dla człowieka — magazyn PCK.
17.40 Szansa — public.
18.10 TV inf. wyd.
18.30 Diagnosta.
18.50 Dobranoc.
19.00 Kram — mag. konsumenta.
19.30 DT.
20.00 „Jak zdobywano Dzikie Zachód” (7) — serial USA.
21.25 Konf. prasowa rzecznika rządu.
21.40 Studio olimpijskie — Calgary '88 — slalom specjalny mężczyzn do kombinacji.
0.30 DT.

PROGRAM II

17.30 Rozmaitości.
18.00 Studio olimpijskie — Calgary '88 — hokej na lodzie Szwecja — Polska, saneczkarstwo.
20.30 I. J. Paderewski — Koncert fortepianowy a-moll op. 17.
21.10 Polak dorabia — rep.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Druga żona” — film fab. RFN.
23.25 DT.

Środa

PROGRAM I

9.30 Domator.
9.35 Domowe przedszkole.
10.00 DT.
10.10 Studio olimpijskie — Calgary '88 — skróty wydarzeń poprzedniego dnia oraz III tercja meczu hokejowego Finlandia — Francja.
15.45 DT.
15.50 Losowanie Express Lotka i Super Lotka.
16.00 Studio olimpijskie — Calgary '88 — jazda figurowa na lodzie — program dowolny par sportowych.
17.30 Teleexpress.
17.45 Dla dzieci: „Tik-tak”.
18.20 Dawniej niż wczoraj — „Archiwum XX wieku”.
18.50 Dobranoc.
19.00 Gra o milion.
19.30 DT.
20.00 „Eksperyment Ewy” — film fab. CSRS.
21.35 Studio olimpijskie — Calgary '88 — drużynowy konkurs skoków narciarskich.
23.45 DT.

PROGRAM II

17.30 Rozmaitości.
18.00 Studio olimpijskie — Calgary '88 — bieg kobiet na 5 km, saneczkarstwo.
19.30 Gra Ewgenij Buszkow.
20.00 Ojczyzna — polszczyzna.
20.15 Przeżyj to sam — kulisy turnieju Miss Polonia '87.
20.55 Ciężarowcy.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Fik-mik” — film polski, wyk.: Kazimierz Kaczor, Henryk Bista, Krystyna Janda.
22.35 DT.

Czwartek

PROGRAM I

9.30 Domator.
9.35 Domowe przedszkole.
10.00 DT.
10.10 Studio olimpijskie — Calgary '88 — skróty wydarzeń poprzedniego dnia oraz hokej na lodzie USA — ZSRR.
16.20 DT.
16.25 Dla młodych widzów: „Kwant” — „Byli, nie byli...” — mapy.
16.50 „Było sobie życie” (8) — „Oddychanie” — film franc.
17.15 Teleexpress.
17.30 Wizyta u czołgistów — rep.
17.55 Refleksje — mag. państw socjalistycznych.
18.20 Sonda — „Tabletka 1”.
18.50 Dobranoc.
19.00 Teraz — tyg. gospodarczy.
19.30 DT.
20.00 „Derrick” — „Zamachowiec przysłał kwiaty” — film krym. RFN.
21.00 Pegaz.
21.40 Studio olimpijskie — Calgary '88 — hokej na lodzie Francja — Polska.
0.30 DT.

PROGRAM II

17.30 Rozmaitości.
18.00 Magazyn „102”.
18.30 „He-man i władcy wszechświata” — serial anim. ameryk.
18.55 Kanadyjska pocztówka — rep.
19.15 Studio olimpijskie — Calgary '88 — bieg zjazdowy kobiet.
20.15 Auto-moto-fan-klub.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „997”.
22.30 DT.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Szpitala

Calodobowe dyżury pełnią w:
● CHOJNOWIE — przy ul. Nowotki 20, ● GŁOGOWIE — przy ul. Kościuszki 15, ● JAWORZE — przy ul. Szpitalnej 2, ● LEGNICY — przy ul. Jaworzyńskiej 151 — ginekologiczno-polożniczy i pediatryczny przy ul. Poselskiej 14, oddziały wewnętrzne przy ul. Reymonta 19

Apteki

W: ● GŁOGOWIE — 12, 13, 14.02. przy ul. Moreńka (pawilon), tel. 33-31-63, 15, 16, 17, 18.02. przy ul. Tyścia 7, tel. 33-30-93, ● JAWORZE — przy ul. Piastowskiej 16, tel. 22-32, ● LEGNICY — 12 i 17.02. przy ul. Matejki 1, tel. 239-71, 13.02. przy

Teatry

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

13, 14, 16, 17.02: ostry dyżur pełni oddział okulistyki, oddziały zakaźne — przy ul. Nowotki 37 (w nieparzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny), ostry dyżur chirurgiczny pełni Specjalistyczny Szpital Chirurgiczny — przy ul. Murarskiej 5, ● LUBINIE — szpitale przy ul. Bema 5, Łokietka 3, Skłodowskiej-Curie 64 (w parzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny, 12, 15 i 18.02: ostry dyżur pełni oddział okulistyki), ● ZŁOTORYI — szpital przy ul. Hożej 11.

ul. Złotoryjskiej 1, tel. 257-72, 14 i 16.02: przy ul. Powstańców 1, tel. 235-47, 15.02: przy ul. Nowotki 33, tel. 238-54, 18.02: przy ul. Galińskiego 16, tel. 246-16, ● LUBINIE — 12, 13, 14.02: przy ul. Kopernika 4, tel. 44-27-04, 15, 16.02: przy ul. Armii Czerwonej 37, tel. 44-40-26, 17, 18.02: przy ul. Kopernika 4, tel. 44-27-04, ● ZŁOTORYI — przy ul. Nowotki 23, tel. 104.

● 14 bm. godz. 17; 16, 17 i 18 bm. godz. 11 — William Szekspir „Hamlet”, reż. Józef Jasielski. Uwaga, to już jedno z ostatnich przedstawień „Hamleta” w Legnicy, a inscenizacja godna festiwalu.

WNĘTRZE — MEBLE

zaprojektowane przez studentów poznańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych prezentowane są w lubińskiej Galerii Zamkowej BWA przy ul. Piastowskiej 13. Zachęcamy.

„KSIĄŻ 87”

czyli pokłosie pleneru fotograficznego, który odbył się w ubiegłym roku w zamku pod Wąbrzychem, można oglądać w galerii WDK i KMPIK „Okno”.

PRACE AMATORÓW

można oglądać w Wojewódzkim Domu Kultury, gdzie od dziś czynna będzie ekspozycja wojewódzkiego przeglądu plastyki amatorskiej.

decydujące starcie (USA), od 15 lat, „Niekonczająca się opowieść” (RFN), b.o., 18.02: „Christine” (USA), od 15 lat, „Karatecy z kanionu Złotej Rzeki” (Chin), od 15 lat, „Gremliny rozrabiają” (USA), od 12 lat, Kino Małego Widza — 12-17.02: „Na wagę złota” (radz.), b.o., 18.02: „Bajka o smoku i pięknej królewnie” (czech.), b.o.

● LUBIN — Polonia — 12-15.02: „Jak to się robi w Chicago” (USA), od 18 lat, „Miłość, szmaragd i krowody” (USA), od 15 lat, „Wsi moja sielska, anielska” (czech.), od 12 lat, „Król i Gwiazda Wieczorna” (czech.), b.o., 16-18.02: „Prywatne śledztwo” (pol.), od 18 lat, „Skurupowani” (fr.), od 15 lat, „Lampart” (wł.), od 15 lat, „Akademia Pana Kleksa” (pol.), b.o., cz. I i II, Muza — 12-15.02: „Nadwór” (pol.), od 18 lat, „Głuchy z kosmosu” (ang.), od 12 lat, 16.02: DKF, 17, 18.02: „Peggy Sue wyszła za mąż” (USA), od 15 lat.

● POLKOWICE — Skarbnik — 12-15.02: „Gwiezdny przyszyb” (USA), od 15 lat, „Naręczona księżniczka z Krainy Soli” (czech.), b.o., 16-18.02: „Gonza wojownik” (jap.), od 18 lat, „Labirynt” (ang.), b.o. Ferie w kinie: 12.02: „Cry wojenne” (USA), od 12 lat, „Janosik” (pol.), b.o.

● PRZEMKÓW — Gwardia — 12-14.02: „Między ustami a brzgiem pucharu” (pol.), od 15 lat, „Pan Samochodzik i niesamowity dwór” (pol.), b.o., 15-17.02: „Gliniarz z Beverly Hills” (USA), od 18 lat, „Poszukiwacz złota” (rum.), od 12 lat, 18.02: nieczynne.

● SCINAWA — Szarotka — 12-14.02: „Ucieczka w noc” (USA), od 18 lat, „Fala” (pol.), od 15 lat, 15.02: nieczynne, 16, 17.02: „Skok jaguara” (jug.), od 15 lat, „Białe smoki” (pol.), od 12 lat, 18.02: nieczynne.

● ZŁOTORYJA — Aurum — 12.02: „Mona Lisa” (ang.), od 18 lat, „Odyseja” (czech.), b.o., 13.02: nieczynne, 14-16.02: „Mona Lisa” (ang.), od 18 lat, „Hultajska piątka” (czech.), b.o., 17.02: nieczynne, 18.02: „Komedianci” (fr.), od 15 lat, „Trzynasta naręczona księżniczka” (bul.), b.o.

Kina zastrzegają sobie prawo dokonywania zmian w repertuarze.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, skrz. poczt. 145 telex: 0782824 REDA
GUJE KOLEGIUM: Witold Podędnik (red. nacj.), Czesław Pańcuk (sekr. red.), Maria Kuncajtis (z-ca sekr. red.), ZESPÓŁ: Ryszard Adamów, Janusz Do
brzański, Wanda Dybalska, Zbigniew Jakubowski, Wincenty Kozłowski (fotoreporter), Zygmunta Łuszczyk, Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska
Agnieszka Szwidłowska, TELEFONY: red. nacj. 241-46 sekr. red. 299-25 z-ca sekr. red. 241-49 publicyst. 502-26 fotoreporter 214-77 biuro ogłoszeń administracja
279-92 REKOPISÓW nie zamawiających redakcja nie zwraca Zastrzega się również prawo skracania nadawanych tekstów WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo
Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch” Podwale 64 50-950 Wrocław 2 DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” ul. Piotra
Skarżel 3/5 50-950 Wrocław 2 OGŁOSZENIA przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW 50-950 Wrocław 2 tel. 357-71 wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju
i zagranicą w godzinach 8-16. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada PRENUMERATA kwartalna — 250 zł półroczna — 500 zł roczna — 1040 zł wplata na
liczby adresować: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki 50-950 Wrocław 2 ul. Hubka 876 nr konta NBP i Od
dział Wrocław 93015-4271-139-11 INFORMACJI o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa — Książka — Ruch” Prenumerata za zleceniem wy-
włki za granicę otrzymuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw 00-950 Warszawa ul. Towarowa 28 konto PKO nr 1153-201045-139-11 prenumerata jest
płatna od 1.10.87 r. 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy PL ISSN 0137-4680 Indeks 35272

Legnicki Guinness

● Wszelkie rekordy zużycia wody biją od dłuższego czasu mieszkańcy spółdzielczego domu nr 20—24 przy ul. Tatrzańskiej na legnickim osiedlu Piekary. Rekord ten nie wynika, jak by można przypuszczać, z niespotykanego zamilowania do czystości. Faktycznymi sprawcami rekordu są pracownicy służb technicznych Spółdzielni Mieszkaniowej „Piekary”, których nieudolność w usuwaniu usterek powoduje, że mieszkańiec wspomnianego budynku, aby łapać choć odrobinę ciepłej wody, musi spuścić z rur kilkaset litrów wody zimnej. Nie trzeba dodawać, że to marnotrawstwo odbywa się kosztem spółdzielców, nie pracowników spółdzielni, którzy za swoją „pracę” są regularnie premiowani.

Z zagranicy

BOLESŁAWIEC (inf. A.). Niezgoda trawi tamęjszą gastronomię. Pierośki ruskie zwane u nas ognickimi, w Bolesławcu mają aż dwie nazwy. W społemowskim barze „Kiełbik” proponuje się jako „bolesławieckie”, w innych, także społemowskich barach, znane są jako „popularne”. Miło nam stwierdzić, że legnicka gastronomia przynajmniej pod tym jednym względem jest od czegoś lepsza. U nas „ruskie” wszędzie mają taką samą nazwę.

Północnoamerykańscy Indianie luty nazywali Miesiącem Oślepiającej Bielej Śniegów albo Miesiącem Jelenich Godów. Być może mieli także inne określenia. Oślepiająca biel raczej nam nie grozi. Tak twierdzi nasz zaprzyjaźniony góral Osey-

Luty inaczej

pek-Gasiennica. Jeśli zaś chodzi o jelenie to wszyscy których znamy gody już dawno mają za sobą. Sądźmy, że nazwa Mie-

siąc Zaciskania Pasa byłaby bardziej adekwatna. Styczeń natomiast przejdzie dla nas do historii jako Miesiąc W Którym Wincentemu K. Jeszcze Było Słodko. Jak zwykle czekamy na listy z propozycjami na nazwę dla lutego.

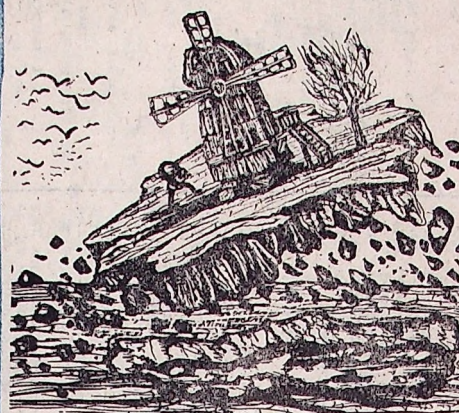
dziewczyna firmowa



Fot. Piotr Krzyżanowski

Elżbieta Olszewska — recepcjonistka w legnickim hotelu „Cuprum”.

galeria Satyrykonu



Rys. Jacek Urbaniski

Legnicki przewodnik gastronomiczny (19)

● **SEZAM** (bar, PSS „Społem”, ul. Wrocławska). Wszystko tutaj jest bliźniaczo podobne do innych społemowskich barów, takich jak „Miedzianka”, „Hermes”, „Rarytas” czy „Relaks”. Najważniejsze jest piwo w podłym gatunku. Jak ktoś się bardzo uprę, może zjeść obiad. Obok tradycyjnych mrożonek jest też gulasz z płuc (140 zł) i golabki (167 zł).

● **SRÓDMIEJSKA** — patrz HORTEX.

● **TARGOWY** (bar, PSS „Społem” — agencja, ul. Partyzantów) jest bardzo specyficznym barem. Nie pija się tu żadnych alkoholi. Zarobić tu można tylko na jedzeniu. Zawiadujący barem agencji, zdaje się, wzięli sobie tę oczywistą prawdę do serca i, po wielu latach marazmu, coś w „Targowym” drgnęło. Przede wszystkim — chyba po raz pierwszy w dziejach — jest tutaj czysto. Oferta także się poprawiła, choć wciąż przeważają mrożonki.

● **TEMPO** (bar szybkiej obsługi, PSS „Społem”, ul. Wrocławska). O każdej porze dnia „Tempo” świeci pustkami. Oferta przerażająco uboga: czasami befszytyk (219 zł), czasami cynadry (102 zł) albo łazanki (63 zł). Nigdy więcej niż dwie zupy (np. fasolowa — 50 zł, ogórkowa — 45 zł). No i oczywiście mrożonki. Zastanawiamy się, co by

to było, gdyby chłodnie zrezygnowały z produkcji bigosów, fasolek po bretonsku, gulaszy mięsno-warzywnych i tym podobnych frykasów? Zapewne legnicka gastronomia padłaby ostatecznie. Nic więc dziwnego, że do „Tempo” klienci się nie garną — a pamiętamy, że jeszcze kilka lat temu było inaczej. A swoją drogą, ciekaw nas, ile „Społem” do tego interesu dopłaca?

● **STARA ZAGÓRA** (PSS „Społem”). Gwiazdą w lokalu, którego bułgarskie dania polecał onegdaj red. Szumiński i jego towarzysza (dziś razem w Bydgoszczy) jest pani Irena. Do złudzenia przypomina panią Irenę z „Polonii”... gdyby tak jeszcze trochę podrosła. Kiedyś była tu „Stara Zagóra”, do której zaglądali goście z bratniego województwa bułgarskiego. Po Bułgarach zostały tylko wspomnienia oraz gwieździsta kula i golabki z ryżem. Żyć może jest to wynik ochłodzenia się stosunków pomiędzy zaprzyjaźnionymi ongiś regionami. Szefowi lokalu proponujemy zamknięcie restauracji na trzy tygodnie i zorganizowanie załodze kursów konferencji nad Morzem Czarnym. Wymiana doświadczeń kulinarnych, receptur i przepisów bardzo się przyda. Jest jeszcze inne rozwiązanie: zmienić szyld na „Orenburskaja”, a więc pójść z duchem czasu.

Wizytówka

Kiedy w poniedziałek wieczorem przejeżdżaliśmy przez Wrocław w pobliżu bloku z wyszczerbionym neonem poczulismy się jak w Legnicy. Neon ów informował, że pod nim znajduje się jakieś „Cuprum”. Już myśleliśmy, że to hotel (jak w Legnicy), ale portier wyjaśnił nam iż gmach ów mieści Zakłady Badawcze i Projektowe Miedzi należące do lubińskiego KGHM. I tak sobie pomyśleliśmy, że pewnie zbyt odległy jest Lubin od Wrocławia, by w miarę szybko przestać pieniądże na remont rozlatującego się neonu. Jako puate wykorzystamy stare porzekadło: „Jak się widza...”

Dementi

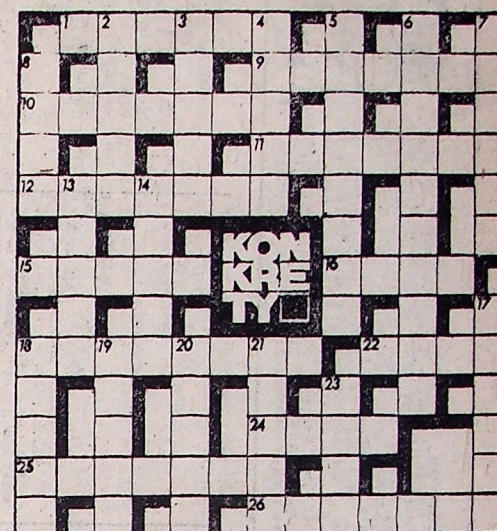
Nieprawdą jest jakoby handlowano punktami w ligach piłkarskich. Kłamstwem jest jakoby kryły się za tym duże pieniądże. Oto niezawodny w znajdowaniu przeróżnych afer i skandali „Kurier Polski” doniósł niedawno o transakcji jaka odbyła się między klubami piłkarskimi Wybrzeża i Śląska.

Przedmiotem obrotu były nie złotówki, lecz telewizory kolorowe „Heros” w liczbie 29 sztuk. Oczywiście za trzy punkty. Ale to było w rundzie jesiennej. Ciekawi jesteśmy, ile telewizorów kosztować będzie jeden punkt po podwyżkach sprzętu rtv.

Administracja w drugim etapie

Cicho i bez paniki Urząd Wojewódzki wszedł w drugi etap reformy gospodarczej. Jeśli prawdą jest to, o czym donieśli nam Czytelnicy. Dotychczas tylko wyżsi funkcjonariusze tego urzędu byli trudno uchwytli dla zwykłych petentów. Teraz jest już inaczej. Trzeba mieć wyjątkowe szczęście, aby zastać przy stanowisku pracy sekretarkę jednego z wicewojewodów (jego nazwisko jest do brze znane redakcji „MF”). Zważając Drodzy Czytelnicy na fakt, że ono przejście na wyższy etap dokonało się bez redukcji person...

Krzyżówka



POZIOMO: 1) oklepiana prawda, 9) kojarzy się z Alpami, Dunajem i walcami, 10) (1786—1861) historyk numizmatyk, bibliograf działacz Towarzystwa Patriotycznego, członek Rządu Narodowego w powstaniu 1830—31, autor słynnej książki pt. „Polska, dzieje, i rzeczy jej”, 11) aromatyczna roślina lecznicza, 12) tydzień temu w tym samym miejscu, 15) po drugim danu, 16) najlepsza obrona, 18) wojskowy skafander, 22) gospodarz ostatniej strony „Przekroju”, 24) przewozi wodę, 25) brzmi jak inny wyraz, lecz różni się pochodzeniem, znaczeniem, często też pisownią, 26) mit. gr.: król Elidy (Peloponezu).

PIONOWO: 2) rolka, 3) stal z niklem, 4) głogowska kawiarnia, 5) grał w „Ziemi obiecanej” a teraz w „Music-hallu”, 6) stacyjka, 7) Donald, 8) epidian, 13) nieczysta sprawa, 14) król przed koronacją, 17) najwyższy kapłan żydowski w Jerozolimie w I w., 18) pod stawem ramiennym, 19) wytyczna, reguła, wzór, 20) tkanina z Torunia, 21) pasza, 23) magazyn harcerski w TV.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 4. Poziomo: Górski, talarek, komnata, koncert, Arkadia, stres, kicz, przykład, Pele, torf, „Ognisko” reżyser. Pionowo: ósmak, skand, Itaka, plandeka, przeszczerp, skuter, ikra, retor, Ateny, mentor, polot, zimno, kiosk, aktor, oreż.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI: BEATA SIERPIŃSKA, ul. Złotoryjska 57 m. 9 59-220 Legnica, JACEK GRATKOWSKI, Jerzmanice Zdrój 20a m. 3, ZBIGNIEW ŁAMŃSKI, ul. Orla 35/1 59-300 Lubin.

Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 6 czekamy do 20 lutego 1988 r.

podsluchane

(Na polowaniu w lesie za Głogowem).

Myśliwy (nie znany „MF” Wojciech G.) wyrusza na polowanie z trzema psami. Po godzinie wraca.

— Co się stało? — pytają towarzysze. — Wróciłeś po nowe naboje?

— Nie po nowe psy.